



Zdrowych, spokojnych i pełnych rodzinnego ciepła świąt Narodzenia Pańskiego.

Odpoczynku od codziennego zabiegania oraz chwili zadumy.

Wszelkiej pomyślności w Nowym Roku oraz spełnienia w życiu osobistym i zawodowym

życzy Redakcja.

Święto Pracy – wygrać pokój

FRANCISZEK ROZMUS



▪ Zdjęcie arcybiskupa Marka Jędraszewskiego przy sarkofagu króla Kazimierza Wielkiego w Katedrze Wawelskiej ma znaczenie symboliczne. Wykonałem je parę dni temu, po mszy w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia, podczas której arcybiskup mówił m.in. o budowie solidarnej i sprawiedliwej Polski. Wojnę wygramy, więc teraz jest pora, żeby wygrać pokój.

Kazimierz Wielki należy do nielicznych postaci w naszej historii utożsamianych z dobrą pracą i mądrym gospodarowaniem. Jest dla nas symbolem wartym naśladowania. Rzeczywistość, w której żył przypominała pod wieloma względami dzisiejsze czasy.

Tradycja i kultura związana z etosem pracy jest dziś potrzebna, aby skutecznie funkcjonować w zglobalizowanym świecie. Wymaga tego interes naszego narodu i ojczyzny. Należy poszukać przykładów dobrej pracy, dobrego gospodarowania i zarządzania. Mając takie przykłady, można odnowić Święto Pracy, będące cały czas świętem państwowym, przypadającym 1 maja. Tego dnia mamy też święto kościelne, tj. wspomnienie św. Józefa Robotnika (Rzemieślnika). Wokół tego wszystkiego można zogniskować tradycje narodowe. Katedra Wawelska jest idealnym miejscem na dobry początek.

To świetny pomysł – skomentował bez wahania abp Marek Ję-

draszewski. Możemy to zrobić – powiedział Kornel Morawiecki – napisz coś na ten temat (stąd seria moich artykułów w „GO.” nt. patriotyzmu gospodarczego). Kornel wspominał, że kiedyś razem ze znajomymi zastanawiał się, jak zawłaszczony przez bolszewików Święto Pracy przywrócić na właściwe miejsce. Przed II wojną światową niepodległościowa PPS rozpoczynała świętowanie 1 maja od mszy w kościele, a potem dopiero wszyscy szli na pochód. Traktowali ten dzień jako święto swojej formacji ideowej. Józef Piłsudski, Ignacy Daszyński, Jędrzej Moraczewski i inni odwoływali się do tego święta.

Święto Pracy być powinno, ponieważ jest potrzebne. Powinno mieć jednak tradycję i charakter narodowy tak, żeby dziś pracujący mieli jasne punkty odniesienia, żeby świętując własną pracę, mogli się uczyć szacunku dla pracy innych i przez to nabywali umiejętności współpracy z innymi pracującymi.



Stan wojenny – to już tyle lat...

str. 3 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415



9 772392 341009

0 0 2 0 8 >

Święte deseczki



str. 4 ▶

Patriarcha jerozolimski św. Sofroniusz z obawy przed zniszczeniem nakazał wywieźć relikwie żłóbka do Rzymu i przekazać je papieżowi Teodorowi I. Ponad 1400 lat później, 30 listopada 2019 roku, fragment jednej z deseczek żłóbka wrócił do Betlejem.

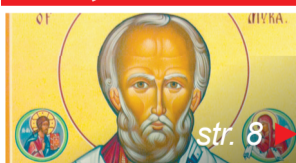
A więc brexit



str. 6 ▶

Ku zaskoczeniu wielu komentatorów Partia Konserwatywna Borisa Johnsona, często wyśmiewanego przez europejskie media, odniosła sukces, jakiego torysi nie fetowali od czasu wyborów wygranych w 1987 roku przez partię Margaret Thatcher. Brexit zagwarantował torysom wyborczy sukces.

Powiew anielskich skrzydeł



str. 8 ▶

Święty Mikołaj był na przełomie III i IV w. biskupem Miry w anatolijskiej Licji. „Specjalizował” się w dobroczynności, rozdając spory majątek po rodzicach, a i podrzuczając anonimowo wspomóżeniom potrzebującym, co ma konsekwencje w naszych tradycjach bożonarodzeniowych prezentów.

Chile – ofiara wojny handlowej



str. 10 ▶

Miedź stanowi ponad 43 proc. eksportu Chile. Przynosi trwałe dochody tylko w sytuacji, kiedy jej cena przekracza 6 000 USD za tonę. Na skutek trwającej już od półtora roku wojny handlowej jej cena od sierpnia 2018 r. utrzymuje się poniżej tej granicy.

Kobiety Niezłomne



str. 16 ▶

My, Polki, już takie jesteśmy, że nie możemy być obojętne na nic, co się dzieje w naszej Ojczyźnie. Marszałek Piłsudski swoje serce z wdzięczności oddał Matce. Tego uczyła nas tuż przed wojną nauczycielka. Została rozstrzelana przez okupantów – mówiła Jadwiga Morawiecka.

Krzyże Wolności i Solidarności

ALICJA GRZYMALSKA



■ 13 grudnia 2019 r., w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych – Krzyży Wolności i Solidarności zasłużonym działaczom opozycji antykomunistycznej z lat 1956-1989. W imieniu Prezydenta Andrzeja Dudy odznaczenia wręczył Prezes IPN dr Jarosław Szarek.

Krzyżem Wolności i Solidarności odznaczono zostały m.in. Jadwiga Morawiecka, Marta Morawiecka oraz pośmiertnie Marszałek Senior Kornel Morawiecki, przywódca Solidarności Walczącej.

Do uczestników uroczystości premier Mateusz Morawiecki skierował list.

„W mrocznych czasach stanu wojennego PRL po raz kolejny pokazała swoje totalitarne, bezwzględne oblicze. System komunistyczny raz jeszcze okazał pogardę Polakom, działaczom antykomunistycznej opozycji. Zastosował przemoc wobec was – ludzi, którzy w swoim życiu postawiliście na prawdę, dobro i niezłomność. Stanęliście wówczas do nierównej walki. Świadomości aparatu bezpieczeństwa, ryzyka podsłuchów, przesłuchań, internowania, pobicia, a nawet śmierci.

To dzięki wam możemy lepiej zrozumieć nasze najnowsze dzieje. Jako uczestnicy, świadkowie i twórcy naszej historii daliście ojczyźnie cenne zasoby jej narodowego bytu. Dziękując za to w imieniu własnym i polskiego rządu, mogę dać wyraz swojej dumy, że wśród was znajduje się mój świętej pamięci ojciec, moja mama Jadwiga i siostra Marta”.

Przemawiający w imieniu wyróżnionych sędzia Bogusław Nizieński powiedział: „Wszyscy odznaczeni są dumni, że byli w Solidarności, że walczyli o wolną Polskę ze zdrajcami naszej ojczyzny.

To odznaczenie, które otrzymaliśmy mobilizuje nas, nam nie wolno się poddać, nam nie wolno zdradzić ideałów solidarności ani ideałów walki o niepodległą Pol-

skę. Polska to świętość i za tę świętość od najmłodszych lat walczyliśmy i Polska do końca dni naszych wierni pozostaniemy. Przypiekamy, że nigdy ideałów wolności i solidarności nie zdradzimy, one są z nami do końca dni naszych”.

Krzyż Wolności i Solidarności został ustanowiony przez Sejm w 2010 r. dla uhonorowania osób, które w latach 1956-89 „mimo zagrożenia bezpośrednimi represjami, zasłużyły się czynnie dla odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości i suwerenności oraz dla obrony praw człowieka i obywatela w PRL”. Warto zwrócić uwagę, że nazwa Krzyża nawiązuje bezpośrednio do dewizy Solidarności Walczącej: „Wolni i Solidarni”.



Spojrzenia

Po 1989 roku Niemcy wyszli z bardzo racjonalnego założenia, iż warunkiem powodzenia transformacji ustrojowo-gospodarczej w NRD będzie dokonanie kompleksowej dekomunizacji państwowej służby cywilnej, w tym przede wszystkim oczyszczenie stanu sędziów i prokuratorów. W wyniku lustracji personalnej już w 1991 roku z pracą musiało się pożegnać 61,7 proc. sędziów i aż 67,8 proc. prokuratorów wywodzących się z NRD. Tymczasem w Polsce elity uznały, że „sędziowie oczyszczą się sami”. Do dzisiaj społeczeństwo płaci za to ogromną cenę.

Regułą w krajach demokratycznych jest to, że sędziowie nie zabierają głosu w sprawach politycznych i nie mieszają się w politykę. (...) Sędziowie nie biorą udziału w bieżącej polityce, właśnie po to, by później, gdy rozstrzygają sprawy dotyczące polityki, nie było wątpliwości, że stoją po którejś z politycznych stron – powiedział Andrzej Duda podczas konferencji prasowej w belgijskiej miejscowości Bastogne.

Skandaliczne insynuacje marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, który powiedział na antenie Radia Zet pod adresem prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego: „Jak się bierze silne leki przeciwbólowe, naprawdę umysł człowieka reaguje trochę inaczej”, skomentował Joachim Brudziński. Europoseł napisał na Twitterze: „Dla polityka i stanu jego umysłu znacznie groźniejszy od leków przeciwbólowych jest niespodziewany awans. U wielu powoduje nadmierne uderzenie wody sodowej do mózgu. Niestety w wypadku pana prof. Grodzkiego syndrom „zerwanego beretu” wystąpił od pierwszych godzin jego urzędowania.

Doszło do poważnej awarii fragmentu systemu ciepłowniczego w Warszawie. Media doniosły, że właściciel infrastruktury, którym jest prywatna firma z zagranicy, dzielnie walczy z awarią i niebawem większość warszawiaków będzie miała w domach ciepło. Prywatna firma właścicielem infrastruktury o charakterze komunalnym? Otóż to. Przypomnijmy, że to Hanna Gronkiewicz-Waltz wraz ze stołecznymi radnymi podjęła decyzję, aby sprzedać Francuzom największą w całej UE miejską firmę zajmującą się energetyką ciepłą, która była zmodernizowana i przynosiła zyski. To jest troska o wspólne dobro w wykonaniu polityków z Platformy Obywatelskiej.

Agencja ratingowa Fitch przejrzała finanse sześciu spółek kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego Polski (PGE, Enei, Tauronu, Energi, Orlenu oraz PGNiGu). Okazało się, że ich łączne zadłużenie na koniec września br. wyniosło astronomiczne 53 miliardy złotych! Další wzrost zadłużenia spółek energetycznych może się przełożyć na podwyżki rachunków za prąd. W efekcie osiągniemy niemieckie ceny energii przy zachowaniu polskich zarobków.

Niemiecki Sąd Najwyższy (Federalny Trybunał Sprawiedliwości) jest wybierany w 1/2 przez członków Bundestagu (16 sędziów) i w 1/2 przez polityków piastujących landowe urzędy ministrów sprawiedliwości (16 sędziów). Część ekspertów i komentatorów uważa, że możliwość wyboru sędziów przez polityków jest sprzeczna z prawem UE, a wyroki wydawane przez tak obsadzony sąd powinny być uchylane lub pomijane. Jeśli tak, to dlaczego do przywrócenia praworządności wzywana jest tylko Polska, a nikt nie robi tego w stosunku do Niemiec?



Stan wojenny... to już tyle lat



Andrzej Gelberg

POTĘGA SMAKU

Kary nie będzie dla przeciętnych drani
I lud ofiary złoży nadaremnie
Morderców będą grzebać z honorami
...ale nam wtedy będzie wszystko jedno

Wróżba (1982) – Jacek Kaczmarski

■ 13 grudnia 2019 r, w 38. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego – w pierwszym programie TVP mieliśmy okazję obejrzeć szczególny spektakl, z gatunku reality show. Był to „Werdykt” w reżyserii Jacka Raginisa Królikiewicza, który razem z Michałem Kalickim napisał scenariusz.

Tytuł spektaklu mógł w pierwszej chwili wprowadzać w błąd, gdyż de facto mieliśmy być świadkami osądzenia gen. Wojciecha Jaruzelskiego i uzasadnione było oczekiwanie na wyrok, a nie werdykt. Nie sposób było uciec od skojarzeń z procesem przed Trybunałem Norymberskim, kiedy sądzono niemieckich zbrodniarzy wojennych, ale wtedy zapadały surowe wyroki, włącznie z karą śmierci, a teraz sądzono osobę zmarłą. Dlatego też wyrok Trybunału Prawdy – bo taką nazwę nadal temu sądowi autorzy scenariusza – mógł mieć jedynie charakter symboliczny.

Spektakl był zrobiony z niebywałym rozmachem, a jego realizacja musiała słono kosztować. Wzięło w nim udział kilkuset artystów, a także kilku znanych historyków i dziennikarzy, którzy jako jedyni mogli wygłosić własne kwestie. Wszystko odbywało się w trzech planach:

- wynajęto w sądach przy al. Solidarności wielką salę rozpraw, a także ogromne wewnętrzne patio, na którym zgromadziło się kilkuset ludzi;
- przed bramą wojskowego cmentarza na Powązkach oglądaliśmy wzburzony tłum z transparentami, z którego część domagała się ekshumacji Jaruzelskiego, pochowanego na tej narodowej nekropolii w procedurze pogrzebu państwowego, część zaś z oburzeniem protestowała przeciwko takiemu zamiarowi;
- i wreszcie studio telewizyjne, w którym czterech znanych dziennikarzy – Michał Karnowski, Piotr Semka, Jerzy Jachowicz i Marek Król, mając wgląd zarówno na salę sądową, jak i na wydarzenia przed bramą powązkowskiego cmentarza, wygłaszali swoje kwestie.

Rozprawa przed Trybunałem Prawdy

Ustalenie prawdy, co jest celem każdego procesu sądowego, odbyło się zgodnie z procedurą i we właściwym entourage: autentyczna sala rozpraw, skład sędziowski, obrońca i oskarżyciel, świadkowie, posilkowano się również fragmentami wywiadów telewizyjnych, jakich przed laty udzielił Jaruzelski.

Przedstawiono również skróto biografię oskarżonego, akcentując zwrotne momenty z jego życia, zesłanie wraz z rodziną na Syberię, wstąpienie do armii Berlinga, podjęcie współpracy z NKWD,



udział w rozprawieniu się z oddziałami żołnierzy niezłomnych, włączenie się w antysemickie czystki w wojsku w roku 1968, odpowiedzialność za masakrę na Wybrzeżu w roku 1970 (był wtedy ministrem obrony narodowej), wreszcie wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia'81.

Wypowiedzi świadków (historyków związanych z IPN), Piotra Gontarczyka, Antoniego Dudka, Grzegorza Majchrzaka, były głosem oskarżenia, czego nie można już powiedzieć o zeznaniach historyka Pietera Rainy, który relatywizował, „wyrażał przekonanie” i gubił się w podtekstach. Wszystkie te wypowiedzi musiały być autentyczne. Do stawianych przez historyków IPN zarzutów odnosił się Jaruzelski, dobrze dobranymi fragmentami wcześniejszych wywiadów telewizyjnych.

Również dyskusja dziennikarzy w studiu telewizyjnym, bez wątplenia autentyczna, była niepełna. Poruszając przede wszystkim odpowiedzialność Jaruzelskiego za wprowadzenie stanu wojennego, ominęli informację o powołaniu wczesną jesienią 1981 r. Wojskowych Grup Operacyjnych, które rozjechały się jak Polska długa i szeroka z zadaniem – jak to wówczas deklarowano – skontrolowania lokalnej administracji i prowadzenia działań mających na celu poprawę warunków życia obywateli. O tym, że były to przygotowa-

nia do wprowadzenia stanu wojennego nikt w centrali Solidarności w Gdańsku nie pomyślał. Słowo stało się ciałem już po 13 grudnia, gdy wspomniane Grupy Operacyjne pojawiły się już zgoła z innymi zadaniami na rozpoznanych wcześniej terenach.

Również bez wątplenia nieprzypadkowo na dwa miesiące przed 13 grudnia wyemitowano po raz pierwszy w telewizji liczne materiały filmowe pokazujące dramatyczny los Budapesztu w roku 1956, gdy czołgi sowieckie rozjechały marzenia Węgrov o wolności. To bezspornie był element przygotowania działań do zlikwidowania 10-milionowej Solidarności.

Zapomniano także w dyskusji żurnalistów o drobnym, ale jakże wymownym epizodzie. Na dwa tygodnie przed ukonstytuowaniem WRON, na framugach drzwi do mieszkań

działaczy PZPR średniego szczebla pojawiły się tajemnicze czerwone krzyżyki. Natychmiast rozeszła się plotka, że Solidarność zaznaczyła mieszkania, których lokatorzy są wyznaczeni do likwidacji. Wśród towarzyszy powiało grozą – zwarli szeregi, niektórzy zażądali broni osobistej do obrony, niektórzy ją dostali.

A potem była próba generalna ze sprawną pacyfikacją Wyższej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie i Jaruzelski uznał, że wszystko zostało zapięte na ostatni guzik.

Nocne przemówienie generała

Jaruzelski zakomunikował, że w nocy z 12 na 13 grudnia ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, która będzie realizatorem dekretu Rady Państwa wprowadzającego stan wojenny na terenie całego kraju. Jako przyczynę tak drastycznego kroku, łączącego się z ograniczeniem niemal wszystkich wolności obywatelskich wymienił kiepski stan gospodarki, niepokoje społeczne i strajki, możliwość ograniczenia ogrzewania mieszkań w czasie zapowiadanej ostrej zimy, wreszcie groźbę wojny domowej. O zagrożeniach zewnętrznych w tym wystąpieniu nawet się nie zająknął.

25 stycznia 1982 r. zebrał się Sejm, który w formie ustawy miał zatwierdzić dekret Rady Państwa z 13 grudnia 1981 r. W trakcie debaty transmitowanej przez telewizję, wszyscy mogli zobaczyć, że znakomita większość parlamentarzystów zdecydowanie poparła decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego, wykazując zrozumienie i lojalność wobec działalności WRON. W tym zgodnym chórze wyróżnił się Janusz Przymanowski, autor książki „Cztery pancerni i pies”, na podstawie której zrealizowano serial pod tym samym tytułem, do dziś pokazywany w różnych stacjach telewizyjnych.

Otóż płk. Przymanowski kategorycznie stwierdził, że Jaruzelski uratował od rzezi tysiące polskich komunistów, do czego szykowała się Solidarność. Skąd miał taką wiedzę? – o to nikt z posłów nie ośmielił się zapytać. Natomiast Przymanowski nabrał wiatru w żagle i wypalił, że zbrodniczy plan zakładał nie tylko zamordowanie członków PZPR, ale także ich rodziny. Sala zamarta, a mówca w tym momencie popisał się erudycją: Dżingis-chan też swego czasu rozkazał mordować całe rodziny, ale dzieciom o wzroście mniejszym niż koło rydwanu – darował życie. W tym kontekście Jaruzelski wyrstał na męża opatrnościowego ratującego tysiące Polaków przed rzezią i te, nieliczne przecież ofiary pierwszych tygodni stanu wojennego, zaliczyć można było do „mniejszego zła” i konieczności historycznych.

W tych okolicznościach tylko j e d e n poseł zdecydował się głosować przeciw wprowadzeniu stanu wojennego, co wymagało niemałej odwagi. Dzisiaj już dawno zapomniany, zapiszmy więc jego personalia wielkimi literami: ROMUALD BUKOWSKI.

Wróćmy na salę sądową

Reżyser i współscenarzysta „Werdyktu” wyraźnie przyjął strategię tzw. balansu, wpisując się w trwającą już trzy dekady narrację dotyczącą Jaruzelskiego. Z jednej strony są stenogramy z posiedzeń Biura Politycznego KPZR, na których zaproszony Jaruzelski błagał o deklarację pomocy wojskowej ze strony Sowietów, i usłyszał twarde „Nie”. I sugestie ze strony towarzyszy radzieckich, że z kontrewolucją solidarnościową Polacy muszą poradzić sobie sami. Tak jednoznaczny komunikat ze strony Sowietów Jaruzelski komentuje: Towarzysze radzieccy, a znam ich nie od dziś niemal zawsze mówią co innego i robią co innego”. Czyli 1:1 – nie ma nic pewnego. Zarzut, że prawdziwym motywem wprowadzenia stanu wojennego była obrona wszechwładzy PZPR, której mogła zagrozić Solidarność, ripostowany jest przez Jaruzelskiego, że przecież tę władzę oddaliśmy przy Okrągłym Stole. Może ta riposta jest zbyt grubymi nićmi, więc remis ze wskazaniem na Solidarność. I tak dalej i tak dalej. Żeby zwiększyć zamieszanie reżyser powierzył rolę oskarżyciela, a także obrońcy, jednemu człowiekowi – mec. Piotrowi Andrzejewskiemu. Był to znakomity chwyt dialektyczny, który musiał nieprzygotowanemu na takie numery widzowi tylko zamącić w głowie.

Trybunał Prawdy miał po przeprowadzeniu przewodu sądowego, na podstawie prawdy obiektywnej, ogłosić wyrok.

Ale przecież nieprzypadkowo reżyser zatytułował swoje reality show: „Werdykt”.

Jednak werdyktu też nie mogliśmy poznać. Gdy przewodniczący składu sędziowskiego zaczął jego odczytywanie, nastąpiło wyciszenie mikrofonu i chwilę potem spektakl się zakończył.

ŚWIĘTE DESECZKI

ALEKSANDRA
POLEWSKA-WIANECKA



■ W przeddzień tegorocznego adwentu światowe media obiegała informacja dotycząca jednej z najważniejszych relikwii Bożego Narodzenia. Część Sacra Culla, czyli deseczek z kołyski Dzieciątka Jezus, przechowywanych od wieków w Rzymie, papież Franciszek postanowił zwrócić Betlejem, na prośbę burmistrza.

Sacra Culla – z włoskiego Święta Kołyska – znana też jako Cunanabulum Domini – Kolebka Pana, spoczywała w Rzymie blisko trzyście stuleci. Kiedy w 2007 roku światową prasę obiegała wiadomość, że deseczek z domniemanego betlejemskiego żłóbka wymagają natychmiastowej konserwacji, miliony chrześcijan z całego świata osłupiały ze zdumienia, słysząc, że taki oto niemy świadek Bożego Narodzenia w ogóle istnieje! „Szczątki żłóbka są w bardzo kiepskim stanie” – grzmiał w mediach ks. Franco Gualdrini, prefekt zakrystii Bazyliki Matki Bożej Większej, a specjalna komisja do spraw konserwacji relikwii niezwłocznie się zebrała, i błyskawicznie przygotowała program ratowania z Betlejem. Dziś, dwanaście lat później, zakonserwowana na nowo Sacra Culla ma szansę przetrwać kolejne wieki. Przy okazji gruntownej konserwacji została (prawdopodobnie po raz pierwszy) poddana kompleksowym badaniom naukowym, których wyniki potwierdzają jej autentyczność co, do wieku i geograficznego pochodzenia, specyficznych cech właściwych dla gatunku drewna sprzed dwóch tysięcy lat.

Antyczny klon kontra kamienny żłób?

Najstynniejsza relikwia Bożego Narodzenia składa się z pięciu drewnianych listew, zwanych pieszczotliwie w Polsce deszczułkami. Długość najdłuższej z nich wynosi 80 centymetrów, zaś cztery pozostałe mierzą po 70 centymetrów. W trakcie wspomnianych badań dość szybko wykazano, że wszystkie deseczeki wykonane są z drewna klonowego. Następne badania ujawniły wiek drewna i jego pochodzenie. Badania przeprowadzono metodą porównawczą: pobrano próbki drewna z pięciu deseczek i skonfrontowano je z próbkami sta-

rożytnego drzewa klonowego z terenów Palestyny. Ustalono, że cechy próbek Sacra Culla pokrywają się z cechami antycznego, palestyńskiego klonu, jednak badacze podkreślali, że poza ustaleniami naukowymi, to spojrzenie oczami wiary nadaje wartość relikwii. Relikwie Sacra Culla mają bowiem swoich krytyków i to nie tylko wśród osób niewierzących, ale także wśród uczonych katolików. Otóż ci drudzy, w tym dr Michael Hesemann, mój ulubiony badacz relikwii, twierdzą, że według zachowanych źródeł, żłóbek Chrystusa, który można było oglądać w Grocie Narodzenia jeszcze około 100 roku, był żłobem kamiennym, nie drewnianym. Że przypominał wysokie kamienne koryto, a więc miał kształt współczesnego łóżeczka niemowlęcego. W jednej z rozmów Michael Hesemann wyjaśnił mi, że w czasach narodzin Jezusa, kamienne żłoby były powszechnie używane w Palestynie, więc prawdopodobieństwo tego, że małe Jezus został ułożony na sianie w takim właśnie kamiennym żłobie, jest o wiele większe, niż to, że Matka układała go do snu w żłobie zbitym z desek. Hesemann jednak podkreślił zdecydowanie, że nie czuje się kompetentny do jednoznacznej oceny autentyczności Sacra Culla. Michael Hesemann się nie myli, co do teorii kamiennego żłóbka, a mimo to Sacra Culla jest autentycznym łóżeczkiem małego Jezusa? Być może w stajenke, czyli w rzeczywistości w Grocie Narodzenia, stał kamienny żłób i w czasie pobytu w tej grocie, Maryja układała Jezusa na sianie takiego kamiennego żłobu, ale trudno wyobrazić sobie, by Józef i Maryja zabrali ze sobą coś tak ciężkiego, w dodatku nie swojego, gdy opuszczali grocie. Można się domyślać, że oboje przygotowywali się do narodzin Jezusa w Nazarecie, Józef jako cieśla, własnoręcz-



nie zbudował drewnianą kołyskę dla Syna Bożego. Badacze Ewangelii do dziś nie mają pewności czy Święta Rodzina uciekała do Egiptu z Betlejem czy z Nazaretu. Jeśli uciekaliby z Nazaretu, musiałyby zostawić w domu kołyskę z drewna. Jeżeli natomiast uciekali z Betlejem – i ku tej opcji skłania się większość uczonych – to nie jest powiedziane, że wyruszyli z groty. W Ewangelii św. Mateusza, w której czytamy o przybyciu i pokłonie Mędrców ze Wschodu, znajdujemy zastawiające zdanie, że Mędrcy, przybywszy na miejsce, przekroczyli próg domu, a nie groty. Bibliści mówią, że Jezus narodził się w grocie, ale wkrótce potem Święta Rodzina mogła się przeprowadzić z groty do jakiegoś domu. Zresztą w Betlejem do dziś istnieje tzw. Dom Józefa, w którym według tradycji, Święta Rodzina mieszkała przez pewien czas od narodzin Jezusa i w którym odnaleźli Go Mędrcy ze Wschodu. I tu wracamy do punktu wyjścia:

trudno sobie wyobrazić, by Józef zabral do tego domu kamienny żłób jako łóżeczko dla Dzieciątka. Raczej sam je zrobił w Betlejem albo pożyczyl, miał wszakże w Betlejem krewnych. Tak więc kamienny żłób z antycznych źródeł wcale nie musi podważać autentyczności Sacra Culla.

Powrót do Betlejem

Źródła mówią, że miejsce narodzenia Chrystusa otaczane było czcią od samego początku. Wiadomo też, że już pół wieku po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Betlejem było zaraz po Jerozolimie (notabene oddalonej od Betlejem o kilka kilometrów) ulubionym miejscem pielgrzymek pierwszych chrześcijan. Do Groty Mlecznej przybywały setki gorliwych pątników, doprowadzając tym cesarza Hadriana do szału. By położyć raz na zawsze kres pielgrzymkom chrześcijan do Betlejem, a także zakończyć kult Groty Mlecznej, cesarz w 135 roku wydał rozkaz wzniesienia w miejscu narodzin Mesjasza okazałej świątyni ku czci Adonisa i zasadzenia tam świętego gaju. Mniej więcej w tym samym czasie na Golgocie wybudowano z jego polecenia dwie osobne świątynie dla Wener i Apollona. Cesarski wybieg, który miał odwieść wyznawców Chrystusa od oddawania czci w miejscach drogich ich pobożności, przyczynił się jednak do utrwalenia kultu tych miejsc. Kiedy w IV wieku zasiadł na tronie Imperium Rzymskiego pierwszy chrześcijański cesarz, Konstantyn Wielki, jego matka, znana dziś jako św. Helena – przybyła do Palestyny z zamiarem odnalezienia Krzyża Pańskiego. W efekcie odnalazła i zabezpie-

czyła także wiele innych pamiątek po Mesjaszu i Jego uczniach. To ona nakazała wzniesić bazylikę nad Grotą Mleczną, która kryła odtań w swym wnętrzu Kołyskę Pana. Wiele wskazywało na to, że ukończona przed 333 rokiem bazylika Narodzenia zapewni nareszcie relikwii żłóbka należyte bezpieczeństwo. Tymczasem już w 529 roku, w czasie rewolty Samarytan, dewastujących i palących chrześcijańskie kościoły, główna świątynia Betlejem uległa poważnym zniszczeniom. W 614 roku pod wodzą Chosrowa II Parwiza Betlejem najechałi Persowie z zamiarem zniszczenia bazyliki, gdy jednak dostrzegli mozaiki przedstawiające Mędrców ze Wschodu w perskich strojach, opuścili świątynię i więcej do niej nie wrócili. Największe zagrożenie dla Sacra Culla przyniosło jednak VII stulecie. W roku 638 słynny kalif Omar ibn al-Khattab najpierw zajął Jerozolimę, a potem wkroczył do Betlejem. Początkowo stosunki muzułmanów z chrześcijanami układały się względnie pokojowo, jednak wkrótce patriarcha jerozolimski św. Sofroniusz z obawy przed zniszczeniem nakazał wywieźć relikwie żłóbka do Rzymu i przekazać je papieżowi Teodorowi I. Ojciec Święty polecił umieścić je w świątyni znanej dziś jako Bazylika Matki Bożej Większej. Ponad 1400 lat później, 30 listopada 2019 roku, fragment jednej z deseczek żłóbka, wrócił do Betlejem i został umieszczony w kościele św. Katarzyny, tuż obok bazyliki Narodzenia.

„I zostanie w Betlejem już na zawsze” – mówią mieszkańcy miasta z szerokimi uśmiechami na twarzach.





ROK 1989, CZYLI ŻADEN PRZEŁOM



■ Mija rok, w którym samozwańcze autorytety wspólnie z postkomunistyczną oligarchią usilnie próbowały nam wmówić, że był to rok „trzydziestolecia przełomu”. Co więc tak doniosłego miało się dokonać w roku 1989?

ARTUR ADAMSKI

Prezydenci

W okresie międzywojennym, przez niespełna 17 lat, dzielących rok 1922 od 1939, mieliśmy trzech prezydentów. W tej liczbie – trzech najprawdziwszych profesorów i co najmniej w dwóch przypadkach – naukowców najwyższej klasy i sławy światowej. Wśród tych trzech luminarzy nauki było też co najmniej dwóch absolutnie pierwszorzędnych i pierwszoliniowych bohaterów walki o niepodległość Polski. Okres od 1989 do końca 2005 też dzieli niespełna 17 lat. W tym czasie też było u nas trzech prezydentów. Nie tylko jednak nie było wśród nich żadnego profesora, ale nawet żadnej osoby, legitymującej się wyższym wykształceniem. Nie było też wśród nich nikogo, kogo dałoby się nazwać nawet nie działaczem niepodległościowym, ale choćby – patriotą. Trzech pierwszych prezydentów III RP to postaci, które swe kariery zbudowały na służbie prosowieckiemu reżimowi. Pierwszym był bowiem agent arcy-zbrodniczej sowieckiej „Smierzy” o kryptonimie „Wolski”, drugim Tajny Współpracownik SB o kryptonimie „Bolek” a trzecim TW SB „Olek”.

Premierzy

Premierami II Rzeczypospolitej w wielkiej mierze, byli najprawdziwsi ojcowie polskiej niepodległości, żeby wymienić choćby Wincentego Witosa, Walerego Sławka, Ignacego Paderewskiego, Józefa Piłsudskiego. Wicepremierami były postaci takie, jak Ignacy Daszyński czy Wojciech Korfanty. Wśród osób, sprawujących urząd premiera w ciągu pierwszych kilkunastu lat III RP, osobowością o zasługach porównywalnych był jedynie sprawujący swój urząd najkrócej, bo ledwie kilka miesięcy – Jan Olszewski. Jego rząd został szybko obalony – posłów stojących po stronie postkomunistycznej agencji w Sejmie było więcej, niż posłów dążących do odsunięcia nikczemników, na najwyższych szczeblach władzy realizujących obce Polsce interesy.

Ministrowie spraw zagranicznych

Pierwszy minister spraw zagranicznych III RP przeszedł do historii jako autor umowy z Niemcami, skutkującej przywilejami dla niemieckiej mikrospołeczności w Polsce, jakimi nie cieszy się żadna mniejszość narodowa w żadnym innym kraju świata. Zarazem podpisał się pod stwierdzeniem, że licząca według najostrożniejszych szacunków milion osób mniejszość polska w Niemczech – w ogóle nie istnieje. Stwierdził niniejszym, że zlikwidowany przez Hitlera po napaści na Polskę Związek Polaków w Niemczech nadal będzie or-

ganizacją nielegalną, a jej ogromny majątek dalej będzie własnością państwa, które go zrabowało. Skubiszewski – to jeden z arcybolesnych dowodów na to, że agenci antypolskich służb nigdy nie będą zdolni do służby Polsce. Mentalność agenta SB pod jednym względem zawsze jest taka sama – każdy TW zawsze szuka sobie pana. Jeśli nawet urwie się ze smyczy moskiewskiej, natychmiast znajdzie się na smyczy np. berlińskiej. A Skubiszewski to tylko jeden z wielu ludzi obcej służby, w III RP kierujących „polskim” MSZ-em...

Ład Medialny

O ludziach, którzy w 1989 stali się posiadaczami największych mediów, Stefan Kisielewski już w PRL-owskich latach siedemdziesiątych pisał: „Gdyby oni doszli do wpływów – to by dopiero dali nam popalić...” Naczelny „moralny guru” III RP lubił powtarzać pięknie brzmiącą sentencję pewnego oświeceniowego hochsztaplera: „Wstrętne są mi twoje poglądy, ale oddałbym życie za to, byś mógł każde swoje poglądy głosić”. W rzeczywistości na poglądy, które mu się nie podobały, reagował wnosząc pozwy do sądu, domagając się kar oznaczających utratę całego zyciowego dorobku osoby pozwanej. Sądy III RP nie miały wątpliwości, po której stronie jest racja – wyroki wydawały zgodnie z oczekiwaniem. De facto ład medialny III RP przez co najmniej kilkanaście lat był bardziej zamordystyczny od realiów późnego PRL-u. Za wydawanie niezależnej prasy od roku 1986 rzadko ktoś był bowiem karany surowiej, niż trzema miesiącami aresztu. Natomiast kary, jakie na wniosek okrągłostołowych guru przywalały sądy III RP, oznaczały czasem ostateczną życiową ruinę śmiałka, który odważył się mieć zdanie niezgodne z poglądami „moralnych autorytetów III RP”.

Sądownictwo

Z sądów nie odszedł ani jeden z sądowych zbrodniarzy ani żaden z sędziów, wymierzających wyroki zleczone przez PRL-owski reżim. Nie został tknięty żaden ze standardów typowych dla czasów totalitarnych. Sądownictwo pozostawione zostało w stanie uniemożliwiającym osądzenie któregokolwiek z komunistycznych zbrodniarzy czy sprzeciwienie się powszechnej pladze grabieży majątku narodowego. Sprawiedliwość – okazała się w III RP dobrem rzadkim a sądy – jednym z ostatnich miejsc, w których można by jej skutecznie szukać.

Służby

Utworzony w miejsce SB Urząd Ochrony Państwa w 95 proc.

składał się z funkcjonariuszy, dotąd zajmujących się zwalczaniem ludzi i organizacji, dążących do niepodległości Polski. Pozostałe 5 proc. wywodziło się z niby opozycyjnych organizacji, wyróżniających się najgłębszą penetracją przez SB. Tzw. weryfikacja była całkowitą fikcją – do UOP-u trafił prawdopodobnie wszyscy spośród najbardziej zhańbionych krzywdzeniem ludzi walczących o wolność. Do oczywistych następstw tego stanu zaliczyć trzeba lawinowy rozwój zorganizowanej przestępczości. Komu służyły cywilne i wojskowe służby, funkcjonujące przez kilkanaście pierwszych lat III RP? Czy jest ktoś poważny, kto potrafiłby odpowiedzieć: polskiemu państwu?

Gospodarka

Rzeczywistą wolność gospodarczą wprowadzono w Polsce pół roku przed „wyborami czerwcowymi” i rok przed pojawieniem

się tzw. „planu Balcerowicza”. Zaczęła się ona wraz z „Ustawą Wilczka” z roku 1988. Wprowadzono ją nie dla dobra Polaków, ale w interesie komunistycznej nomenklatury, za jej sprawą mogącą zalegalizować nagrabiony majątek. Skorzystali też jednak zwykli obywatele (czy raczej poddani) PRL-u. Kiedy jednak najbardziej pracowici i obrotowi przedsiębiorcy nienależący do rządzącej w III RP siły swą dynamiką zaczęli zagrażać złodziejskim biznesom postkomunistycznej nomenklatury – wolność gospodarczą, w szybkim tempie, zaczęto Polakom odbierać. A co zrobiono z narodowym majątkiem, zgromadzonym nadludzkim trudem pokoleń Polaków? Za odpowiedź postuluje może stare żydowskie porzekadło: „Drogo kupić, tanio sprzedać i źle się ożenić – potrafi każdy idiota”. Słowa te są kwintesencją tego, co w III RP zwanym reprzywatyzacją.

Czy było co obchodzić?

O tym, co zaczęto „budować” w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych, powiedzieć można tylko: hańba i wstyd. Na miano rzeczywistego przełomu, znajdującego się na przeciwległym biegunie moralnym, niewspółmiernie bardziej zasługuje wybór Polaków z roku 2015 i potwierdzony w roku 2019. Wkrótce też zaczyna się rok 2020 – rok czterdziestej rocznicy Wielkiego Sierpnia. Czyli czasu, w którym pomimo stawania na głowie prosowieckiego reżimu, dwojenia się i trojenia różnych TW Bolków, natchnieni duchem Jana Pawła II wolni Polacy rozpoczęli dzieło rozbijania sowieckiego totalitaryzmu i u siebie, i w całej zniewolonej Europie.

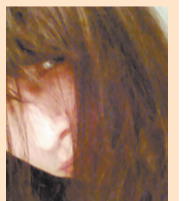
W roku 2020 – będziemy mieli rocznicę naprawdę ze wszechmiar wartą świętowania.

PORZĄDKI

■ **Temat na czasie, bo Święta, a i koniec roku – wszystko to nieuchronnie powoduje, że zagadnienie ścierki oraz segregowania wysuwa się na plan pierwszy. Wymieść kurz z kątów, w które zwykle się nie zagląda, powyrzucać rzeczy niepotrzebne, to, co przydatne poukładać, wypucować, nabłyszczyc, żeby było odświeżone. Kiedyś, dawno temu porządki przedświąteczne stanowiły swoiste misterium, dziś z racji ogólnego zabiegania bardziej jesteśmy skłonni postrzegać je li tylko jako dodatkową opresję.**

Natalia Rybak

Z OFFU



Zasadniczo istnieją dwa modele, jeśli chodzi o podejście do porządkowania. Są tacy, dla których ład zewnętrzny jest wartością kluczową. To ci, co zawsze mają poukładane w szafie i na biurku, papiery w ponumerowanych teczkach, drobiazgi w pudełkach, a ich piwnica wygląda jak z reklam Ikea: regały, pojemniki i schludne rządki wszystkiego. Łazienka łni nigdy nie zachlapaną, na blacie w kuchni nie pojawia się żaden okruch, a do każdej z czynności kulinarnych mają osobne specjalistyczne urządzenia. Są w tej postawie odpryski pozytywistycznego widzenia rzeczywistości: organizować ład – to nasze zadanie na ziemi, a czystość i porządek określają nasz status wobec innych. Okna mają być wymyte, firanki nakrochmalone, nie można dopuścić do kompromitacji. Bywa też, że sprzątanie ma wymiar autoterapeutyczny, kurczowe utrzymywanie ładu wokół siebie daje wrażenie aktywności i panowania nad swoim życiem. Tacy ludzie nie usiądą spokojnie, wiedząc, że gdzieś obok nastąpiło odstępstwo od sterylnej normy, prowadzą wieczną wojnę z plamami z wody na kabinie prysznicowej, zagnieceniem na koszuli, psią sierścią, pyłem i niewłaściwym ustawieniem wazoników na półkach. Każda rzecz musi mieć

swoje miejsce, określone i niezmiennie, bo dzięki temu świat trwa w swoich posiadach. Zmuszeni do przebywania w bałaganie, którego nie można usunąć natychmiast, czują się rozbici, zagubieni, pozbawieni bezpiecznych ram egzystencji.

Bardzo często owe próby zapanowania nad otaczającą rzeczywistością są substytutem okiełznania własnego wewnętrznego chaosu. Nawiązanym mniemaniem, że przy odpowiedniej determinacji to, co zewnętrzne, przełoży się na to, co w środku. „Porządek zewnętrzny jest odbiciem porządku wewnętrznego”, gderała mamusia na widok naszego nastoletniego bajzlu w szafach, jej zdaniem tylko ład na półkach mógł zapewnić nam harmonię duchową. Guzik prawda. Znam wybitnych pedantów, którym symetria przedmiotów ma zagłuszyć syk kołujących się w duszy demonów. Znam też takich, którzy wytwarzają wokół siebie nieprawdopodobny śmietnik, a mimo to są doskonale poukładani w środku, przedsiębiorczy i zorganizowani.

Tu dochodzimy do drugiego skrajnego modelu, czyli „prze-wróciło się, niech leży”. Się kiedyś posprząta. Sianie chaosu niekoniecznie musi oznaczać degrengoladę psychiczną, czę-

sto jest wyrazem przekonania, że my do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni, a skupieni na jakimś temacie po prostu ignorujemy otoczenie. Mamy cel nadrzędny i nie będziemy się rozdrabniać na jakieś tam odkurzenie. W tym wypadku bałagan zewnętrzny jest tylko pozorem, bo w istocie wszystko jest na swoim miejscu. Inna sprawa, że niekiedy jest to po prostu psychologia, z gatunku „co masz zrobić dziś, zrób pojutrze”, a to już bywa niebezpieczne. Bo entropia doprowadzona do punktu skrajnego przejmuje nad nami panowanie, i człowiek postawiony w końcu przed narosłym Mount Everestem rzeczy nieuporządkowanych musi wykręsać z siebie herkulesowe siły, tracąc na to całą energię, którą, wydawało mu się, zaoszczędził wcześniej.

Ja tam akurat, pewnie jak większość, sytuuję się gdzieś w połowie stawki. Jest czas siania i czas zbiorów, czas sprzątania i czas robienia bałaganu. Wiem też na pewno, że latanie ze ścierką nie zastąpi refleksji nad samym sobą, choć taka refleksja owemu lataniu ze ścierką spokojnie może towarzyszyć.

A tymczasem, ścierki w dłoni!

A więc... brexit!

PAWEŁ PIETKUN



■ Brytyjczycy rozwiali wątpliwości, które wciąż pojawiały się w Brukseli – chcą opuścić Unię Europejską, bez organizowania drugiego referendum w tej sprawie. Co więcej – chcą się pożegnać możliwie najszybciej. Nawet jeżeli owo pożegnanie miałoby oznaczać kryzys na Wyspach Brytyjskich.



Wyniki przedterminowych wyborów do Izby Gmin Zjednoczonego Królestwa były wielką niewiadomą. Ku zaskoczeniu wielu komentatorów Partia Konserwatywna Borisa Johnsona, często wyśmiewanego przez europejskie media odniosła sukces, jakiego torysi nie fetowali od czasu wyborów wygranych w 1987 roku przez partię Margaret Thatcher. Sprawnie liczone przez komisje wyborcze głosy pozwoliły już dzień po wyborach ogłosić, że Partia Konserwatywna będzie miała w Izbie Gmin samodzielną większość. Wynik ze wszystkich 650 okręgów wyborczych pokazał, że tym razem torysi poprawili swoją przewagę nad politycznymi konkurentami o 47 szabel. I nie ma tu żadnej wątpliwości, bo w Albionie obowiązują jednomandatowe okręgi wyborcze, co bardzo ułatwia szybkie przedstawienie ostatecznych wyników. Brexit, który był głównym manifestem politycznym wszystkich kandydatów Partii Konserwatywnej, zamiast im szkodzić, okazał się lewarem, który zagwarantował torysom wyborczy sukces.

To, że torysi mieli zwycięstwo w kieszeni, było już wiadomo na kilkanaście godzin przed otwarciem punktów wyborczych, kiedy BBC informowała o sondażach exit poll dających wygraną programowi Borisa Johnsona. Ale zanim podano oficjalne wyniki, Johnson ostrożnie przyjmował gratulacje od konkurentów politycznych. Dziękiował jedynie wyborcom, którzy poparli jego program i uparte dążenie do opuszczenia Unii Europejskiej bez względu na koszty jakie gospodarka i społeczeństwo brytyjskie będą musiały zapłacić. Teraz tak duża większość pozwoli mu

działać na polu politycznym i gospodarczym bez oglądania się na oponentów. Tym bardziej, że torysi sięgnęli po władzę również w macieźniku Partii Pracy, byłym górniczym okręgu Blyth Valley w północno-wschodniej Anglii, w którym laburzyści wygrywali niezmiennie od jego utworzenia w 1950 r.

Dla Partii Pracy wybory okazały się klęską historyczną – równie fatalny wynik partia osiągnęła przed II wojną światową, w 1935 roku. Teraz jej głos w Izbie Gmin będzie bez większego znaczenia – z 203 mandatami, jakie przyznali im wyborcy, mają o 59 głosów mniej niż dotychczas. To zbyt mało nawet na to, aby ich opozycyjny głos był słyszany w brytyjskich mediach.

– Przegraliśmy z kretesem. To chyba oczywiste, że nie poprowadzę laburzystów w następnej kampanii – podsumował krótko obecny lider Partii Pracy, Jeremy Corbyn. Nie powiedział jednak, kiedy złoży rezygnację z szefowania partii.

Szkockie marzenie

O sukcesie mówią za to Szkoci. Szkocka Partia Narodowa, której kandydaci starali się o poparcie w 59 okręgach wyborczych w Szkocji, wygrali 48 mandatów – teraz w Izbie Gmin będą mieć o 13 szabel więcej i będą trzecią siłą polityczną w Parlamencie. Dla dyskusji o brexicie (przeciwko któremu Szkoci zagłosowali w brytyjskim referendum w 2016 roku) jest to liczba bez znaczenia, ale też dzisiaj nie o trwanie sojuszu Londynu z Brukselą walczą.

Szkocka Partia Narodowa od ponad roku domaga się prze-

prowadzenia kolejnego plebiscytu niepodległościowego, dającego Szkocji pełną niezależność i trzecią część Wysp Brytyjskich. Podobne głosowanie odbyło się pięć lat temu, a po przegranej referendum niepodległościowym do dymisji podał się cały rząd szkocki (w ramach Zjednoczonego Królestwa Szkocja, podobnie jak Walia i Irlandia Północna mają dużą autonomię z własnymi rządami, których premierzy są przedstawicielami własnych narodów w rządzie brytyjskim). Od tamtej pory Nicola Sturgeon, nowy lider szkockich nacjonalistów i premier tego kraju skutecznie starała się odbudować marzenie o niepodległości towarzyszące części szkockich rodów od pamiętnej wołty Williama Wallace'a w XIII wieku. Silniejsza pozycja Szkotów w Izbie Gmin zwiększa ich szanse na to, że takie referendum ponownie się odbędzie. Nawet wbrew deklaracjom Borisa Johnsona, który publicznie przekonywał, że skoro Szkoci raz opowiedzieli się za pozostaniem w Zjednoczonym Królestwie, kolejna próba jest pozbawiona sensu, a podobne referendum może się odbyć nie wcześniej, niż dekadę po poprzednim. Jednak separatystyczne pragnienia Szkotów widoczne były w dniu wyborów, choćby po ilości niebieskich flag z krzyżem św. Andrzeja, które pojawiły się na domach i ulicach największych szkockich miast.

Realna groźba rozpadu Zjednoczonego Królestwa będzie z pewnością trzecim – po brexicie i reformie służby zdrowia – wyzwaniem Borisa Johnsona.

Z wyników nie mogą być zadowoleni Liberalni Demokraci, którzy zdobyli 11 mandatów

– to porażka znacznie większa, niż zapowiadały ją przedwyborcze sondaże, szczególnie że ich liderka Jo Swinson... nie dostała się do nowego parlamentu. Partia Brexitu założona przed rokiem przez byłego lidera eurosceptycznej Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa Nigel Farage'a nie będzie miała ani jednego przedstawiciela w brytyjskiej Izbie Gmin. I prawdopodobnie przestanie istnieć, wszak jej postulaty zrealizują torysi.

Punkty zapalne

Nowi posłowie Izby Gmin będą zaprzysiężeni w najszybszym możliwym terminie, który wypadnie na 17 grudnia. Wtedy też lider torysów i obecny premier otrzyma misję stworzenia rządu. Później Boris Johnson przedstawi szczegóły swojej przyszłej polityki w Pałacu Buckingham. I – jeżeli nie będzie ona sprzeczna z interesem Zjednoczonego Królestwa – na jej podstawie królowa Elżbieta II zaakceptuje mowę tronową (zastępującą exposee premiera w europejskich demokracjach). Już teraz wiadomo jednak, że zapowiadany przez Johnsona brexit odbędzie się w ostatniej ogłoszonej dacie, czyli 31 stycznia – choć wcześniej nad tą datą odbędzie się głosowanie Izby Gmin. Później Brytyjczycy będą mieli rok na wynegocjowanie z Unią Europejską umów handlowych, które zagwarantują im możliwość korzystania z jednolitego unijnego rynku. Jeżeli Bruksela i Londyn nie porozumieją się w sprawie w handlu i usługach między Unią a Wielką Brytanią, to zaczną obowiązywać

zasady opracowane przez Światową Organizację Handlu, czyli w handlu zostaną wprowadzone często wysokie cła. Do rozwiązania często wysokie cła. Do rozwiązania pozostanie jeszcze kwestia granicy między Irlandią Północną i Irlandią, będącą członkiem Unii Europejskiej. Będzie to jedyna (nie licząc Gibraltaru) granica lądowa między wspólnotą europejską a Zjednoczonym Królestwem. I najpoważniejszy punkt zapalny Europy Zachodniej – do walki bowiem o zjednoczoną i wolną Irlandię chce wrócić reaktywowana przed trzema laty Irlandzka Armia Republikańska. Czy będzie to walka podobna do toczonej w latach 80. XX wieku, kiedy ochotnicy IRA podkładali bomby w brytyjskich miastach? – Nie wykluczamy żadnej formy walki – zapowiedziała nowa IRA rok temu.

Kwestia pozostawienia tej konkretnej granicy otwartej dla mieszkańców obu części Zielonej Wyspy jest punktem zapalnym negocjacji Brukseli i Londynu. Brytyjczycy chcą odbudować na niej regularną granicę państwową i wprowadzić pełnoprawne kontrole graniczne i celne – bez względu na cenę.

Do rozwiązania pozostanie także kwestia Gibraltaru, który od Brytyjczyków chcą odzyskać Hiszpanie. Zapowiedzieli to zresztą, że w przypadku brexitu uznają półwysep za teren okupowany i zażądają jego zwrotu. – To od ponad 300 lat nasze terytorium zamorskie i takie pozostanie – odpowiedział hiszpańskiemu rządowi Denise Holt, brytyjski ambasador w Madrycie.



Schetyna szuka munduru

MIĘDZY TWITTEREM
A FACE'EM

Paweł Badzio



▪ Walka o sądy weszła w nową fazę. Kto by jednak przypuszczał, że warszawski działacz miejski każe wszystkim prawnikom i politykom, bez względu na przekonania spojrzeć w lustro, by ocenić siebie i niesprawiedliwy wyrok sądu na Jana Śpiewaka.

I jedni, i drudzy muszą zacząć inaczej rozmawiać o reformie sądów. Grzegorz Schetyna wydaje się tego nie rozumieć, bo napisał na Twitterze: „Wprowadzana pod osłoną nocy w rocznicę stanu wojennego ustawa specjalna łamiąca kręgosłupy sędziom to hańba. Każdy sędzia, który założy mundur PiS, będzie potępiony i rozliczony”. Schetyna wściekle broni swojej pozycji w PO i sam szuka swojego munduru. Używając raz jego bon motu (choć jest i głupi i niesprawiedliwy) powiedzmy, że zarówno sędziowie i z „kasty” jak i w „PiS”-owskich mundurach muszą zacząć rozmawiać o reformie sądów. Wojna o właściwą interpretację orzeczenia TSUE weszła bowiem w mrok kolejnej sprawy warszawskiej reprivatyzacji, która od dawna kompromituje miasto stołeczne, a w której Jan Śpiewak został uznany za winnego zniesławienia córki ministra sprawiedliwości w rządzie PO-PSL, Zbigniewa Cwiąkałskiego.

Jak Jan Śpiewak przegrał 13 grudnia

Internet szeroko kolportował słowa Śpiewaka: „Przegrałem. Sąd uczynił mnie kryminalistą. Za obronę słabszych, za obronę sprawiedliwości. Za ujawnienie, że córka ministra Cwiąkałskiego brała udział w nielegalnej reprivatyzacji kamienicy na Ochocie jako kurator 120-latk. Jestem jedyną osobą skazaną już dwukrotnie prawomocnym wyrokiem w związku z aferą reprivatyzacyjną. Mimo tego, że udowodnił mi, że mecenas Cwiąkałski wielokrotnie nie dopełnił swoich obowiązków, a swoimi działaniami doprowadziła do tragedii i dramatu lokatorów.” – „Nie chcę się wypowiadać na temat Janka, bo doprowadza mnie do szewskiej pasji przez swoją głupotę, również polityczną” – mówił dla Polsatu prof. Ireneusz Krzemieński, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, prywacie ojciec chrzestny Jana Śpiewaka upatrujący zagrożeń dla demokracji głównie w istnieniu Prawa i Sprawiedliwości. @MagdaBieja komentuje na Twitterze: „@JanSpiewak został dziś skazany prawomocnym wyrokiem w sprawie wytoczonej przez mec. Cwiąkałską. Do więzienia powinni trafić kryminaliści wyrzucający ludzi z ich domów, a nie aktywiści walczący z dziką reprivatyzacją”. I oddajmy jeszcze raz głos Śpiewakowi: „13 grudnia to symboliczna data. Mamy sądy rodem z ustrojów autorytarnych. Mamy przemoc sądów, które w obronie przywilejów elit nie wahają się łamać prawa. Sąd bez podana przyczyn utajnił też samo uzasadnienie wyroku, co narusza moje konstytucyjne prawo do jawnego procesu”. @DawidWildstein: „Dziś nadzwyczajna kasta znów wybuch-



nęła śmiechem w twarz ofiarom mafii reprivatyzacyjnej. Pomogła bandytom a skazała tych, którzy z nimi walczą. I jeszcze jedna sprawa, która osobiście mnie przeraziła. Sędziowie w mediach społecznych dali upust swojej ironii, pisząc, że skargi Śpiewaka na sąd, że utajnił uzasadnienie, są bezpodstawne, gdyż każdy, kto ma coś wspólnego z prawem wie, że w sprawach o zniesławienie sprawy mogą być utajnione. Oto jego odpowiedź: „Co może zrobić obywatel, gdy wpływowe stowarzyszenie sędziowskie bierze udział w kampanii dezinformacji przeciwko niemu? Absolutnie przerażający poziom manipulacji. Sędziowie z lustrii doskonale wiedzą, że chodzi o utajnienie UZASADNIENIA, a nie sprawy.

Zdyscyplinować sędziów

Trybunał w Luksemburgu – dla nas współczesna Pytia, orzekł m.in., że polski Sąd Najwyższy ma badać niezależność nowej Izby Dyscyplinarnej SN, by ustalić, czy może ona rozpoznawać spory dotyczące przejścia sędziów SN w stan spoczynku. SN orzekł, to co orzekł, a z kolei Trybunał Konstytucyjny uznał, że stanowisko Sądu Najwyższego, co do zmian w prawie, jest niedopuszczalne. Także w sprawie KRS, gdyż to podważa legalność powołanych sędziów. Niejasność wojny sprawia, że broniących sądy jest coraz mniej mimo namów Tuska, żeby na ulice wychodzić.

W ubiegły czwartek posłowie PiS złożyli w Sejmie projekt nowelizacji przepisów, który wprowadza odpowiedzialność dyscyplinarną sędziów za działania lub zaniechania mogące uniemożliwić lub istotnie utrudnić funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, działania kwestionujące skuteczność powołania sędziego oraz za działania o charakterze politycznym. O słowach Schetyny już pisałem, więc teraz czas na zacytowanie twitta prof. Matczaka, na które lider PO-KO tak efektywnie odpowiedział. @wsamraz: „Proszę polityków opozycji, aby zapewnili polskich sędziów, że jeżeli

aparatus represji dyscyplinarnych dotknie ich pod rządami PiS, po zmianie władzy ci sędziowie będą traktowani przez praworządną Polskę jak bohaterowie, a osoby nadużywające uprawnień dyscyplinarnych będą osądzone”. @TomaszSiemoniak: „Panie Profesorze, sędziowie represjonowani przez PiS będą traktowani jak bohaterowie nie tylko przez polityków opozycji, ale i przez wszystkich uczciwych obywateli”. @sjkaleta: „Bezprecedensowy atak na niezawisłość sędziowską. Grzegorz Schetyna realizuje plan @wsamraz, dzieląc sędziów na swoich i „w mundurach PiS”. To jest dalsze podżeganie do upolityczniania sądów przez opozycję, które przetnie zaproponowana wczoraj ustawa”. @gloswolny: „Ale co konkretnie oznacza „założyć mundur PiS”? Że nie będzie chadzał na demonstracje opozycji? I dwa – jak PO zamierza rozliczyć, groźby pod adresem niezawisłych sędziów? Jakiego mechanizmu rozliczania PO umieszcza w swoim programie? To jakiś faszizm”. @Gasiuk_Pihowicz: „Ustawę o prześladowaniu sędziów można stre-

ścić jednym zdaniem: Sędzia ma się słuchać PiS albo przestanie być sędzią. @dawidmysior: „Polityka zawsze w pewnym stopniu polegała na umiejętnym mówieniu. „Modelujmy słowem”. Uważam, że środowisko PO wyniosło tę praktykę na inną galaktykę. Panie Schetyna, jest 2019 r. Dziesięć lat temu takie hasła może na kogoś działały”. @AMularczuk: „To jest kompletny odłot – sędzia Igor Tuleya porównuje obecną sytuację w sądownictwie do stanu wojennego. Zapomniał, że stan wojenny to było ponad 100 ofiar śmiertelnych, tysiące osób aresztowanych i prześladowanych. Tak absurdalne wypowiedzi są próbą destabilizacji sądownictwa”. @logicznyX: „Takim porównaniem Igor Tuleya świadomie uczy młodzież, która nie ma doświadczenia z tamtych lat, że skoro teraz jest jak za stanu wojennego, to znaczy, że ten stan wojenny nie był taki zły i nie ma co szukać sprawców i odpowiedzialnych”. @DawidWildstein: „Schetyna: sędzia, który założy mundur PiS, będzie rozliczony. Matczak, w odpowiedzi oponentowi: zobaczymy, jak będziesz

piszczał, jak twoja córka wróci do domu. Senatorowie PO: Ci, co będą za PiS, ryzykują życie swoje, dzieci i wnuków”. Czy to są obrońcy demokracji, zastanawia się Wildstein i odpowiada: Nie. To „bandyterka”. I na koniec, dowód, że Twitter potrafi być ironiczny. Jak wiadomo sędzia Juszczyżyn, chwilowy bohater opozycji i części środowiska sędziowskiego, nie mając podstaw ku temu, zakwestionował status innego sędziego wybranego przez nową KRS. @CzerwonePotworki: „Wczoraj w sklepie na Mokotowie moja 3-miesięczna krzyknęła że chce być w przyszłości taka jak sędzia Juszczyżyn, taką latarnią moralną, ludzie wzruszeni odśpiewali „ONA BY TAK CHCIAŁA” i na ramionach zanieśli nas pod samo mieszkanie na Targówku”.

Za mundurem panny sznurem

Trudno oprzeć się wrażeniu, że spory są w dużej mierze odpryskami wojny na górze w PO, w której bierze udział Grzegorz Schetyna i ściga się na radykalizm z Donaldem Tuskiem. „Mundurówka” retoryka też o tym świadczy. @leon__sas cytuje Joannę Muchę: „Schetyna osłabia naszego kandydata na prezydenta. Jestem zdecydowanie krytycznie nastawiona do Grzegorza Schetyny, więc na pewno na niego nie zagłosuję (w wyborach na lidera partii). Zobaczymy, kto będzie kandydował – i wtedy będę podejmowała decyzję”.

@MarcinCelinski: „Po dzisiejszej nominacji kandydatki PO (w prawyborach PO) jedyna nadzieja w PiSie – tylko oni mogą sprawić, że Andrzej Duda nie będzie prezydentem”.

Rozgrywka

▪ Stale jesteśmy rozgrywani przez naszych wrogów, jak dzieci. Już w starożytności zauważono, że najlepiej rządzi się ludźmi podzielonymi.

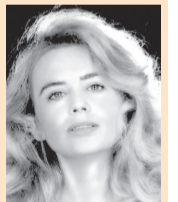
W obozie wroga, czyli w Polsce, trzeba tworzyć zwalczające się frakcje i podgrzewać nieustannie atmosferę. Pretekst nieważny, byle chwytliwy. O sukcesie można mówić wtedy, kiedy są słowa, których przeciętny Polak woli na głos nie wypowiadać. Od początku sowieckiej okupacji jednym z takich słów było słowo „Żyd”. Po wypowiedzeniu tego magicznego słowa człowiek z automatu stawał się Żydem i antysemitą zarazem.

Obecna totalna opozycja zdaje się niczym innym nie zajmować, jak tylko wyszukiwaniem pretekstów do kłótni. Absurdy związane z gender są dobrym paliwem, chociaż wymagającym stałego podsy-
czekających być nudne dla wszystkich, a w zimie trudno paradować z gołymi tyłkami.

Jest jeszcze jeden front. Na nim przeciwnicy okopali się głęboko i zioną nawzajem tak porażającą miłością, że utrzymanie się między zwalczającymi się stronami jest wykluczone. Publicyści, zwłaszcza ci sprytniejsi, mogą unikać tematu, ale każdy polityk przyparty do muru musi się opowiedzieć po którejś ze stron i wówczas jest narażony na lincz przeciwników albo zwolenników zaostrenia prawa aborcyjnego. Tu nie ma zmiłuj. Obydwie strony prześcigają się w skrajnościach.

Czy w ogóle jest jakiś sposób na uniknięcie wyniszczają-

MAŁGORZATA TODD



cych nas sporów? Nawoływanie do zgody, czyli jakiegoś kolejnego Frontu Jedności Narodu, nic nie da. Jaruzelski też namawiał do pojednania ofiar z oprawcami, wprowadzając dokładnie trzydzieści osiem lat temu stan wojenny.

A może by tak rozgrywki zostawić sportowcom i ich kibicom? Sami zajmijmy się na przykład kulturą. Co nam zostało z dawnych lat? Nikt nie pamięta, co powiedział jeden satrapa innemu satrapie ani nawet ludowi miast i WSi. Przywołujemy najczęściej słowa poetów, pisarzy.

Czy coś zostanie po nas, Polakach, początku dwudziestego pierwszego wieku?

POCZUJ POWIEW ANIELSKICH SKRZYDEŁ

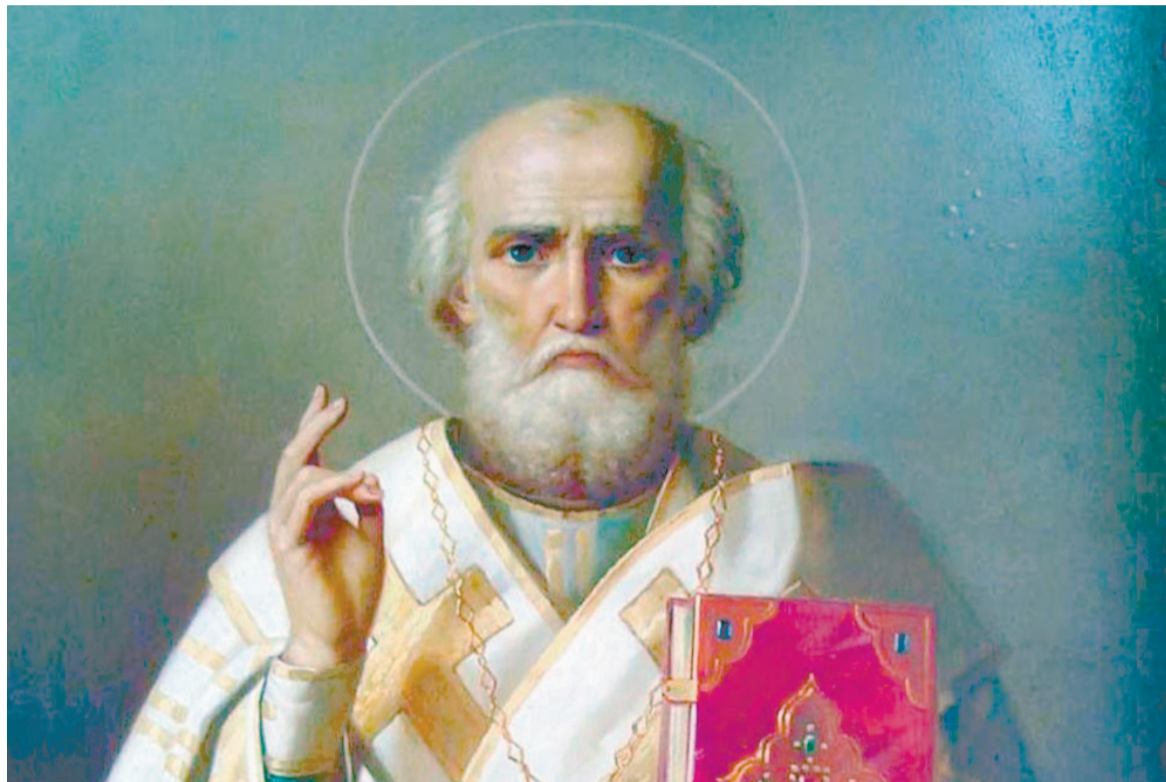


Rafał Żebrowski
KĄTEM OKA

■ Byłem w Barcelonie na początku września i... widywałem w niektórych sklepach bożonarodzeniowe elementy wystroju i ozdoby. Pomyślałem wówczas, że dni Wszystkich Świętych i Zaduszny nas jeszcze skutecznie bronią przed takimi „ewokacjami” konsumpcjonizmu. Ale i pod tym względem poharatane mury tradycji naszej są zagrożone, bo jeszcze przed 1 listopada w nielicznych – co prawda – miejscach widywać mi przyszło pierwsze symptomy natrętnego i przemocą niemal wciskanego bliźnim szaleństwa „mikołajowo-zakupoholicznego”.

Aby było śmieszniej, całemu zamieszaniu w głowach bliźnich, kończącemu się pogromem floty w pugilaresach naszych, króluje św. mikołaj (a tak, tak, pisany małą literą), który jest karykaturą powstałą na zamówienie – a jakże – koncernu Coca-Cola, w oczywisty sposób stanowiącą kpinę z szacownego pierwowzoru, boć to przerośnięty krasnal, ze skłonnością do obżarstwa i opilstwa. Ponoć mitrę biskupią stracili mu z głowy jankesi jeszcze w czas wojny secesyjnej, czyli równoległe do powstania styczniowego. Tymczasem, jak mnie mam, ani na ów, ani na późniejsze despekty nie zasługiwał. Ponoć na przełomie III i IV w. był biskupem Miry (Myry) w anatolijskiej Licji. „Specjalizował” się w dobroczynności, rozdając spory majątek po rodzicach, a i podrzucając anonimowo wspomnienia potrzebującym, co ma konsekwencje w naszych tradycjach bożonarodzeniowych prezentów znajdowanych pod poduszką, potem pod drzewkiem; u niektórych ludów wręcz z pewną dosłownością (opowieść o wrzucaniu pieniędzy na posąg przez komin, które wpadały, a to do skarpet, a to butów, suszących się przy palenisku). Czesi, chyba przesadnie praktyczni, skarpety wywieszają na prezenty na ramach okiennych, zapewne pod wpływem wzorców austriackich, bowiem tam pociechy wystawiają buty na parapetach.

A jednak ten znakomity hierarcha miał kłopot z uznaniem. Problem polegał na tym, że przez pierwsze dwa wieki po zgonie szlachetnego męża, źródła pisane o nim milczały. Za to w VI w. w relacji o pielgrzymce jego imiennika pojawia się wzmianka o modlitwach doń lub poprzez niego zanoszonych w jego katedrze w Mirze. Jest to więc klasyczny przykład sytuacji, kiedy kult świętego zdecydowanie wyprzedza jego hagiografię, co z miejsca budzi moją sympatię, osłabiając rolę „propagandy” w historii świętej. Na nią wszakże też czas przyszedł, choć na taciński żywot tego świętego poczekać trzeba było aż do końca IX w. (Jana Diakona z Neapolu). Natomiast cześć dla wielkiego jałmużnika i wspomóżyciela, niesłusznie oskarżanych, krzewił się rażno w całym chrześcijaństwie. W XI w. Bari i Wenecja stoczyły korespondencyjną batalię o jego relikwie. Położona na lagunie metropolia się nieco spóźniła, ale determinacji jej odmówić nie można, bowiem posunęła się do zdobycia Miry, a nawet torturowania strażnika miejscowej katedry,



ktoła w czasie gwałtownych prześladowań nieźle ucierpiała. W każdym razie ok. 1500 r. w Europie miało być 2 tys. miejsc kultu poświęconych Mikołajowi.

A jednak reformatorzy spod znaku II soboru watykańskiego w szlachetnym – przynajmniej potencjalnie – dążeniu do oczyszczenia wiary z legendarnych naleciałości zagieśli parol na Mikołaja, jako osobę ponoć li tylko z pobożnych opowieści. Ostatecznie wyrzucił go z kalendarza usiłował papież Paweł VI, nie oglądając się na to, że wspomnienie dotyczące owego biskupa 6 XII upowszechniło się już w IX w. Nie bez wpływu na przejawy czci pozostawał także cud tego świętego. Jego kości do dziś wydzielają płyn (także poza miejscem ich wiecznego spoczynku), ponoć wonny, choć chemicznie jest to woda. Odprowadzany z sarkofagu, mieszany z wodą stanowi relikwie. W Polsce taka ampułka znajduje się w kościele w Bochni. Wszakże decydująca okazała się postawa wiernych, którzy upomnieli się o bliskiego im sercom Mikołaja. Wobec czego salomonowym wyjściem było pozostawienie wspomnienia świętego, jako nieobowiązkowej praktyki religijnej.

Cudownie pojawiające się prezenty niewątpliwie w naszej kulturze uginającej się pod presją materializmu, ostatnio wręcz wojowniczego i – co zabawne – rażno porzucającego kontakt z rzeczywistością, tak oczywistą jak sprawy płci, są bez wątpienia jednym z ważkich przyczółków doświadczeń wychodzących poza rutynę codzienności

dla dzieci, które to uczucie udziela się dorosłym, choćby przez udział w aranżowaniu domowego misterium – zwłaszcza w Polsce. Niemniej nie da się ukryć, że presja komercjalizacji i konsumpcjonizmu dotknęła mocno pamięć o czcigodnym biskupie z Miry. Dobrze więc się stało, że nasi mędrcy z areopagu, zw. Radą Języka Polskiego, w maju 2004 r. orzekli, iż dużą literą powinno być pisane tylko imię Mikołaj, w tym i naszego świętego, zaś małą, kiedy odnosi się do tych wszystkich przebierańców. Tak, język powinien świadczyć o prawdzie i o nas samych.

Wszakże zachowanie osobowości św. Mikołaja, szczęśliwie odzielonej, czy też odciętej, od pseudobóstwa merkantylnego, stwarza dodatkowy problem. Oto bowiem „przynosi” on nam prezenty w okresie, kiedy dopiero przygotowujemy się do wielkich i ważkich obchodów Narodzenia Pańskiego, które osobom religijnym musi zapowiadać śmierć i zmartwychwstanie Boga–Człowieka, a więc i nasze odkupienie. Na dodatek opowieść o tych narodzinach też wiąże się z darami i radosną adoracją. Więc jakże to tak, nie obdarowywać się tego dnia, a jeśli też i wówczas mają się pojawić prezenty, to kto ma być cudownym posłańcem. No i nie da się ukryć, mamy w tej materii spore zamieszanie. W przeszłości próbowano ów problem rozwiązać tak, że podarunki miało przynosić Dzieciątko (Jezus). Pomysł ów się jednak nie przyjął, choć utrzymał się w Czechach, a pod ich wpływem i na Górnym Śląsku. Jednak zwałanie

tytu zadań na niemowlę, tym bardziej, że przenajświętsze, wydaje mi się grubą przesadą. Podobnie ma się z tzw. Gwiazdką i Gwiazdorem, dziś niemile pachnącymi celebrytami, które to postaci na ziemiach polskich pojawiły się zapewne pod wpływem oddziaływania wzorców niemieckich. Wypada odnotować, że w ogóle w tym kontekście obyczaj „prezentowe” arcydziełopis kultury i literatury polskiej, Aleksander Brückner przypisywał importom z tego kierunku, acz całkiem niesłusznie, bo podkreślanie najważniejszych wydarzeń dorocznych darami dla bliskich daleko wykracza poza krąg czasowy istnienia wspólnot narodowych, jak i chrześcijaństwa. Z góry też na straconej pozycji stoją aspirujące do roli ich „dostawców” skrzaty (Płaskowyż Tarnogrodzki) – może i miłe to małe lichy, ale brak mu powagi. Toteż w większości polskich domów tradycyjnie niezagrażoną pozycję sprawców cudownego zjawiania się prezentów w noc Wigilijną mają anioły. Choć trzeba przyznać, że jak przychodzi co do czego, to w inscenizacjach rodzinnych jednak oczom milusińskich objawia św. mikołaj. Nie powinno to jednak wprowadzać nas w metafizyczny niepokój, bo teatr ma swoje prawa i poetykę, a w tym konkretnym przypadku decydująca wydaje się łatwość inscenizacyjna (przebranie maskujące tożsamość) oraz brak szans, by np. stara ciotka o rubensowskich kształtach spłynęła majestatycznie z nieba.

Notabene, z tym aniołem to bardzo szczęśliwe wyjście

z sytuacji. Bardzo się bowiem do tej roli nadają czyste duchy służebne wobec Stwórcy, które stanowią Jego dwór, równocześnie także ze względu na ich nieprzebraną liczbę, większą, niż ludzkość będzie kiedykolwiek miała, boć anioł stróż nadawany jest konkretnemu człowiekowi i nie będzie się już nikim więcej opiekował. Przybycie więc Bożego posłańca w nasze progi stanowi powtórzenie aktu pojawienia się Jezusa na ziemi, a równocześnie podnosi rangę naszego spotkania rodzinnego do rangi „komunii” świata duchowego i materialnego w kręgu rodzinnym owej najświętszej z nocy. W postaci anioła stawia się między nami przedstawiciel „rodu” bezpośrednich świadków tamtego narodzenia w Betlejem. Pamiętajmy, że tak jak nocne grudniowe niebo jest wysokie, tak my w tym wszechświecie bywamy samotni. Poczucie ciągłości materialnej kosmosu to prawie niewyobrażalna sprawa. A jednak wbrew wszystkiemu nad tą otchłanią, wobec milczących gwiazd, człowiek wierzący łowi uchem ledwie słyszalny szelest anielskich skrzydeł, bo istotnie drobny ścieg ich kroków łączy skraje nieskończoności.

Przypomnijcie sobie Państwo Herbertowego Siódmego anioła, który jest „czarny nerwowo / w starej wyleńkiej aureoli” – prawie nic ze splendorów, ale za to sama bliskość. Niby świętość może się w niej zatracić, spowszednieć, ale przecież to od nas zależy, co zobaczymy: jakąś banalną krzątanię „przemysłownika grzeszników”, czy najszlachetniejsze wcielenie dobroci i miłosierdzia, która nie dba o pozory godności. A ten Siódmy, a więc zamykający jak pieczęć liczbę pełną, nazywa się Szemkel (hebr. szem znaczy imię, a bez powiązania z konkretną osobą – Bóg), a więc jest to może nawet nie tyle poseł, co sam Stwórca, który zawita w nasze progi. Nie bez przyczyny Herbertowski koncept tak żywo przypomina żydowskiego Szemaela (hebr., imię Boga). W Słowniku aniołów możemy przeczytać o nim „potężny anioł, który stoi w oknach niebios i słucha modlitewnych pieśni dobiegających z synagog i chederów [szkółek religijnych]”.

Czytelnikom „Obywatelskiej” mam zaszczyt życzyć, by w noc wigilijną potrafili otworzyć się pośród świątecznego zabiegania i poczuć ledwie dostrzegalny powiew anielskich skrzydeł. Daj nam Boże!



Obywatelska nieodpowiedzialność



JERZY PAWLAS

■ Pod sądami, pod Sądem Najwyższym, nie widać zwolenników reform w wymiarze sprawiedliwości. Nie ma ich też pod urzędami centralnymi, a przecież beneficjentów obecnej władzy nie brakuje. Nie było ich pod katowickim sądem, w którym nieznanymi z nazwiska ZOMO-wiec, oskarżony o strzelanie do górników, wywinął się zaledwie 3,5-letnim wyrokiem.

Grzegorz Schetyna obiecuje przywrócenie ładu w sądownictwie. Jak na razie jego doświadczenia w tym przedmiocie sprowadzają się do głośnej akcji „Widolec”. Małgorzata Kidawa-Błońska odgraża się: – Pokonałam Kaczyńskiego, pokonam i Dudę. Zwielokrotnione medialnie majączenia polityków nie mają sensu ani wiarygodności. Kto zostanie uwiedziony, komu medialny szum zaburzy zdroworozsądkowe rozumowanie, będzie sam sobie winien.

Jeżeli biurokracja brukselska, zauroczona chorowitym dziewczęciem i bajaniami quasi-naukowców o kryzysie klimatycznym, wydaje rozporządzenie, które zaważy na losach ludności kontynentu (ktoś będzie musiał zapłacić za tzw. neutralność klimatyczną), to powinno być przeprowadzone referendum. Niech obywatele brukselscy – traktowani podmiotowo, wypowiedzą się na temat proponowanych rozwiązań polityki klimatycznej (bo przecież nie handlu CO2 czy czystym powietrzem).

Kasta i politycy

Na coraz mniej licznych demonstracjach przeciwko reformie sądownictwa pojawiają się esbecy i milicjanci (czyli tzw. emeryci mundurowi), wielbiciele KOD-ziarstwa i PRL, sędziowie i ich podsądni. Sędziowie zabawiający się w polityków to żalosne widowisko, tym bardziej, że jeden z nich, który chciał weryfikować innych, sam nie tylko wbrew prawu puścił z torbami rolnika, w czasie jazdy przekraczał dozwoloną prędkość, a nawet choć zarabiał 13 tys. zł miesięcznie wyklócał się z byłą żoną o 500+.

Wiadomo, że Trybunał Konstytucyjny zorganizowała junta Jaruzelskiego w stanie wojennym w 1986 roku. W tej fasadowej instytucji zasiadali politycy, agenci, sędziowie stanu wojennego – i to już nie jest powszechnie znane. Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych kieruje Józef Iwulski oficer wojskówki, orzekający w stanie wojennym. I ta Izba nieprawnie kwestionuje działanie Krajowej Rady Sądownictwa i Izby Dyscyplinarnej. Sędzia Stefania Słubicka-Groszyk wydała wyrok na odlatniego żołnierza niezłomnego Józefa Franczaka, zastrzelonego przez UB w 1963 roku. Nie poniosła żadnych konsekwencji. A jej mąż – Henryk Groszyk (ZSL) orzekał w TK, że uchwała lustracyjna z 1992 roku jest niezgodna z Konstytucją. Niech żyją agenci.

Niewątpliwie trudno żyć i korzystać z pełni praw obywatelskich w kraju, w którym większość mediów znajduje się o obcych rękach,



do wyborów (a może też wspomniana już krótka pamięć elektoratu). Niemniej lewacka kontrrewolucja weszła do sejmu – jak można sądzić – nie bez poparcia opozycji (Schetyna wyciągnął z szafy czerwone trupy, umieszczając je w Brukseli i w Warszawie). Media publiczne realizują zasadę pluralizmu, eksponowały nad miarę lewicę (n.b. znacznie częściej, niż tzw. skrajną prawicę).

Co rusz pojawiają się wydmuszki medialno-biznesowe (wejście na scenę polityczną wymaga przecież pewnego kapitału). Był Janusz Palikot i wulgarny antyklerykalizm, był Ryszard Petru i jego słynne boty. Teraz Szymon Hołownia głosi otwarty postępowy katolicyzm i religię ekologiczną (dekarbonizacja). Marionetki na scenie politycznej mogą wszakże odgrywać destrukcyjną rolę. Ruch Kukiza odebrał część elektoratu PiS-owi, a teraz ci „antysystemowi” wpisali się w „obrotową” koalicję ZSL-owskiej proveniencji.

Daleko posunięta tolerancja elektoratu kreuje tak kuriozalnych polityków, jak europoseł Sylwia Spurek – specjalistka od krów mlecznych, czy Róża Thun, nieustannie atakująca kraj, który reprezentuje w Parlamencie Europejskim. Czy elektorat rzeczywiście podziela poglądy swych wybrańców? A może wykorzystano jego naiwność? Tego nie badają naukowcy post-peerelowskich uczelni, tym bardziej że ta, którą prowadził Jarosław Gowin (prywatna, korzystała z niskich opłat za wynajem lokalu) po prostu zbankrutowała.

Informacja i pamięć

U narodzin pogrubokreskowych partii politycznych czy polityków nieozmiennie stały służby specjalne i zagraniczny kapitał. Od moskiewskiej pożyczki Leszka Millera (teraz na brukselskiej synekurze), przez hojność niemieckich fundacji (Kongres Liberalno-Demokratyczny przewodniczącego europejskich lu-

dowców), do „kredytów” Ryszarda Petru i nierozliczonych „darożni” dla Roberta Biedronia. Co do służb, to pomijając PO, wystarczy „założycielskie” zdjęcie Jacka Cichockiego, koordynatora służb specjalnych, z Szymonem Hołownią.

Zatem tradycji stało się zadość, bo tajemnicza wiedza o spec-służbach wciąż towarzyszy grubokreskowej demokracji. Nie zawsze znał ją elektorat. Czy mógł zatem podejmować odpowiedzialne decyzje wyborcze? – to pytanie retoryczne. W każdym razie obowiązywała tajemnica jak transformacyjna arka przyciemnia. Bo były też kłamstwa. Agenturalna przeszłość Lecha Wałęsy, czy brak wykształcenia Aleksandra Kwaśniewskiego, nie mówiąc o jego papierach w IPN.

Noblista Henryk Sienkiewicz zapewne przewraca się w grobie, gdy jego prawnuk po antypolskiej prowokacji podczas Marszu Niepodległości (podpalenie budki przy ambasadzie rosyjskiej), jakby nigdy nic, zasiada w ławach poselskich. Można utyskiwać na krótką pamięć wyborców, ale też media nie przypominały przed wyborami wyczynów obecnego parlamentarzyści. Czy można oczekiwać, że będzie wypełniał rzetelnie obowiązki posła? – trzeba wątpić. Raczej będzie zasługiwał się w antypolskiej opozycji.

Mogłoby się wydawać, że peerelowsko-pezetpeerowcy pogrobowcy znikną wreszcie ze sceny politycznej, a tu zaroilo się od lewactwa w sejmowej sali plenarnej. Jedni za prawami kobiet (czyli aborcja na życzenie), inni za rozdziałem państwa od Kościoła (przeszkadza im krzyż w miejscach publicznych i religia w szkołach), jeszcze inni za „prawami LGBT” i prawami zwierząt.

Można zrozumieć, że nierozliczona komuna i bezkarność moskiewskich namiestników, zachęciła ich wiernych zwolenników

do wyborów (a może też wspomniana już krótka pamięć elektoratu). Niemniej lewacka kontrrewolucja weszła do sejmu – jak można sądzić – nie bez poparcia opozycji (Schetyna wyciągnął z szafy czerwone trupy, umieszczając je w Brukseli i w Warszawie). Media publiczne realizują zasadę pluralizmu, eksponowały nad miarę lewicę (n.b. znacznie częściej, niż tzw. skrajną prawicę).

Pomocniczość samorządowa

Gdy szkoły przestają być instytucjami zaufania społecznego (grasują w nich partyzanci gender i misjonarze religii ekologicznej), samorządom pozostaje albo przypatrywanie się „tęczowym piątkom” i „strajkom klimatycznym” i – w konsekwencji – tolerowanie obniżania się poziomu nauczania, albo przeciwdziałanie (nawet wyręczając agendy państwowe). Coraz więcej gmin ogłasza się terytoriami wolnymi od ideologii LGBT. Niespodziewanie zareagował rzecznik praw obywatelskich – to dyskryminacja mniejszości seksualnych.

Tak więc, jeżeli elektorat samorządowy wybrał swoich przedstawicieli, przeciwnych deprawowaniu dzieci, to jest piętnowany przez rzecznika. Jeżeli wybrał reprezentantów promujących ideologię LGBT, to jest chwalebny za postępowość i otwartość. Mniejsza o dzieci. Elektorat dużych miast jeździ z reguły antyrządowy, mniejsza o standardy życia mieszkańców rozsypujące się Łódzi i nękaną awariami stolicą. Cóż, taka demokracja.

Czy jednak wybór „anty-PiS-owy” musi kojarzyć się z tolerancją alkoholizowania społeczeństwa – nie wiadomo. W każdym razie, im dłużej obowiązuje ustawa o wychowaniu w trzeźwości, tym więcej pojawia się punktów sprzedaży alkoholu, a wszelkie próby ograniczenia godzin

nocnej sprzedaży są zaskarżane do sądów administracyjnych.

Już łatwiej można zrozumieć, że „czerwona stolica” będzie broniła pałacu kultury przed rozbiórką, choćby była ona mniej kosztowna, niż długotrwały remont sali kongresowej. Będzie to czyniła z równą konsekwencją, jak broni komunistycznych nazw ulic. Na 100-lecie Bitwy Warszawskiej zadowolony „łuczkiem triumfalnym”, jak poprzestała na „panteoniku” Żołnierzy Niezłomnych na Powązkach. W końcu można by powiedzieć – jaki elektorat, takie władze samorządowe. To prawda, która nie mówi o odpowiedzialności obywateli.

Demokracja oddolna

W domach spółdzielczych mieszka kilkanaście milionów ludzi, choć nie wszyscy uświadamiają sobie, czym są organizacje spółdzielcze i jakie prawa mają ich członkowie. Otóż każdy z nich ma jeden głos na walnym zebraniu i decyduje o losach spółdzielni.

W praktyce członkowie spółdzielni nie wykorzystują swych prerogatyw, oddając władzę w ręce zarządu i rady nadzorczej. Z braku zainteresowania członków, te ostatnie umożliwiają wybór prezesów, ci zaś – pozmienszawszy statuty – stali się dożywotnimi beneficjentami bezwzględności członków spółdzielni.

W ten sposób peerelowska skamielina przetrwała transformację, stając się dla zarządzających dożywotnimi synekurami. Członkowie spółdzielni dają się wykorzystywać, odpłacając coraz wyższe koszty zarządzania. Choć mają takie możliwości, nie kontrolują wydatków. Biurokracja spółdzielcza to rezultat nieodpowiedzialności członków.

W ostatnim czasie pojawiło się kilkaset organizacji promujących LGBT, lobujących za homozwiązkami i homoprzywilejami. Finansowanie pozostaje w dużej mierze ich tajemnicą. Jeżeli pochodzi z zagranicy, tym bardziej powinno być kontrolowane. Obywatele mają prawo wiedzieć, kto kształtuje świadomość społeczną.

Objawieniem społeczeństwa obywatelskiego były w swoim czasie organizacje pozarządowe. Były przykładem godnym naśladowania dla wszystkich aktywnych. Z czasem stały się dobrym miejscem zarobkowania, także dzięki nieodpowiedzialnej hojności obywateli.

Pasożytowanie na darczyńcach, zdegenerowało te inicjatywy społeczne. Niektóre organizacje tak się wyspecjalizowały, że korzystając z funduszy budżetowych, prowadzą działalność antyrządową.

Chile – ofiara wojny handlowej USA – Chiny



ADAM MAKSYMOWICZ

■ Kryzys gospodarczy w Chile narastał od dwóch lat, czyli od chwili rozpoczęcia wojny handlowej pomiędzy USA i Chinami. Choć kraj ten nie bierze bezpośredniego udziału w sporze, ponosi największe skutki tej wojny.

Trzeba przypomnieć, że Chile to pierwszy światowy producent miedzi, wytwarzający ok. 30 proc. światowego zapotrzebowania na ten surowiec. Do czasu rozpoczęcia tej wojny ceny miedzi utrzymywały się na przyzwoitym poziomie powyżej 6000 USD za tonę metalu. To dla Chile cena graniczna gwarantująca rozwój gospodarczy kraju. Przez ostatnie dwie dekady ona znacznie wyższa. Kilkumiesięczne spadki rekompensowano dużymi wzrostami ceny. Jednak od dwóch lat utrzymuje się ona poniżej tej granicy. Skutki tego stanu okazały się katastrofalne.

Protesty

Od połowy października 2019 trwa fala protestów studenckich w Chile. Dla wielu ekonomistów śledzących rozwój globalnej gospodarki były one do przewidzenia. Nie znano tylko daty i przyczyny ich powstania. Z tego punktu widzenia teoria narastania tego rodzaju kryzysów, choćby tylko w zarysie, winna być brana pod uwagę w kontekście kapitałochłonnych surowcowych inwestycji poza granicami naszego kraju.

Podobne wydarzenia, jakie ostatnio dzieją się w Chile, nauka ekonomii porównuje do powstania lawiny w Alpach. Na początku obfite opady śniegu, gromadzącego się w szczytowych partiach gór, wywołują podziw i zadowolenie z atrakcyjnych narciarskich tras zjazdowych. Gdy śnieg nadal jednak pada, nawisy śnieżne stają się coraz groźniejsze. Nikt jednak na to nie zwraca uwagi. Widoki są coraz piękniejsze, a narciarskie wycieczki zjazdowe budzą dreszcz emocji. To wszystko trwa tylko do pewnego czasu. Krytyczny moment następuje kiedy jeden z kolejnych płatów śniegu spada na śnieżny nawis, powodując jego destabilizację. Rusza lawina, która niszczy wszystko na swojej drodze. Który płatek śniegu spowodował tę katastrofę nikt dokładnie nie wie. Dla spostrzegawczych obserwatorów nie ma to jednak znaczenia, gdyż zdając sobie sprawę z nieuchronności tego wydarzenia, z daleka omijają zagrożone rejony.

Można jednak wcześniej przeciwdziałać powstaniu niszczącej lawiny. Doświadczeni alpinści wczesnym rankiem, kiedy jeszcze nikt nie ma na zjazdowych stokach sztucznie wywołują lawinę, która schodzi bez niszczycielskich skutków. Wydaje się, że w Chile zabrakło „alpinistów”, którzy mogli



by wcześniej rozładować narastające zagrożenie. Tym ostatnim „płatkiem śniegu”, który spowodował tragiczną w skutkach chilijską „lawinę”, była wprowadzona podwyżka cen za przejazd w metrze. Wynosiła ona w przeliczeniu na polskie złote ok. 15 groszy (0,04USD) za jednorazowy przejazd metrem! Trwające blisko dwa miesiące protesty kosztowały zdemolowanie metra w stolicy kraju, życie straciło 26 osób, ok. 3000 zostało rannych, a starty wyniosły ok. 3 mld USD. Produkt krajowy brutto (PKB) w miesiącu październiku 2019 r. zmniejszył się o ok. 3,4%! Straty przemysłu ocenia się na ok. 1,5 mld USD.

Wydarzenia te są szeroko komentowane w kontekście stałego rozwoju gospodarczego Chile. Kraj ten postrzegany był dotąd jako jeden z gospodarczych liderów Ameryki Południowej. Jego dochody każdego roku się zwiększały. Dochód na jednego mieszkańca w wysokości ok. 2000 USD miesięcznie należał do najwyższych na tym kontynencie. Zwraca się uwagę, że obliczenia te mają charakter statystyczny, a rzeczywista średnia płaca wynosi ok. 550 USD i od kilku lat utrzymuje się na tym samym poziomie, przy stale rosnących kosztach utrzymania.

Zaniepokojenie KGHM

Zasygnalizował je Paweł Grupa wiceprezes KGHM Polska Miedź S.A w wywiadzie udzielonym agencji Reuters (22.11.2019). Powiedział: „Sytuacja w Chile jest bardzo poważna i bardzo uważnie monitorujemy proponowane zmiany zarówno w prawie konstytucyjnym, jak i podatkowym ... ponieważ mogą one znacząco wpłynąć na sy-

tuację finansową naszych aktywów”, a trwające protesty stanowią wielki problem dla firmy”.

Napotkano trudności w transporcie siły roboczej, kontrahentów i dostaw, co spowodowało pewne opóźnienia w wysyłce. Nie miało to wpływu na roczną produkcję, ani na sprzedaż KGHM. Trwają dyskusje o wielu zmianach mających na celu usprawnienie systemu podatkowego z chilijskiego punktu widzenia przychodów, które są „bardzo niepokojące”. Minister górnictwa Chile, Baldo Prokurica odniósł się do wypowiedzi wiceprezesa KGHM i w długoterminowej perspektywie potwierdził jego obawy. Polską firmę zaliczył do najlepszych inwestorów w Chile. Zapewnił jednak: „Chile... rozwiązuje te problemy za pośrednictwem swoich instytucji i dlatego zrobimy wszystko, co możliwe, aby zapewnić bezpieczeństwo i zapewnić im pewność ich działalności”. Zwrócił uwagę na stabilność produkcji sektora górnictwa: „Podczas gdy większość kopalń znajduje się w odległych obszarach, menedżerowie i analitycy obawiają się, że ciągłe niepokoję mogą zaszkodzić operacjom,

Gospodarka Chile jest w stanie generować trwałe dochody z eksportu miedzi tylko w sytuacji, kiedy jej cena przekracza 3 USD za funt tj. ponad 6 000 SD za tonę.

które powodują, że Chile jest odpowiedzialne za około 28% światowej produkcji. Do tej pory jednak górnicy zgłaszali tylko minimalny wpływ na działalność.” Pomimo protestów aktywność wydobywczą największego światowego producenta miedzi wzrosła o 2,0% w porównaniu z październikiem 2018 r. Przy-

czyniła się do tego praca nowej kopalni Chuquicamata w Codelco, która zwiększyła całkowitą swoją produkcję. Dzieje się tak, gdyż kopalnie miedzi oddalone są setki kilometrów od wielkich miast Chile, które wstrząsane są protestami. Górnicy i załogi kopalń skoszarowane są na miejscu i co najwyżej podejmą oni symboliczne działania solidarnościowe. Górnictwo nie będą niszczyć kopalń, dzięki którym mają utrzymanie i dobrze płatne stanowiska pracy.

Protesty nie szkodzą miedzi

Od czasu zamachu stanu Pinocheta w 1973 r. w Chile nie było tak dużej skali protestów, jaki kraj ten obecnie przeżywa. Ceny miedzi na giełdzie nie reagują ujemnie na ten stan rzeczy. Przede wszystkim dlatego, że jak to już wyżej wspomniano produkcja chilijskich kopalń nie uległa znaczącemu zakłóceniu. Ceny te wahają się wskutek podejmowanych działań związanych z wojną handlową pomiędzy USA i Chinami. Szczególnie obniżenie tempa wzrostu Chin, które dotąd zużywały około 50 proc. światowej produkcji miedzi, ma kluczowe znaczenie dla wzrostu lub spadku cen tego metalu. Wyrażany niepokój o sytuację górnictwa rud miedzi w Chile, nie wynika z zagrożenia jego fizycznego zniszczenia, zablokowania działalności i podobnych możliwych destrukcyjnych działań. Jest on związany raczej ze skutkami przewidywanych znaczących zmian podatkowych w stosunku do tego sektora. Zmiany te miałyby na uwadze zwiększony dopływ dochodów do budżetu w celu sfinansowania znaczącego podniesienia

zarobków i jakości życia mieszkańców Chile. Byłoby to o tyle niebezpieczne dla KGHM i jej kopalni Sierra Gorda w tym kraju, że po wielu reformach, kopania ta osiąga już zyski z prowadzonej tam działalności.

Chile ofiara wojny handlowej USA – Chiny

Jak wspomniano na wstępie pierwsze ostrzeżenia o możliwym kryzysie chilijskiej gospodarki pojawiły się po ogłoszeniu w połowie 2018 r. wojny handlowej pomiędzy USA a Chinami. Chile, jako wiodący światowy producent miedzi i jedna z najbardziej otwartych gospodarek Ameryki Południowej jest szczególnie narażone na spadek cen miedzi, ponieważ metal ten stanowi ponad 43 procent jego eksportu. Gospodarka Chile może generować trwałe dochody z eksportu miedzi tylko w sytuacji, kiedy jej cena przekracza 3 USD za funt tj. ponad 6 000 SD za tonę. Na skutek trwającej już od półtora roku wojny handlowej jej cena od sierpnia 2018 r. utrzymuje się poniżej tej granicy. Informacje o podpisaniu porozumienia pomiędzy obu mocarstwami sprawiły, że w połowie 2019 r. była ona bliska przekroczenia tej granicy. Jednak trwałe różnice zarówno kulturowe, jak i organizacyjne oraz gospodarcze sprawiły, że rozmowy na ten temat mają być podjęte dopiero po kolejnych wyborach prezydenckich w USA, czyli po 2020 r. Jest to sygnał, że ta wojna będzie długotrwała i nie wiadomo, kiedy się zakończy.

Skutkiem jest spowolnienie rozwoju gospodarczego zarówno w USA, jak i przede wszystkim w Chinach, które konsumują około 50% światowej produkcji miedzi. Powstałe z tego powodu głównie chińskie ograniczenia importowe uderzyły przede wszystkim w chilijską gospodarkę. Jednym z kolejnych skutków tej wojny jest 90% spadek eksportu minerałów litu do Chin. Aby zapobiec dalszemu pogłębieniu się kryzysu postanowiono rozwijać także rolnictwo, budowę przemysłu samochodów elektrycznych i inne działy gospodarki. Zdecydowano aby również zdywersyfikować dostawy surowców do innych krajów poza USA i Chinami.

Kolejna zapowiedź zawarcia porozumienia handlowego pomiędzy USA i Chinami znów winduje ceny w granicach 6000 USD za tonę i jest to najlepsza wiadomość dla Chile.



OD OJKOFOBII DO MARZEŃ O ROZBIORACH POLSKI CZYLI O MENTALNOŚCI IDOLI III RP



ARTUR ADAMSKI

■ Ojkofobia, czyli niechęć do grupy narodowej lub kręgu cywilizacyjnego, z którego samemu się wywodzi, to groźne zjawisko, coraz bardziej spychające Europę Zachodnią na krawędź tożsamościowego samounicestwienia.

We Francji czy Niemczech ma ono źródło w neomarksizmie – samobójczej ideologii wyniszczającej jak nowotwór społeczeństwa, które nie zaznały doświadczenia komunizmu, stąd podatne na hasła, na własną zgubę podchwycione niegdyś przez wielomilionowe rzesze kacapskiego więzienia narodów. W krajach Zachodu lewaccy architekci cywilizacyjnej samozagłady też odnieśli sukces. Wielką część populacji Skandynawów, Niemców czy Francuzów przekonali do eksperymentu, polegającego na odrzuceniu własnego dziedzictwa ostatnich tysiącleci, by oddać się budowie ładu, wymyślonego przez mienszewickich teoretyków inżynierii społecznej. A że główną przeszkodą dla tego szaleństwa jest chrześcijaństwo – dostrzegli sojusznika w przybyłach z krajów islamskich. Nie tylko więc otwarto granice dla nieprzeliczonych rzesz muzułmanów, ale nawet zainwestowano we flotę statków, przewożących bezlik migrantów przez wody Morza Śródziemnego.

Sowieckie źródła „polskiej” ojkofobii

Przeżycie doświadczenia komunizmu jest dziś źródłem mentalnej wyższości narodów Europy wschodniej nad ideologicznie ogłupiałymi i podatnymi na lewacką propagandę ludami, osiadłymi po zachodniej stronie Łaby. W krajach, które zaznały totalitaryzmów, erupcje skretynienia o skali, jaka się zaznaczyła na Zachodzie, np. rewoltą roku 1968, nie byłyby możliwe.

Dla paryskich studentów, budujących świątynie z ołtarzami Mao Tse Tunga, Trockiego czy Stalina, czyni takie były jedynie awangardową projekcją marzeń o urzeczywistnieniu utopii. Tymczasem każdy Polak czy Węgier nie tylko wie, że Mao, Trocki czy tow. Soso wymordowali dziesiątki milionów ludzi w obozach koncentracyjnych. Większość Polaków czy Węgrów zaznała tego ludobójstwa, mając wśród śmiertelnych ofiar lewackich zbrodni członków własnych rodzin. W przeciwieństwie do większości mieszkańców Europy zachodniej większość Polaków czy Węgrów dobrze też wie, że także hitleryzm to wykwit ideologii jednoznacznie lewicowej i że od sowieckiego bolszewizmu różni się on jedynie niuansami. Ojkofobia, z jaką

mamy więc do czynienia w Polsce, ma źródła odmienne od neomarksistowskich szaleństw, wspieranych przez antyfałszywskich opętańców, w rodzaju Georga Sorosa.

Źródła ojkofobii występującej u nas należy szukać w przeprowadzonej na życzenie Stalina wielkiej operacji zastąpienia prawdziwych polskich elit pseudoelitami wyprodukowanymi w Moskwie i przywiezionymi przez NKWD na pancierzach sowieckich czołgów. Kolejne pokolenia tych właśnie pseudoelit dominują u nas w mediach, uczelniach i skutkiem grabieży majątku narodowego także w biznesie.

„Pełniący obowiązki Polaka”

Mieliśmy niedawno w Gdyni uroczysty pogrzeb komandorów Marynarki Wojennej, w 1952 roku rozstrzelanych z rozkazu sowieckich marionetek, rządzących wówczas Polską. Ostatnie lata życia tych zamordowanych były analogiczne z losem setek innych środowisk prawdziwej elity polskiego narodu, zgładzonych przez komunistów w pierwszych latach sowieckiego panowania w naszym kraju. Komandorzy ci stanowili najwyższą kadre dowódczą Marynarki Wojennej tak długo, jak długo komuniści nie mieli kim ich zastąpić. W momencie, w którym sowieckie akademie wojskowe ukończyli sowieccy komandorzy na tyle znający język polski, że mogący uchodzić za Polaków – polskich komandorów można się było pozbyć. Zostali więc wtedy wymordowani a ich miejsce zajęli „nowi polscy komandorzy”. Świadkowie tych wydarzeń takich ludzi, którymi zastępowano rzeczywiste polskie elity, nazywali „POP”-ami. Skrót „POP” pochodził od słów: „Pełniący Obowiązki Polaka”. W sposób analogiczny, jak komandorów Marynarki Wojennej, we wczesnym PRL-u „wymieniano” profesurę uniwersytetów, redakcje gazet, wysokich urzędników państwowych czy sędziów. „Pełniący Obowiązki Polaka” pisali podręczniki i programy nauczania, wg których edukowały się całe pokolenia polskiej młodzieży, wykładali na uniwersytetach, kręcili filmy i seriale, decydowali o repertuarach kin i teatrów, dominowali we wszystkich mediach, pełnili role liderów opinii i autorytetów wielu dziedzin. Siłą rzeczy – dla milionów Polaków stali się wzorcem poglądów i sposobu

myślenia. Mimo, że od „wielkiej maskirowki”, czyli zakrojonej na ogromną skalę operacji zamiany polskich elit minęło 65 lat, często ze zdumieniem przychodzi nam doświadczać skuteczności powielania się owych „fałszywych elit”.

W najważniejszych urzędach, na uczelniach, w mediach, istotnych placówkach kultury i sztuki – nieodrodni następcy (często po prostu dzieci owych „Pełniących Obowiązki Polaka”) reprodukowali się w postaci niewiele się różniących od poprzedników, uformowanych w czasach Stalina. Niektórzy z nich znani są z perorowania o „misji polskiego inteligenta”, mimo że niejednokrotnie w pełnej jaskrawości ujawniali się dowody na to, że i z polskością i z tradycją polskiej inteligencji ani oni ani ich poprzednicy nigdy nie mieli literalnie nic wspólnego.

Dzisiaj niektórzy z nich uznali, że nadszedł czas, kiedy można wręcz ostentacyjnie demonstrować, że wszystko, co stanowi kwintesencję polskiej kultury i tradycji, jest im skrajnie obce. Wielu z nich szczyści się dziś tym, że w ich domu nigdy nie było wigilijnej wieczerzy. Propozycja przełamania się opłatkiem spotyka się z ich strony z oburzeniem. Na każdą próbę upamiętnienia jakiegokolwiek faktu z polskiej historii reagują agresją i szyderstwem. Polska to dla nich przecież coś, do zniszczenia czego powołani zostali ich poprzednicy (często – ich rodzice). Kolejne pokolenia podmienionych w Polsce elit – realizują dziś tę samą misję, jaką ich poprzednikom powierzyli antypolscy siepacze Stalina.

Ustrojowa transformacja czyli – kontynuacja

„Historyczne porozumienie” zawarte pod koniec lat osiemdziesiątych między reżimem komunistycznym a częścią ówczesnej opozycji, poszło jak po maśle i błyskawicznie weszło w fazę fraternizacji, a nawet najszerszej zażyłości przedstawicieli jednej i drugiej strony – z przyczyny bardzo prostej. Rodowód dużej części przedstawicieli jednej i drugiej strony był bardzo podobny. „Pełniący Obowiązki Polaków” czy ich następcy byli licznie reprezentowani i tu i tu. Rok 1989 nie był więc żadnym przełomem, lecz kontynuacją. Swoją potrafił zrozumieć swego, więc bizantyjskie emerytury dla siepaczy z UB i SB, podczas gdy milio-

ny Polaków bez wahania zepchnięto w najprawdziwszą nędzę, były czymś naturalnym. Komunistyczne sądownictwo nie mogło być nawet tknięte, gdyż pozostawienie go w realiach z PRL-u dawało stu procentową gwarancję, że żadna z komunistycznych zbrodni nie do czeka się wyroku, a grabieże, dokonywane przez komunistów przeobrażających się w kapitalistów zostaną zalegalizowane. Największe jednak spustoszenia wyrządziły pookragłostołowe porządki w zbiorowej świadomości milionów Polaków. Szkoły zaczęły realizować programy nauczania bardziej szkodliwe, od znanych z lat PRL-u. Jednym z najpierwszych wrogów stało się nauczanie historii. Medialny quasi-monopol forsował odrealniony obraz polskiej kultury, tradycji i zafałszowywał obraz polskich dziejów. Na „moralne autorytety” wyłansowano indywidualia o sowieckiej mentalności, często z ohydny obrazem agentów UB. Wszystkie te zjawiska musiały prowadzić do jednego – do odrzucania polskość przez część Polaków.

Od pogardy do pragnienia zniszczenia

Najpierw została wyczarowana moda na odrzucenie patriotyzmu. Piosenkarka Joanna Rawik, nawiązując do starych majaków sędziwego wówczas Tadeusza Konwickiego, doszła do wniosku, że nie jest patriotką. Ówczesna TVP natychmiast uznała, że tak doniosła myśl musi być ogłoszona światu w porach najwyższej oglądalności. Po niej – ruszyli inni. Seriami zaczęły powstawać książki i filmy, przedstawiające wysrane z palca historie o polskim antysemityzmie. W związku z wielkim zapotrzebowaniem na ten temat, ich twórców obsypuje się nagrodami na zagranicznych festiwalach, a dzieła te są tłumaczone i upowszechniane w szerokim świecie. W apogeum sukcesu swego tygodnika Jerzy Urban ogłosił: „Moim obecnym celem jest ostateczne skurwienie narodu polskiego”. Wyznanie to nie przyniosło mu strat, lecz profity: sprzedaż „Nie” wzrosła do 300 tys. egz. i przyniosła kolejne miliony.

Dla niektórych aktorów wstyd z polskość jest tak wielkim „szpanem”, że ich opowieści o tym, jakim „obciachem” jest Polska i jak bardzo starają się za granicą ukrywać, skąd pochodzą, stały się tema-

tem całych cykli programów radiowych i telewizyjnych. Kolejni „luminarze” nauki i sztuki zapragnęli zająć jeszcze wyższe miejsce w „hierarchii antypolskiej pogardy” publicznie się wypowiadając o rozbiorach Polski jako „dziejowym dobrodziejstwie”. Ostatnio wszystkich ich „przebił” skrzypek Michał Urbaniak stwierdzający: „Rozbiory były najlepszym rozwiązaniem wobec tego kraju”. I żeby podkreślić, z jakich głębi jego intelektu wynika ta myśl dodał: „Mówię to z pełną odpowiedzialnością”. Ciekawe, kto i jak w antypolskiej nienawiści zechce teraz „przebić” Urbaniaka. Jaki postulat się jeszcze pojawi? Żądanie połączonego ataku armii rosyjskiej i Bundeswehry? Obciążenie Polski winami za wszystkie wojny w historii – od Peloponeskich po Falklandzką? Uwolnienie świata od broni masowego rażenia poprzez zdetonowanie jej na obszarze między Odrą a Bugiem?

Oddzielajmy ziarna od plew

Każdego dnia dokonujemy wyborów. Jeśli mamy w Polsce antypolskie stacje telewizyjne, to oglądajmy je po to, by spisać ich antenach, po czym ogłosić totalny bojkot produktów tych firm. Książki pisarki szkalującej Polskę powinny spleść na półkach księgarni nawet, jeśli pisarka ta została nagrodzona Noblem. Nade wszystko zaś nie dawajmy sobie wmawiać byle jakich treści, głoszonych przez byle kogo. Stefan Kisielewski pisał:

„To, że ktoś pięknie śpiewa, bynajmniej nie czyni go wyrocznią w sprawach np. ekonomicznych. Chyba, że naprawdę postudiuje ekonomię. Jeśli tego nie robi – absolutnie nie ma prawa wypowiadać publicznie autorytatywnych twierdzeń z zakresu ekonomii, o ile zaś tak postępuje – należy go BEZ LITOŚCI WYSMIAC”. Otóż to! W przypadku autorów owego bezliku wypowiedzi wrogich Polsce nie spotkałem jednego, którego potencjał intelektualny byłby godny pozazdroszczenia.

Bez jednego wyjątku są to umyślowe miernoty o mózgowym potencjale mogącym budzić współczucie. I nie podniosą go nawet najwyższe laury, jakimi za swój antypolonizm indywidualia te są nagradzane.

Wywiad z Kornelem Morawieckim sprzed 12 lat

Hasło, żeby odebrać władzę komunistom, głosiliśmy od początku

WALDEMAR
ŻYSZKIEWICZ



■ Z KORNELEM MORAWIECKIM, inicjatorem i przywódcą Solidarności Walczącej, rozmawiał Waldemar Żyszkiewicz

Mija 25 lat od chwili, gdy rozpoczęła działalność Solidarność Walcząca, jedna z najważniejszych i najskuteczniejszych struktur demokratycznego podziemia. Jak doszło do jej powstania?

Dzięki doświadczeniu, zdobytemu pod koniec lat 70. przez środowiska związane z „Biuletynem Dolnośląskim” oraz niezależnym ruchem studenckim, wrocławskie podziemie zyskało wysoką sprawność organizacyjną jeszcze przed grudniem 1981. Nic dziwnego, że wprowadzenie stanu wojennego wywołało we Wrocławiu natychmiastowy opór i gotowość do skutecznego działania w warunkach konspiracji.

Było lepiej niż w innych miastach?

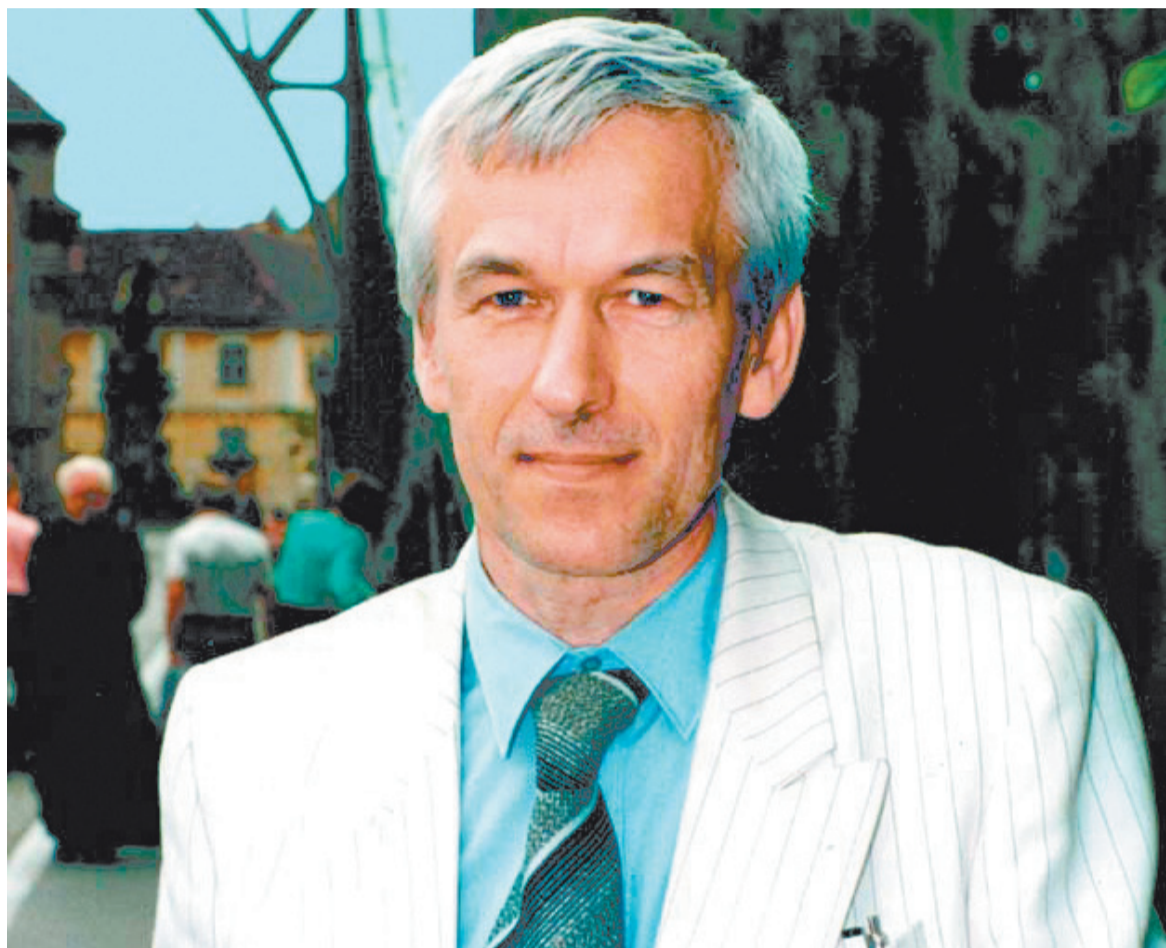
Widać to choćby na przykładzie wydawanego przez tutaj region „S” biuletynu „Z dnia na dzień” (ZDnD). Po numerze piątkowym, który wyszedł z datą 11 grudnia, następny ukazał się już 14 grudnia 1981 i jeszcze tego samego dnia trafił do wrocławskich zakładów pracy. Długo jeszcze w stanie wojennym ZDnD wychodził trzy razy w tygodniu, dopiero później, idąc za radą arcybiskupa Gulbinowicza zesłaliśmy do dwóch wydań tygodniowo.

Imponująca regularność, zwycięży na warunki. Kierował pan wtedy pionem informacji i propagandy dolnośląskiego RKS...

...tak, ale między mną a Władkiem Frasyniukiem zaczął już narastać spór. Myśmy, mówię o grupie działaczy zaangażowanych w wydawanie związkowego biuletynu, czuli się trochę hamowani w swoich zamiarach. Znalismy nasze możliwości organizacyjno-techniczne, wyczuwaliśmy nastroje buntu wśród młodzieży oraz szerszy społeczny sprzeciw wobec zamiarów wyrugowania Solidarności z polskiego życia publicznego. Niestety, władze RKS były niechętne ulicznym manifestacjom, wzywały tylko do krótkich strajków w zakładach pracy.

Może związkowi zabrakło wtedy zdecydowanego przywództwa w skali kraju?

Do powstania Ogólnopolskiego Komitetu Oporu nie doszło. Martwiło nas też, że z powołaniem ogólnopolskiej struktury kierowniczej „S”, w składzie Bujak, Frasyniuk, Lis i Hardek, czekano aż do drugiej połowy kwietnia. Przez



pierwsze, najważniejsze miesiące stanu wojennego podziemne struktury regionalne były pozbawione przywództwa.

Mocno stonowane oświadczenie Rady Prymasowskiej dopuszczało nawet rezygnację z istnienia związku w formule terytorialnej.

Właśnie, ale przy całej swej ugodowości zostało jednak przez władze odrzucone i poddane propagandowemu ośmieszeniu. Co więcej, mimo nastrojów sprzyjających społecznym protestom, Wrocław był jedynym większym ośrodkiem, w którym nie odbyły się manifestacje z okazji 1 i 3 maja, bo RKS do nich nie wezwał. Doszliśmy wtedy do wniosku, że tej naszej wielkiej Solidarności z sierpnia 1980, której chcieliśmy i o której marzyliśmy, nie da się wyklęczyć, wypłakać, wynegocjować, tylko trzeba ją wywalczyć.

W starciu z generałami, którzy pręży w mediach muskuły?

Paradoksalnie, ta pokazowa arogancja władzy zmobilizowała nas do działania, bo wcale nie byliśmy przekonani, że komuniści odnieśli już bezwarunkowe zwycięstwo. Pozostawały jednak skrupuły natury moralnej. Nie mieliśmy przecież pewności, czy opuszczając RKS, dzieląc siły i środki pomiędzy

dwie struktury, nie osłabimy związkowego podziemia. Uznaliśmy jednak, że tworząc alternatywę, poddamy rządzącym większej presji i zwiększymy poziom społecznych wymagań wobec władzy.

Od czego zaczynaliście?

Symbolika SW, dewiza „Wolni i Solidarni”, całe ideowe oraz programowe podglebie, tkwiło w nas od początku, ale zaczęliśmy skromnie, wzywając ludzi, aby 13 czerwca 1982 złożyli kwiaty pod tablicą, pod którą pamiętnego sierpnia 1980 zawiązała się wrocławska Solidarność. Tysiące wrocławian odpowiedziało na nasz apel. Doszło do wielkiej bitwy z ZOMO. Potyczki przeniosły się na plac Perca i trwały długo w noc. Pojawiły się barykady. Nierówna, ale całkiem skuteczna walka pospolitego ruszenia z wyspecjalizowanymi formacjami policyjnymi dowiodła, że potencjał społecznego oporu jest zadziwiająco wysoki, przynajmniej we Wrocławiu. Toteż przed 31 sierpnia Frasyniuk już się nie zawahał, a TKK również wzywała do demonstracji z okazji drugiej rocznicy powstania związku.

Kiedy doszło do Waszego roztania z RKS?

W maju, podczas spotkania w cztery oczy, zaproponowałem Frasyniukowi, żeby przejął

od nas ZDnD, bo my chcemy wydawać całkiem nową gazetkę. Władek się nawet ucieszył, prosił tylko, żebyśmy jeszcze parę numerów biuletynu wydrukowali. I tak się stało. A trzeba wiedzieć, że myśmy drukowali bibułę w ponad dwudziestu miejscach, czasem nawet ich liczba sięgała trzydziestki. Sieciowa struktura organizacji, tak zawsze istotna w naszych działaniach, była wcześniejsza od SW. Punkty drukarskie, często z własnym kolportażem, stanowiły trzon organizacji podziemnej. W pierwszych dniach czerwca 1982 dostarczyliśmy drukarzom po dwa komplety matryc. Mieli przeczytać i zdecydować, co wydrukują: biuletyn RKS czy „Solidarność Walcząca”. Mogli też powielić obie gazetki. I zadeklarować się, który tytuł chcą wydawać w przyszłości. Wybór pozostawiliśmy drukarzom, kolporterom.

Rzadki przykład poszanowania autonomii konspiratorów, ale SW była jednak elitarną organizacją kadrową.

Hasło, żeby „władzy odebrać władzę”, głosiliśmy jawnie od początku. Natomiast program działania konkretyzował się stopniowo. Nasz tygodnik był najpierw „pismem członków i sympatyków Solidarności”, w lipcu zawiązaliśmy Porozumienie Solidarności

Walczącej. Formuła organizacji kadrowej, zaprzysięganie członków – to wszystko pojawiło się dopiero od 11 listopada 1982. Te elitarne struktury dopełniało jednak rosnące wciąż grono współpracowników.

Jak wyglądały struktury kierownicze SW? Kto i w jakim trybie podejmował główne decyzje?

Właściwie można mówić o trzech ośrodkach kierowniczych. Najpierw z grupy założycielskiej, zaprzyjaźnionych i ufających sobie ludzi, wyłoniła się Rada Polityczna SW, która liczyła od 11 do 13 osób. Decyzje rady musiały być jednomyślne, co oznacza, że w praktyce stosowaliśmy ryzykowną zasadę liberum veto. Ale w niewielkiej grupie żytych ze sobą osób całkiem nieźle to funkcjonowało. I zwiększało spójność grupy.

Zawsze lepiej przekonać oponentów niż ich przegłosować. Pod warunkiem, że dążenie do zgody nie grozi paraliżem decyzyjnym.

Do tego nigdy nie doszło. Natomiast mnie, w dość naturalny sposób, wybrano na przewodniczącego SW. Kolegialność w warunkach konspiracji nie zawsze jest możliwa, dlatego część decyzji, podejmowałem osobiście. Nieraz przecież od szybkości ich podjęcia mogło zależeć powodzenie akcji lub nasze bezpieczeństwo.

Rada, z obawy przed dekonspiracją, była bardzo hermetyczna. Pan, z tych samych względów, zmieniał stale miejsce pobytu. A terenowych struktur SW wciąż przybywało...

Względy praktyczne, choć nie wykluczałbym też pewnego udziału ambicji przywódczych u młodszych kolegów, spowodowały, że z początkiem 1984 powołaliśmy Komitet Wykonawczy, początkowo pięcioosobowy. W jego pierwszym składzie znaleźli się Wojciech Myślecki, Andrzej Zarach, Andrzej Myc, jako osoba oddelegowana z Rady SW, Hanna Łukowska-Karniej oraz ja. Hanka zeszła również była w radzie, ale – co warto podkreślić – członkowie komitetu nie znali składu rady. Staraliśmy się przestrzegać swego konspiracyjnego BHP.

Działania kontrwywiadowcze SW, które zapoczątkował i rozwinął nieżyjący już Jan Pawłowski, przeszły do legendy.

Nasłuch prowadzone na częstotliwościach używanych przez esbeków podczas działań opera-



cyjnych, rozpracowanie tzw. fosy, czyli swistego kodu stosowanego podczas łączności radiowej z pewnością bardzo nam pomagały w nieustannych zmaganiach z wrocławską SB, która zresztą była chyba najlepsza w kraju. Dzięki tej osłonie kontrwywiadowczej, co najmniej dwukrotnie uniknąłem aresztowania, dzięki niej również, udało się nam zdemaskować groźnego agenta.

Ale i SB odnosiła sukcesy.

Oczywiście, wpadki się zdarzały, bo oni na obrzeżach sporo o nas wiedzieli. W Poznaniu do dziś słynne są brawurowe ucieczki parę razy zatrzymanego Macieja Frankiewicza. Wrocławską SW najdotkliwsze straty poniosła po aresztowaniu Klementowskiego, który niestety nie spisał się w śledztwie. Wpadło wiele osób, zlikwidowano część drukarni. Cios był mocny, ale sieciowa struktura organizacji pozwoliła nam przetrwać i zneutralizować skutki. Natomiast głębszej infiltracji zapobiegła nasza dyscyplina konspiracyjna oraz system tzw. służ. Mocne „podejście” służ pod rzeszowski oddział SW, gdzie jednak nie zinfiltrowano najściślejszego kierownictwa, należy do wyjątków.

A pańskie zatrzymanie w 1987 roku?

Zabrakło zwykłej ostrożności. Chcieliśmy szybko wydać „Warto być przyzwoitym” Władysława Bartoszewskiego i złamaliśmy własne zasady, idąc do mieszkania, które od półtora roku mogło być pod obserwacją SB.

Cena tej nieostrożności była wysoka. Władze, wykorzystując rzekomą chorobę Andrzeja Kołodzieja oraz łatwość niektórych hierarchów Kościoła katolickiego, pozbyli się Was obu z kraju.

Mnie na niecałe cztery miesiące. Ale grę operacyjną z wmawianiem Kołodziejowi groźnej choroby można uznać za wstęp do „okrągłego stołu”. Gdy po trzech dniach wracałem samolotem z Rzymu, zostałem cofnięty z lotniska do Wiednia. Biskup Alojzy Orszulik zapewnił mnie potem w rozmowie telefonicznej, że władze nie dotrzymały obietnic złożonych w tym zakresie Episkopatowi Polski.

Czy pańska kilkumiesięczna nieobecność w kraju nie osłabiła znaczenia i politycznej pozycji przetargowej SW?

Paradoksalnie okazało się, że nasza organizacja, dzięki swej strukturze i silnej motywacji do działania, daje sobie radę bez przewodniczącego. Po moim aresztowaniu, po aresztowaniu Ko-

łodzieja – przywództwo SW zostało mocno przetrzebione. Mimo tego SW działała, a nawet rozwijała się, choć nie bez pewnych tarć. Po Kołodziejcu funkcję przewodniczącego pełniła formalnie Jadwiga Chmielowska z Katowic, ale pracami kierował, choć nieco twardszą ode mnie ręką, Andrzej Zarach. Skądną świetny organizator.

A co z mitem Kornela Morawieckiego?

Jeśli nawet przez wpadkę nieco osłabł, to po nielegalnym powrocie do Polski wzrósł ponownie. Przekroczyłem granicę samochodem, na paszporcie kolegi o podobnym wyglądzie, pod koniec sierpnia 1988. Skróciłem pobyt w Kanadzie, bo sytuacja w kraju wykazywała oznaki ożywienia politycznego. Ale sam powrót, choć pełen elementów nieprzewidywalnych, nie był szczególnie dramatyczny.

SW była organizacją dużą, skuteczną i niespenetrowaną przez SB. Mimo to w okresie przemian została zmarginalizowana. Dlaczego?

Przesądziła o tym nasza niezgodna na transformację w kształcie przygotowanym w Magdalence i przy tzw. okrągłym stole. Gdy część środowisk opozycyjnych oraz solidarnościowych pogodziła się z brakiem lustracji i dekomu-

nizacji, gdy zaakceptowano model „miękkiej transformacji”, który prowadził do uwłaszczenia komunistycznej nomenklatury, to nasze hasła i poglądy musiały być niewygodne. Dziś już wiemy, że działania skierowane przeciwko SW oraz jej kierownictwu nie ustały nawet po 1989.

Czy w tym upatruje pan przyczyn zniknięcia liderów i struktur SW ze sceny politycznej II RP?

Staram się nie przeceniać skutków działań różnych służb i agentury. Jestem przekonany, że nasz radykalizm zawsze, także w czasach „okrągłego stołu”, podnosił pułap kompromisu, wymuszając na negocjatorach starania o społecznie lepsze warunki ugody. Ale porozumienie „okrągłego stołu” podzieliło również działaczy SW. Część z nas je zaakceptowała, a część przeszła do utworzonej w 1990 Partii Wolności.

SW nigdy nie była tożsama ze związkami.

Od początku zależało nam na tym, żeby nie utożsamiać SW ze strukturami NSZZ Solidarność. Podjęliśmy walkę z władzą ze świadomością ryzyka, jakie się z nią wiąże. Szło przede wszystkim o wymuszenie powrotu jawnej Solidarności. Nie zrezygnowaliśmy

z tego nigdy, choć w połowie lat 80. nawet sam Lech Wałęsa domagał się jedynie samorządności i spółdzielczości. Natomiast rota składanej przez nas przysięgi zobowiązywała do walki o Rzeczpospolitą Solidarną.

Andrzej Kołodziej w Gdańsku, Antoni Kopaczewski w Rzeszowie to czytelny przykład unii personalnej między Solidarnością Walczącą a strukturami związkowymi sprzed stanu wojennego.

Akces Kołodzieja, jednego z historycznych przywódców sierpniowego strajku, traktowaliśmy, jako zaszczyt dla SW. Doceńaliśmy też ważną pozycję Kopaczewskiego. Ale takich przykładów jest więcej. Zbyszek Belz z Gorzowa, członek pierwszego składu rady, czy wspomniany już Andrzej Zarach to członkowie Prezydium Komisji Rewizyjnej, podczas I Zjazdu Krajowego „S”, jesienią 1981.

Zawsze byliśmy po prostu częścią podziemnego ruchu wielkiej Solidarności. Być może częścią najlepiej zorganizowaną. I z pewnością najbardziej zadziorną.

pierwodruk: „Tygodnik Solidarność” nr 24, z 15 czerwca 2007

GRUPA CEDROB®
www.grupacedrob.pl

Największy polski producent mięsa

Lider w produkcji drobiu i trzody chlewnej oraz uznany producent wędlin.

Tajemnica Stalina

■ Historia Rosji na tle historii reszty Europy stanowi swoisty unikat. Są opinie, że w tym kraju prawie od początku trwała wojna domowa.

Od Iwana Groźnego poczynając i na Stalinie kończąc, historia wewnętrzna przypomina niekończącą się taśmę domowych konfliktów zbrojnych, zdrady, krwi, różnorodnych represji i nawet ludobójstwa na własnym narodzie. Ta historia niszczenia własnego narodu osiągnęła swe apogeum w XX wieku w okresie tak zwanego eksperymentu komunistycznego. Był to czas bezprzykładnego zmuszania narodów imperium sowieckiego do przyswajania komunistycznej ideologii opartej przede wszystkim na terrorze.

Historycy do dziś szukają jakiegoś rozsądnego logicznego wytłumaczenia tych okrutnych, nie logicznych, wręcz głupich zbrodni na własnym narodzie. Czy tak potworne puszczanie krwi własnym poddanym jedynie osłabiało to państwo? Czy gdyby nie represje stalinowskie, nie doszłoby do tak spektakularnych porażek Armii Czerwonej na początku wojny sowiecko-niemieckiej i może nie trzeba było płacić tak ogromnej daniny krwi i spustoszenia kraju dla zwycięstwa nad III Rzeszą? A może terror stalinowski wzmocnił to państwo przed wojną i pomógł zjednoczyć naród w okresie wielkiej próby? Częściową odpowiedź na te skomplikowane pytania można odnaleźć w jednym mało znanym wydarzeniu sprzed lat. Informacja o nim została opisana we wspomnieniach Aleksandra Orłowa (Lejba Feldbin), generała NKWD, któremu udało się przeżyć czystki „wielkiego terroru” i spokojnie zakończyć żywot na solidnej kapitalistycznej emeryturze w Stanach Zjednoczonych.

Według Orłowa rzeczywistą przyczyną „wielkiego terroru” był strach Stalina przed wykryciem jego działalności agenturalnej na rzecz tajnej carskiej policji (Ochrany) w szeregach własnej partii. Stalin, jak twierdzi Orłow, był płatnym agentem Ochrany w latach 1902-1905, i prawie cała jego działalność polityczna w następnych latach była skierowana na ukrycie tego faktu. Orłow jest pewny, że w czasie „wielkiego terroru” zamordowano wszystkich, którzy cokolwiek wiedzieli na ten temat. Orłow opisał jak sam się dwoi-działł o zdradzie Stalina.

W lutym 1937 roku, w przeddzień „wielkiego terroru” Orłow, pełniący obowiązki szefa sowieckiego wywiadu w Europie Zachodniej i zamieszkały w Paryżu, ciężko zachorował i trafił do francuskiego szpitala. Tu odwiedził go jego cioteczny brat Zinowij Kacnelson, również piastujący bardzo wysokie stanowisko w NKWD. To, co usłyszał Orłow od swego brata, każdego mogło wprawić w osłupienie.

Kacnelson przyjechał do Paryża, aby powiadomić Orłowa, że w Związku Sowieckim szykują się poważne zmiany polityczne.

Jak twierdził, dni Stalina na czele ZSRS są policzone. W partii dojrzała potężny spisek przeciwko Stalinowi, w który są zaangażowani przywódcy armii i NKWD. Kacnelson zapoznał swego krewnego z detalami szykującego się starcia.

Cały spisek zawiązał się podczas przygotowania przez NKWD szeregu procesów pokazowych w roku 1935. W toku działań przygotowawczych kierownik wydziału archiwalnego leningradzkiego NKWD (GPU) Wilhelm Szejn otrzymał od ówczesnego szefa NKWD Gienricha Jagody zadanie znalezienia kompromitujących materiałów działaczy opozycyjnych w partii. W toku tych poszukiwań Szejn znalazł w archiwum Ochrany teczkę osobową Stalina. Stalin, w tym czasie sprawował już całkowitą kontrolę nad partią i Związkiem Sowieckim. Mógł na pewno już wcześniej zniszczyć wszystkie ślady swej działalności agenturalnej. Nie zrobił tego tylko dlatego, żeteczka znajdowała się nie w ogólnym archiwum Ochrany, lecz trafiła do NKWD później, razem z osobistym archiwum zastępcy szefa Ochrany Sergeja Wissarionowa. Zawierała ona jego zdjęcie, a także własnoręcznie pisane raporty o sytuacji w partii i donosy na poszczególnych jej liderów. Wissarionów przezornie usunął „teczkę Stalina” z ogólnego archiwum jako własne zabezpieczenie na wypadek wpadnięcia w ręce NKWD.

Według słów Kacnelsona Wilhelm Szejn był tak przerażony, że początkowo powiadomił o teście jedynie swego bliskiego przyjaciela z NKWD, szefa tej zbrodniczej struktury na Ukrainie, organizatora „holodomoru” Wisewołoda Balickiego. Ten postanowił naradzić się ze swym pierwszym zastępcą Kacnelsonem. Obaj uznali, że trzeba się podzielić informacją z kierownictwem Armii Czerwonej. O istnieniu „teczki Stalina” pierwszy dowiedział się dowódca Kijowskiego okręgu Wojskowego, Jona Jakir. Ten bohater wojny domowej i jeden z najbardziej niezadowolonych „czerwonych generałów” z całkowitej kontroli partii nad armią natychmiast zrozumiał, jak wielką szansę zrzucenia partyjnego dyktatu daje „teczka Stalina”.

Wiedział o jej znalezieniu także sam szef NKWD, Gienrich Jagoda, który zachował tę informację w tajemnicy. Prawdopodobnie chciał ją wykorzystać jako swą tajną groźną broń w walce o przetrwanie w razie konfliktu ze Stalinem. Nie zdążył i nawet nie spróbował jej użyć. Aresztowano go 28 marca 1937 roku, niespełna miesiąc po rozmowie Orłowa z Kacnelsonem.

Nie przeżył „wielkiego terroru” i sam Kacnelson, stracony jako zdrajca ojczyzny w 1938 roku. Jednak przed aresztowaniem zdążył wtajemniczyć Orłowa

we wszystkie detale antystalinowskiego spisku.

W Armii Czerwonej w drugiej połowie lat trzydziestych był tylko jeden człowiek mogący rzucić wyzwanie Stalinowi i partii, mający niezaprzeczalny autorytet w wojsku – marszałek Michaił Tuchaczewski. Do niego, do Moskwy niezwłocznie udał się Jakir i podzielił się z nim informacją od ukraińskiego NKWD. Tuchaczewski po zapoznaniu się z dokumentami „teczki Stalina” bez wahania przystąpił do spisku i rozpoczął przygotowania do konfrontacji ze Stalinem. W Moskwie odbyła się tajna narada najbardziej bliskich Tuchaczewskiemu sowieckich wyższych dowódców wojskowych. Wkrótce się okazało, że ta bliskość nie była tak pewna, aby zachować całą sprawę w tajemnicy. Kto zdradził, nie wiemy, i prawdopodobnie już nigdy się nie dowiemy.

Nastąpiła bezprecedensowa czystka w Armii Czerwonej. NKWD z inicjatywy Stalina oskarżyło marszałka Tuchaczewskiego, Jona Jakira i innych generałów z najbliższego otoczenia marszałka o spisek czołowych przywódców Armii Czerwonej przeciwko partii i państwu, o próbę zamachu stanu i wprowadzenie w ZSRS dyktatury wojskowej zamiast dyktatury proletariatu (w rzeczywistości partii). Dodatkowo oskarżono marszałka i jego towarzyszy o szpiegostwo na rzecz Niemiec i Polski. To oskarżenie ze względu na bliską współpracę między Wehrmachem i Armią Czerwoną w latach dwudziestych i na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku było stosunkowo nietrudne do udowodnienia. Tuchaczewski kilkakrotnie odwiedzał Niemcy, brał udział w licznych manewrach Wehrmachtu, miał osobiste kontakty z niektórymi przedstawicielami generalicji niemieckiej. Natomiast drugie oskarżenie o szpiegostwo na rzecz Polski było trudne do udowodnienia. Dlatego włączono do sprawy znanego polskiego komunistę, byłego posła na sejm II RP, Tomasza Dąbala, którego z marszałkiem łączyła dość luźna znajomość. W chwili aresztowania Tuchaczewskiego Tomasz Dąbala już prawie od pół roku przebywał w areszcie na Łubiance, powoli ulegał i zaczynał składać zeznania o swoim rzekomym udziale w działalności nielegalnej polskiej siatki szpiegowskiej tzw. Polskiej Organizacji Wojskowej, obciążał też innych, w tym marszałka Tuchaczewskiego.

Represje wobec dowódców Armii Czerwonej w ramach zwalczania rzekomego spisku Tuchaczewskiego, nazwano spisem wojskowo-faszystowskim, rozpoczęły się latem 1937 roku. Już do 23 czerwca 1937 roku aresztowano 981 osób, wśród nich jednego

marszałka i 120 „komandarmów, komkorów, komdiwów i kombri-gów”, komisarzy armii, korpusów, dywizji i brygady (wszystkie odpowiedniki stopni generalskich).

Ciekawe, że istnienie „teczki Stalina” nie jest czymś nowym, odkryjemy. Po raz pierwszy informacja o niej pojawiła się nie na stronach jakiegoś małego naukowego specjalistycznego czasopisma, lecz na łamach jednego z najbardziej poczytnych czasopism na świecie – amerykańskiego tygodnika „Life” jeszcze w 1956 roku. Inna sprawa, że dowodem na istnienie te czki są jedynie oświadczenie nieznanych świadków. Stalin na pewno zadbał o to, aby zniszczyć samą teczkę i wszystkie pośrednie dokumenty, świadczące o jej istnieniu. Orłow nie ujawnił informacji o „teście Stalina” za życia dyktatora. Musiał poczekać do jego śmierci i dopiero wtedy zaczął mówić. W książce „Tajna historia stalinowskich zbrodni” wydanej na Zachodzie czytamy: „Kiedy będą wiadome prawdziwe fakty związane ze sprawą Tuchaczewskiego, świat się dowie: Stalin wiedział, co robił. Mówię o tym ze stuprocentowym przekonaniem, bo wiem z niepodważalnych źródeł, że sprawa Tuchaczewskiego była związana z najbardziej przerażającą tajemnicą, która gdy zostanie ujawniona, rzuci światło na to wszystko, co wydaje się niezrozumiałe w zachowaniu Stalina”.

Orłow jest przekonany, że głównym źródłem okrucieństw Stalina był strach przed ujawnieniem jego agenturalnej przeszłości. Dlatego tak okrutnie, i bezsensownie zniszczył prawie całe dowództwo Armii Czerwonej, pozabawiając ją doświadczonych kadr wojskowych tak niezbędnych w wojnie z III Rzeszą. Doszczętnie zniszczył też gwardię Lenina, starych bolszewików, mogących coś wiedzieć o jego zdradzie.

Grigorij Orłow poznał prawdę o istocie stalinowskich zbrodni jako jeden z pierwszych. Wiedział również, że jego przyjaźń i pokrewieństwo z człowiekiem, który dowiedział się o istnieniu „teczki Stalina” oznacza dla niego i jego rodziny wyrok śmierci. Dlatego zdecydował się na ucieczkę na Zachód. Dodatkowym argumentem aby nie wracać do kraju był polskie pochodzenie jego żony Marii Roźnieckiej. Był to okres szczególnego nasilenia antypolskiego terroru w Związku Sowieckim, kiedy tzw. „operacja polska” osiągnęła swe apogeum. Prawie każdy Polak, piastujący mniej więcej odpowiedzialne stanowisko był oskarżany o szpiegostwo na rzecz II RP. Powrót do dla trzysobowej rodziny Orłowych był równoznaczny z samobójstwem.



NIKOŁAJ IWANOW

Jednak orłow zdecydował się również na krok bez precedensu. Napisał do Stalina osobisty list, w którym przyrzekł, że będzie milczał o wszystkich tajnych operacjach NKWD na Zachodzie Europy, jak również o tym, co wiedział na temat sytuacji wewnątrz ZSRS, a wiedział wyjątkowo dużo. Znał osobiście wielu agentów sowieckich po obu stronach Atlantyku. Wiedział nawet o pracy słynnej „piątki z Cambridge”, sowieckich agentów, kontrolujących brytyjskie służby specjalne. Orłow dotrzymał słowa. Zaczął mówić dopiero po śmierci Stalina.

Latem 1938 roku Orłow otrzymał z Moskwy rozkaz przyjazdu do belgijskiej Antwerpii w celu spotkania z emisariuszem NKWD na pokładzie sowieckiego statku. Zamiast sowieckiego statku Orłow z żoną i córką wybrali pokład innego statku we francuskim porcie Szerbur płynącego do Kanady. Jako materialne zabezpieczenie Orłow zabrał ze sobą w podróż ponad 90 tys. dolarów, znajdujących się w kasie sowieckiego centrum szpiegowskiego na Zachodzie. Była to wartość 1,5 mln dolarów dziś. Pieniądze te znajdowały się w sejfie sowieckiego konsulatu w Barcelonie i były przeznaczone na zabezpieczenie operacji specjalnych. Klucz do sejfu miał tylko Orłow.

Z Kanady Orłow po miesiącu wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie mógł się czuć o wiele bezpieczniej. Jako doświadczony szpieg początkowo ukrywał się zarówno przed władzami sowieckimi, jak i amerykańskimi. Mieszkali w Nowym Jorku pod nazwiskiem Leo, Maria i Wera Kurnik. Później w ciągu prawie piętnastu lat mieszkali w różnych miejscowościach w Stanach pod nazwiskiem Leo i Maria Berg. Córka Orłowych zmarła śmiercią naturalną w 1940 roku.

W czasie drugiej wojny światowej, w okresie istnienia koalicji antyhitlerowskiej, rząd ZSRS zwrócił się do swych amerykańskich sojuszników z prośbą o odnalezienie Orłowych. FBI odpowiedziało na prośbę swych sojuszników pozytywnie, ale nie udało się odnaleźć Orłowych. Dopiero w kwietniu 1955 roku, Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę pozwalającą nadać Orłowowi i jego żonie status uchodźców politycznych i legalizować ich pobyt w Stanach Zjednoczonych. Od tego czasu Orłow był zatrudniony jako konsultant Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA). Brał udział w kształceniu amerykańskich dyplomatów i pracowników służb specjalnych. W 1963 roku w Stanach Zjednoczonych wydano podręcznik szpiegowski jego autorstwa pt. „Poradnik w działalności wywiadowczej i prowadzeniu wojny partyzanckiej”. W tym samym czasie Orłow został zatrudniony na uniwersytecie stanowym w Michigan jako Senior Research Fellow.

Orłow zmarł w wieku 78 lat w 1973 roku w amerykańskim Cleveland.



Nauka i wiedza

Labradory i ich zły gen

Jedną z najpopularniejszych ras psów domowych jest labrador. Tak jak wiele ras i ta ma swoją chorobę. Jest nią upadek wywołany przez wysiłek. Chodzi o utratę kontroli w kończynach, głównie w tylnych po intensywnym wysiłku.

Upadek wywołany przez wysiłek (ang. exercise-induced collapse – EIC) dotyka około 5 proc. wszystkich hodowanych labradorów na świecie. Podczas badań na Uniwersytecie Minnesota dokładnie zidentyfikowano tę wadę genetyczną.

Badania podjęto, ponieważ labrador jest jedną z najpopularniejszych ras psów, a częstotliwość tego schorzenia jest ogromna – w skrajnych przypadkach może doprowadzić nawet do śmierci zwierzęcia.

Z badań wynika, że za chorobę jest odpowiedzialny gen, który koduje białko zwane dynaminą 1. Odpowiada on za proces przekazywania sygnałów pomiędzy neuronami. Gdy jest zmutowany, wykazuje niższą aktywność biologiczną i wtedy podczas wysiłku komórki nerwowe zbyt słabo przekazują sygnały stymulujące pracę mięśni, a to powoduje nagłą utratę zdolności biegania.



Ciekawe, że ta choroba dotyczy tylko zwierząt o wadliwych obu kopiach genów; gdy jest uszkodzona tylko jedna, pies jest nosicielem, nie ma objawów, ale może przekazać wadliwy gen potomstwu.

Dzięki naukowcom z Minnesoty udało się opracować test genetyczny na wykrycie rozwoju EIC. Test po-

zwala zapobiegać rozrodowi z udziałem nosicieli. Jest też wskazaniem do ograniczenia intensywnych zabaw z chorym zwierzęciem i uniknięcia niespodziewanych przykrych symptomów choroby.

Labradory są pierwszymi ssakami, u których zaobserwowano zmutowaną formę dynaminy 1.

W Egipcie odkryto kompletne mumie lwów



W listopadzie br. Egipskie Ministerstwo Starożytności poinformowało o nowym odkryciu w Sakkarze – w Egipcie zna-

leziono kompletne mumie lwów czy lwiatek.

Odkryto pięć mumii dużych kotów i około dwadzieścia mu-

mii mniejszych. Mumie kotów były w drewnianych skrzyniach zdobionych hieroglifami.

Minister starożytności dr Khaled el-Anany w oświadczeniu podał, że na wykopalisko składały się również statuetki innych zwierząt: ptaków, ibisów, mangust, sokołów, oraz świętego byka Apisa, 75 drewnianych i brązowych statuetek kotów, a trzy figurki krokodyli zawierały mumie małych krokodyli. Wszystkie artefakty pochodzą z okresu XXVI dynastii. Na profilu Facebooka Ministerstwa znajduje się również wzmianka o ukrytym skarbeczku z kamienia o wielkości 30 centymetrów oraz dwóch mniejszych z drewna i piaskowca. Ten skarbeczek może być największym egzemplarem, jaki znaleziono do tej pory w Egipcie.

Czy potrząśnięcie głową w celu pozbycia się wody może uszkodzić mózg?

Do takiego wniosku doszli naukowcy z Cornell University i Virginia Tech. Zbadali oni przyspieszenie potrzebne do wyrzucenia wody z kanału słuchowego.

Wyniki swoich badań zaprezentowali podczas 72. Dorocznego Spotkania Wydziału Dynamiki Płynów Amerykańskiego Towarzystwa Fizycznego. Do badań wykorzystano druk 3D, dzięki któremu stworzono model ludzkiego kanału słuchowego. Model był ze szkła, od wewnątrz pokryto go krzemowodorem (symuluje on hydrofobowość panującą wewnątrz ludzkiego ucha).

Jeden z naukowców Baskot powiedział: „Z naszych eksperymentów oraz modelu teoretycznego wynika, że jednym z czynników decydujących o wypłynięciu płynu z ucha jest jego napięcie powierzchniowe”. To był klucz całych badań. Podczas badania potrząsa-

no modelem do takiego przyspieszenia, dzięki któremu można się pozbyć wody z ucha.

W abstrakcie opublikowanym podczas badań można przeczytać: „Stwierdziliśmy, że krytycz-



ne przyspieszenie dochodzi do 10 g, co może spowodować poważne uszkodzenie ludzkiego mózgu. Krytyczne przyspieszenie jest znacznie wyższe w tubach o małym przekroju, co oznacza, że pozbycie się wody z ucha poprzez potrząśnięcie jest trudniejsze dla dzieci niż dla dorosłych”.

To właśnie w przypadku dzieci potrzebne jest przyspieszenie aż 10-krotnie przekraczające przyspieszenie ziemskie, żeby „wyrząsnąć” wodę z ucha, a to grozi uszkodzeniem mózgu.

Naukowcy proponują inne metody zamiast popularnego wytrząśnięcia, Baskot stwierdził: „Prawdopodobnie wpuszczenie kilku kropli płynu u niższym napięciu powierzchniowym niż woda, takiego jak alkohol czy ocet, pozwoli zmniejszyć napięcie powierzchniowe i spowoduje wypłynięcie wody z ucha”.

Przegląd wydarzeń ze świata



W Nigerii dżihadyści zabili zakładników

W pobliżu miasta Damasak w stanie Borno działa organizacja pomocowa Action Against Hunger. W lipcu br. porwano sześciu jej pracowników.

Urowadzenia dokonała Zachodnioafrykańska Provincia Państwa Islamskiego (ISWAP), odłam Boko Haram. Właśnie poinformowano, że dżihadyści zabili cztery kolejne porwane osoby. Przy życiu pozostał jeszcze jeden z zakładników.

Boko Haram, czyli „zachodnia edukacja to świętokradstwo”, walczy zbrojnie o wprowadzenie szariatatu we wszystkich 36 stanach Nigerii. Organizacja ta istnieje już dziesięć lat i zabiła około 30 tysięcy osób, a ponad 2 miliony musiało opuścić domostwa.

Organizacja pomocowa Action Against Hunger to międzynarodowa organizacja walcząca z głodem na świecie. Została założona w 1979 roku przez grupę francuskich lekarzy, dziennikarzy, naukowców, pisarzy. Członkowie organizacji cały czas upominają się o uwolnienie zakładników. W oświadczeniu podają: „Nasza organizacja potępia te zabójstwa w najostrzejszych słowach i głęboko ubolewa, że nie wezwano do uwolnienia zakładników”.

Wichury we Francji

W piątek 13 grudnia br. w południowo-zachodniej Francji wiały silne wiatry z siłą dochodzącą do 143 kilometrów na godzinę.

Śmierć poniosła jedna osoba, pięć osób zostało rannych z czego dwóch mężczyzn jest w bardzo ciężkim stanie, a około 400 tysięcy gospodarstw zostało pozbawionych prądu.

Serwis Meteo-France poinformował, że szalejące burze z silnymi wiatrami i opadami doprowadziły do poważnych zniszczeń aż w 14 departamentach regionu, a w Alpach ostrzegano przed aktywnością lawinową.

Na Korsyce wiatr wiał z siłą dochodzącą do 130 kilometrów na godzinę, a w górach nawet do 160 kilometrów. Zawieszono kursowanie promów z wyspy i na nią, a rejsy na lotnisko w Bastia zostały odwołane.

USA znowu otrzymuje groźby ze strony Pjongjangu

Władze Korei Północnej chcą wymusić na USA zmianę stanowiska dotyczącego negocjacji o bezwarunkowej denuklearyzacji. Doszło nawet do groźby, gdy szef sztabu generalnego północnokoreańskich sił zbrojnych, Pak Dzong Czong powiedział, że „wrogie siły”, ze Stanami Zjednoczonymi włącznie mają nie prowokować Pjongjangu, jeśli „chcą mieć pokój w Nowy Rok”.

Podano również, że wojska stoją w gotowości, żeby wprowadzić w życie każdą decyzję przywódcy Korei Północnej Kim Dzong Una.

Oprócz groźb słownych przeprowadzono ponownie test na poligonie. Prawdopodobnie wypróbowano silnik międzykontynentalnej rakiety balistycznej (ICBM), nie wiadomo tylko, czy na paliwo stałe czy ciekłe.

Zasygnalizowano również Stanom Zjednoczonym, że jeżeli nie będzie nowych propozycji negocjacyjnych, to Korea Północna jest w stanie wznowić wstrzymane próby broni jądrowej i testy rakiet balistycznych dalekiego zasięgu.

Korea Północna domaga się też zniesienia nałożonych na nią międzynarodowych sankcji gospodarczych. Podtrzymuje stanowisko o „całkowitej, możliwej do zweryfikowania i nieodwracalnej” denuklearyzacji Korei Północnej.

Donald Trump na Twitterze napisał: „Korea Północna musi się zdenuklearyzować, a jej przywódca ryzykuje, że straci wszystko, jeśli podejmie znowu wrogie działania”. Oznajmił też: „Kim Dzong Un jest zbyt bystry i ma zbyt dużo do stracenia, jeśli będzie działał w sposób wrogi. Podpisał ze mną w Singapurze Porozumienie o Denuklearyzacji”.

opr. Magdalena Szymerowska

Relacja z Ogólnopolskiego Spotkania Kobiet – Więźniarek Politycznych 1944 – 1989, które miało miejsce 14 grudnia b.r. na Rakowieckiej w Warszawie.

Kobiety Niezłomne

JACEK MAJEWSKI

■ „Więzienie przy Rakowieckiej 37 w Warszawie. Tam przez dziesięciolecia mordowano niepodległą Polskę. Tam chciano zabić Solidarność” - to słowa Prezesa IPN, Jarosława Szarka o miejscu, które od 1902 r. było świadkiem męczeństwa Polaków.

I jesteśmy tam. Dokładnie 38 lat i jeden dzień po wprowadzeniu stanu wojennego. Przechodzimy przez bramę więzienia, które dziś choć puste, jest jeszcze bardziej wymowne, właśnie swoją ciszą. I są kobiety – więzione w latach 1944-1989 i szykanowane na wiele innych sposobów.

Mszę świętą w intencji kobiet represjonowanych w okresie rządów komunistycznych odprawia kapelan mokatowskiej katowni, ks. Tomasz Trzaska. Parter Pawilonu X wypełnia tłum uczestniczek spotkania, spoza siatek oddzielających poszczególne piętra spogląda na nas z kopii cudownego obrazu Matka Boska Częstochowska. Wychoodzimy na dziedziniec. Docieramy do budynku, w którym była więziona w 1982 r. legendarna działaczka Solidarności Anna Walentynowicz. Jej syn, Janusz Walentynowicz, w obecności Pani Marszałek Sejmu Elżbiety Witek, Pana Premiera Mateusza Morawieckiego, min. Antoniego Macierewicza, Prezesa IPN Jarosława Szarka, dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL Jacka Pawłowicza oraz licznych gości, odsłania na murze tablicę upamiętniającą Jego Mamę.

Wracamy do Pawilonu X, więziennymi korytarzami wchodzimy do cel, z których szli na śmierć rotmistrz Witold Pilecki, generał Emil August Fieldorf. Dotykamy ścian, które są niemymi świadkami tortur i męczeństwa kilku tysięcy polskich patriotów. W następnej celi 27 miesięcy przesiedział ks. abp Antoni Baraniak.

Na jego pogrzebie kard. Stefan Wyszyński mówił:

„Biskup Baraniak uwięziony był dla mnie niejako osłoną. Na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie w moim odosobnieniu przez trzy lata oszczędzano. Nie oszczędzano natomiast biskupa Antoniego. Wrócił na Miodową w 1956 roku tak wyniszczony, że już nigdy nie odbudował swej egzystencji psychofizycznej.”

Zaś abp Marek Jędraszewski powiedział: „Gdyby nie abp Baraniak i jego nieugięta postawa, nie byłoby powrotu prymasa Wyszyńskiego do Warszawy po okresie uwięzienia, bez prymasa Wyszyńskiego nie byłoby kard. Wojtyły, a potem Jana Pawła II. Podsumowując, dzieje Kościoła w Polsce, Europie i świecie potoczyłyby się zupełnie inaczej, w sposób dzisiaj przez nas trudny do wyobrażenia. A za tym wszystkim stoi ta nieugięta, cicha postać człowieka, który się wtedy nie zalał i jak mówił sam prymas – wziął na swoje barki



odpowiedzialność prymasa za Kościół w Polsce”.

Dochodzimy do celi Kornela Morawieckiego. Przebywał tu od 16 listopada 1987 r. do końca kwietnia 1988 r. Prosto stąd został deportowany z kraju. Pan Premier, Jego Mama, Pani Jadwiga, oraz siostra Marta nie kryją wzruszenia.

– Drodzy Państwo, Kochane Dziewczyny – tymi słowami powitała wszystkich wzruszona Jadwiga Morawiecka, która objęła patronatem honorowym to spotkanie. – My, Polki, już takie jesteśmy, że nie może się nic dziać w naszej Ojczyźnie, abyśmy byli obojętni. Kiedyś „matki, żony w mrocznych izbach wyszywały na sztan-darach...” Cafe pokolenia z ich mlekiem wyssały patriotyzm. Marszałek Piłsudski swoje serce

z wdzięczności oddał Matce. „Jest na Rossie granitowa płyta, wśród żołnierskich mogił jedyna. Na tej płycie są słowa wyryte: Matka i Serce Syna.” Tego wiersza uczyła nas tuż przed wojną w szkole, nauczycielka. Nasza Pani, jak dzieci mówiły, moja ukochana Pani – Aniela Sokolnicka. Umiała wzbudzić patriotyzm w małych sercach. Znalazła się na liście proskrypcyjnej okupanta. Została rozstrzelana razem z dyrektorem szkoły, wśród z górą setki rozstrzelanych z mojego miasta rodzinnego, Stanisławowa.

II wojna światowa, najokrutniejsza z wojen. Kobiety w najróżniejszy sposób brały w niej udział. Chcę wymienić dwie dziewczyny, dwie Krystyny: Krystynę Krahelską – naszą Syrenkę warszawską, autorkę piosenki „Hej chłopcy, bagnet na broń”. I drugą Krystynę, córkę Melchiora Wańkowicza. To „Ziele na kraterze”. Obydwie, jak setki in-

nych, poszły do Powstania. I obydwie zginęły, jak setki innych. Kiedy wojna się skończyła, wiemy, co się stało – finał bajki: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”. Ileż mordów było na żołnierzach-patriotach, którzy nie godzili się na zgotowany nam los. Ci żołnierze mieli matki, żony, córki, siostry. One wszystkie doznały okrucieństwa. Te okrucieństwa miały tyle odmian, ile ofiar, ile losów. A Inka, 18-letnia dziewczyna. Wobec okrutnych oprawców zachowała się jak trzeba. Jeszcze chciałam przypomnieć Karolinę Lanckorońską. Była arystokratką, ale chciała podzielić los zwykłych Polaków. W moim rodzinnym mieście została aresztowana. Nie wiem, jak się nazywał SS-man odpowiedzialny, jak się przyznał, że mord profesorów lwowskich. Bardzo pragnął, żeby była stracona i to w okrutny sposób. Można tego świata wstawi-

li się za nią. Skończyło się na obozie koncentracyjnym. Tam też nie chciała być wyróżniona. Protestowała głodówką, żeby być traktowana jak inni. Uważam, że godziło się ją wymienić. I bohaterkę dzisiejszej uroczystości – Anię Walentynowicz. Niespożytą działaczkę, kobietę, która umiała dostrzec zło i krzywdę na różnych poziomach życia. Prosta kobieta, ale bez skrupowania zwracała się do osobistości, by zaradzić złu. Poznałam Anię na głodówce rotacyjnej, którą ona zorganizowała w Bieżanowie pod Krakowem w 1985 r. W parafii, której proboszczem był ks. Chojnacki. Sprzyjał nam bardzo i to się władzom nie podobało. Przenieśli go do Juszczyna, gdzieś tam w góry. Zmarł w sile wieku. A z Anią przyjaźniłyśmy się. Bywała u mnie, ja u niej. Pamiętam, jak zorganizowała sympozjum, na którym główną prelegentką była pani prof. Staniszkis, która wtedy mówiła z nami jednym głosem.

Dzięki Ani poznałam rodziców i rodzeństwo ks. Jerzego Popiełuszki. Mama księdza, Pani Marianna, gościła nas. Z przyjaciółką doznałyśmy zaszczytu przenocowania w pokoju księdza Jerzego. Jadłyśmy chleb pieczony przez Mamę. Ten chleb zabraliśmy do domu i dzieliłyśmy się jak świętością. Słuchałyśmy jej mądrych rad i sentencji stosownych na różne sytuacje. Była bardzo mądrą kobietą. Matka Bolesna. W parafii ks. Jerzego w Suchowoli poznaliśmy też ks. Suchowolca. Byliśmy razem z nim na pielgrzymce ludzi pracy w Częstochowie, zorganizowanej po raz pierwszy przez ks. Jerzego.

Tą garstką refleksji chciałam się z Państwem podzielić, zdając sobie sprawę, że każda z Was tutaj mogłaby opowiedzieć swoją historię.

Po Jadwidze Morawieckiej głos zabrała Elżbieta Witek: Dziewczyny, więźniarki polityczne, którym dzisiaj ten dzień jest poświęcony, bardzo serdecznie Was witam i cieszę się, że mogę, choć przez chwilę być z Wami i wrócić pamięcią do tego, co się działo kilkadziesiąt lat temu.

Za każdym razem, kiedy jestem tu, w tym miejscu, to mnie bardzo przytłacza, dlatego, że jest to miejsce, w którym jest tak wiele krwi, łez, cierpienia, bólu - i kobiet, i mężczyzn. Ale jednocześnie mam głębokie przekonanie, że zawsze tutaj był duch odwagi, wielkiego patriotyzmu, takiej niekłamanej, bezinteresownej odwagi, żeby walczyć o coś nie dla siebie, tylko dla innych.

Myślę, że historia każdej z nas jest indywidualna. Ale jest coś, co nas łączyło od samego po- ▶



czątku. To były wartości i przekonania, na których wyrastałyśmy, w których nas wychowywano – żeby zawsze stać w obliczu prawdy na baczność, żeby tej prawdy bronić. Wiedzieliśmy, że nie żyjemy w wolnym kraju, że o tę wolność, niepodległość trzeba walczyć, tak jak walczyły kobiety przed nami. Ponośliły wielkie ciężary, ale walczyły. Były niezwykle dzielne. Zawsze było dużo łez, ale to nie był płacz rozpacz, ale raczej płacz bezsilności.

Ale po roku 89., to co nas połączyło i z czego możemy być dumni, to to, że budując nasz niepodległy dom jakim jest Polska, każda z nas dołożyła swoją cegiełkę.

Mateusz Morawiecki, składając jako premier rządu RP hołd i wdzięczność kobietom za działalność, odwagę i przykład, powiedział:

– Bez tej patriotycznej, głębokiej pracy naszych mam, babć, żon, sióstr, córek, jestem absolutnie pewny, nie doszlibyśmy do 20. roku, do 80. Roku, do 89 roku. Do tych naszych kamieni miłych na drodze do niepodległości. Wszyscy zawdzięczamy polskim kobietom szczególną rolę w przechowywaniu polskości, wiary, języka i kultury.

Prezes IPN Jarosław Szarek przywołał postacie ks. Jerzego Popiełuszki i Anny Walentynowicz:

Słowa ks. Jerzego Popiełuszki: „Zło dobrem zwyciężaj” tu się, w tym miejscu realizują. Anna Walentynowicz – Matka Solidarności. Ta prosta, skromna, uczciwa, zawsze wierna prawdzie kobieta – zwycięża. Wraz z nią zwycięża taka Polska, o której Ona marzyła. Nie wiem co było dla niej większym bólem, czy represje w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych, czy czas uwięzienia, czy to jak była traktowana już w wolnej Polsce? Tej Polsce, dla której uczyniła wszystko. To się zmienia. Anna Walentynowicz wraca. Wielka Dama Orderu Orła Białego ma już na stałe to miejsce w polskim Panteonie kobiet, tych najwspanialszych. Od Danuty Siedzikówny „Inki” przez wymienioną tu Karolinę Lanckorońską, Annę Walentynowicz, Mariannę Popiełuszkę. To jest Polska!

O swoich losach i niezłomnej postawie opowiedziały także uczestniczki spotkania, więzione i szykanowane na różne sposoby w latach 1960-1989: Elżbieta Królikowska – Avis, Anna Goławska, Maria Dłużewska, Grażyna Najnigier, Maria Dąbrowska.

Dyrektor Muzeum, Jacek Pawłowicz wspominał Kornela Morawieckiego.

Przychodził tu do nas z torbą, w której miał swoją gazetę. I rozdawał albo prosił – rozdajcie.

Dla Jacka Pawłowicza to miejsce jest najważniejsze. Sam był więźniem politycznym. Przychodził tutaj już w 2002 r., żeby prowadzić badania pod nieufnym okiem oficerów więzienia. Chce, żeby to muzeum było przypomnieniem tych złych czasów i godnym upamiętnieniem bohaterskich Polaków. I oby mu się udało.



Jadwiga Morawiecka i premier Mateusz Morawiecki w celi Kornela Morawieckiego



Świątecznej refleksji czas

AGNIESZKA
WOJCIECHOWSKA
VAN HEUKELOM



■ Święta Bożego Narodzenia to czas radości, miłości i pokoju. Szczególnie cenne są chwile, gdy czujemy wszechogarniające dobro. Wokół nas i w sobie samych. Mamy potrzebę dzielenia się dobrem z innymi.



Bezduzna prezydent i bezdomni łodzianie

Lokatorzy walących się łódzkich kamienic spędzą święta w hostelu, bez możliwości zrobienia kolacji wigilijnej. Już od miesiąca mieszkają w ciasnych pokojach, mając przy sobie ledwie kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Reszta ich dobytku trafiła na przechowanie do magazynu. Nie wiadomo, ile czasu jeszcze tam spędzą. Tymczasem w Łodzi stoi mnóstwo pustych wyremontowanych mieszkań, są i całe kamienice. Ale prezydent Łodzi Hanna Zdanowska i jej urzędnicy nie mają najmniejszych skrupułów. Wolą, żeby te mieszkania stały bezużyteczne, choć wiedzą, że łodzianie z groźących zwaleniem kamienic nie mają się gdzie podziąć.

Warto przypomnieć, że rządząca Łodzią od ośmiu lat Hanna Zdanowska podpisała deklarację przyjęcia do Łodzi dużej grupy imigrantów w ramach tzw. relokacji. Gdzie chciała ich umieścić skoro nie ma miejsca dla samych łodzian? – pytali zrozpaczeni mieszkańcy. Ale prezydent Łodzi w ogóle nie chciała z nimi rozmawiać. Część łodzian w obawie przed ponurymi świętami w hostelu postanowiła pozostać w walących się kamienicach. Kto będzie odpowiedzialny, jeśli wydarzy się jakaś tragedia?

Wymiar niesprawiedliwości

Niemieły prezent dostał pod choinkę warszawski społecznik Jan Śpiewak. Podobnie jak ja przed rokiem został ukarany z art. 212 KK, stanął w obronie innych. Sąd naj-

wyrażniej tego nie dostrzegł. Uznał, iż naruszył dobra córki byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Cwiągalskiego.

Rok wcześniej Sąd Okręgowy w Łodzi w procesie za zamkniętymi drzwiami ukarał mnie za rzekome pomówienie syndyka masy upadłościowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Śródmieście” w Łodzi. Byłam winna, bo w imieniu krzywdzonych spółdzielców ośmieliłam się złożyć na niego skargę do sądu komisarskiego. Zrobiłam to w trybie przewidzianym prawem. Zaszkodziło mi też i to, że skargi podpisałam jako asystent społeczny Marszałka Seniora s.p. Kornela Morawieckiego. Chęć odwetu „nadzwyczajnej kasty” było widać gołym okiem. Uzasadnienie wyroku oczywiście utajniono.

Paradoksalne, że sześć lat od wykrycia, udokumentowania i ujawnienia przeze mnie gigantycznej afery związanej z nieprawidłowym obrotem gruntami, przekazywanymi z bonifikatą spółdzielniom mieszkaniowym, ze stratą ok 100 mln zł, tylko ja zostałam ukarana. Prezesa spółdzielni, urzędnicy miejscy, deweloperzy nie ponieśli żadnych konsekwencji, choć niektórzy z nich mieli postawione zarzuty.

Łaska a wina

Rolę dobrego Anioła Stróża w tej sytuacji może odegrać Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, gdyby skorzystał z prawa łaski. Problem w tym, że ułatwić można osobę, która popełniła przestępstwo. A ani ja, ani Jan Śpiewak nie złamaliśmy pra-

wa. Paragraf 212 kk został bezczelnie wykorzystany do zamknięcia nam, społecznikom ust.

W tej sytuacji, wobec bezmiaru niesprawiedliwości wniosłam skargę nadzwyczajną i czekam na jej rozpatrzenie. Jestem gotowa wykazać w Strasburgu, do czego zdolne są polskie sądy. To będzie konkretny argument w dyskusji o polskich sądach Tym bardziej, że uzasadnienia moich wygranych procesów z czyszcicielami kamienic pozostają w ogromnej sprzeczności z tym, co zrobił sąd za zamkniętymi drzwiami w ostatniej rozprawie.

Dobre życzenia

Przed nadchodzącymi Świętami Bożego Narodzenia liczę na jakieś opamiętanie. Nigdy nie jest za późno, aby stać się dobrym! Życzę refleksji prezydent Łodzi, jej urzędnikom, niesprawiedliwym sędziom. Poszkodowanym mieszkańcom walących się kamienic w Łodzi życzę, aby mimo wszystko te dni były pełne Wiary, Nadziei i Miłości, w Nowym Roku, żeby znaleźli wymarzony dach nad głową.

Rządzącym – mądrych decyzji, a nam wszystkim wszelkiego dobra, ciepła i rodzinnej atmosfery przy świątecznym stole. Nie zapomnijmy o tych, którzy odeszli. Nie będzie ich obok, ale duchem i sercem będą z nami. Tak jak s.p. Kornel Morawiecki założyciel i wieloletni redaktor naczelny tej gazety.

Wspomnijmy Go i wspomóżmy modlitwą w ten świąteczny czas!

Nie wszyscy jednak potrafią ten szczególny czas uszanować. Coraz częściej pojawiają się ludzie i całe grupy, które próbują zepsuć nam te radosne chwile. Przekonują, że powinniśmy obchodzić Boże Narodzenie bez Boga. Jest to niedorzeczne. Co w takim razie mielibyśmy świętować?

Apogeum absurdu

Pseudoartyści, celebryci potępiają tradycję, nie podobają im choinki, które nawet wśród niewierzącej części liberalnych Holendrów stanowią niezbędny element świątecznych dekoracji. Białolą nad losem ryb, które są podstawą wigilijnej kolacji ale

nie przeszkadza im mordowanie dzieci w łonie matek. Dawno przekroczyli granice absurdu, nawet tego nie zauważając.

Niestety te narzekania przynoszą niepożądane efekty. Kontestacja sensu świąt posuwa się dalej. Mam być dobry czy szalechety tylko dlatego, że w święta wypada? – zastanawiają się bardziej na podatni na niby nowoczesną, lewicową propagandę.

A przecież nie dlatego chcemy być lepsi, bo wypada. Po prostu w tym szczególnym czasie mamy naturalną chęć dzielenia się dobrocią z innymi. Są jednak ludzie, którzy nie myślą o innych. Przez nich te święta nie dla każdego będą radosne.

LIST DO REDAKCJI

■ Na uroczystościach upamiętniających s.p. Kornela Morawieckiego osobą starającą się zająć jedno z najpierwszych miejsc był prof. Andrzej Wiszniewski. Niektórzy błędnie postrzegają go jako przyjaciela przywódcy Solidarności Walczącej. Prawda jest niestety inna.

W tym samym roku 1990, w którym Wiszniewski został rektorem Politechniki Wrocławskiej, Kornel Morawiecki zakończył kilkuletni okres ukrywania się i działalności podziemnej, rozpoczęty w dniu wprowadzenia stanu wojennego. Jak wiadomo, do 13 grudnia 1981 Kornel, jako etatowy pracownik Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej, prowadził zajęcia dydaktyczne. Słynął jako zaangażowany wykładowca z wielkim powołaniem, ofiarnie poświęcający studentom swój prywatny czas, potrafiący nauczać matematyki absolutnie każdego. Na jego konsultacje przychodziły tłumy. Wydawałoby się, że ten zasłużony człowiek, który od początku stanu wojennego poświęcił się walce o wolność ojczyzny, po wyjściu z pod-

ziemia zostanie w murach uczelni przyjęty z otwartymi ramionami. Tym bardziej, że jej rektorem był uchodzący za przyjaciela Andrzeja Wiszniewski.

Nic takiego jednak nie nastąpiło! Doktorowi Kornelowi Morawieckiemu nie pozwolono powrócić do pracy. Nigdy się nie żalił na wyrządzane mu krzywdy, także wtedy nie mówił o swojej sytuacji. Wielu jego przyjaciół zapewne pamięta jednak, że podjął pracę na Politechnice, ale nie w charakterze wykładowcy matematyki, ale... asystenta w Instytucie Socjologii PWR! Stało się tak, bo jeden z profesorów tegoż instytutu zdołał przekonać rektora, że niezbędne jest zatrudnienie asystenta. Rektor w końcu wyraził zgodę zapewne spodziewając się, że asystentem tym bę-

dzie jakiś młody absolwent uniwersytetu. Tymczasem był nim doktor nauk ścisłych, wspaniały nauczyciel akademicki – Kornel Morawiecki. Do rodzimej uczelni, z której wyrwał go wybuch wojny polsko-jaruzelskiej, powracał jako pracownik zatrudniony na umowę zlecenie za psie pieniądze.

O Kornelu Morawieckim słusznie powiedziano, że to największy polski bohater narodowy naszych czasów. W pookrągłostołowej Polsce był jednak człowiekiem nieustannie krzywdzonym, okradanym z dorobku, spotwarzanym. Uniemożliwiano mu nawet zarabianie na życie!

Po dziesięcioleciach okazało się, że prawdy nie da się zabić. Naukowe badania, prowadzone m.in. przez IPN, sytuują dziś

Kornela Morawieckiego w gronie najszlachetniejszych i najbardziej dla Polski zasłużonych postaci w historii ostatniego czterdziestolecia. Ogromną rolę Kornela w odzyskaniu przez Polskę niepodległości przypomniatę pełnienie przez niego godności marszałka seniora Sejmu IX kadencji, wyróżnienie Orderem Orła Białego, a także to, że jego

syn Mateusz trzeci już rok pełni funkcję premiera.

Zaroilo się więc ostatnio od tych, którzy nagle zapragnęli być kojarzeni z Kornelem Morawieckim kojarzeni. Nawet jeśli w przeszłości zachowali się wobec niego tak nieprzyjaźnie, jak rektor PWR prof. Andrzej Wiszniewski.

Artur Pietrzak





Współpraca ZSRR – Niemcy w okresie międzywojennym



ANDRZEJ
MANASTERSKI

- Na początku lat 20. XX wieku zarówno Niemcy jak i Rosja sowiecka (a potem ZSRR) były wyłączone z europejskich stosunków dyplomatycznych.

Niemcy, których upokorzono na konferencji pokojowej, przyjęły zasadę „wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi” i powróciły do paradygmatu pruskiej polityki zagranicznej o „szczególnej drodze” (Sonderweg) Niemiec między Zachodem a Wschodem. Także Rosja, odcięta od kontaktów dyplomatycznych i gospodarczych z Zachodem, postanowiła zrobić wyłom i nawiązać współpracę z Niemcami. Oba kraje łączyła wrogość względem Polski. Niemcy uważali Polskę za „państwo sezonowe”, skazane na szybki upadek. Swoją wschodnią granicę nazywali „płonącą” (die brennende Grenze). Ostentacyjną nienawiść do Polski żywił gen. Hans von Seeckt, który od listopada 1919 r. pełnił zakamuflowaną funkcję szefa Sztabu Generalnego. W lutym 1920 r. wysunął projekt wspólnego ataku na Polskę wspólnie z bolszewikami, a później wspólnego marszu na Francję. W 1922 r. wspólnie z Karolem Radkiem, bliskim współpracownikiem Lenina, omawiali koncepcję wspólnych działań przeciwko Polsce. Obaj doszli do wniosku, że w aktualnej sytuacji politycznej, taka akcja nie spełniłaby ich oczekiwań, czyli nie udało się zniszczyć Polski. Na pewno dłuższa współpraca między obydwojema krajami przyniosłaby lepsze efekty. W tym samym roku von Seeckt pisał do kanclerza Niemiec Josefa Wirtha: „Istnienie Polski jest nie do zniesienia, nie do pogodzenia z żywotnymi interesami Niemiec. Polska musi zniknąć i zniknie przez swoją wewnętrzną słabość i w wyniku działań Rosji, której my pomożemy.”

Układ w Rapallo podpisany 16 kwietnia 1922 r. pomiędzy Rosją bolszewicką a Niemcami przewidywał, w oficjalnym dokumencie, współpracę w zakresie gospodarki oraz rozwiązanie kwestii roszczeń z tytułu kosztów wojennych obu państw, nawiązanie kontaktów dyplomatycznych oraz uregulowanie kontrowersji prawnych wynikających z I wojny światowej. W tajnym, nieoficjalnym, dokumencie, oba państwa nawiązały współpracę wojskową. Niemcy, ograniczone postanowieniami traktatu wersalskiego, mogły korzystać z poligonów i sprzętu sowieckiego. W zamian Niemcy udostępniały broń, amunicję, sprzęt wojskowy oraz udzielały kredytów na rozbudowę potencjału militarnego Rosji. Przewidywano także wymianę wykładów wojskowych dla zorganizowania ćwiczeń obu armii.

Intencję układu obu państw należy odczytać Józef Piłsudski,

który podczas posiedzenia Rady Gabinetowej w czerwcu 1922 r. powiedział, że jest to „sprzysiężenie skierowane przeciwko Polsce”. Polska jednak na razie, nie uczyniła żadnych istotnych kroków w stosunkach z obu państwami.

W ramach tajnego porozumienia Niemcy wybudowali niedaleko Moskwy zakłady lotnicze „Junkersa”, powstały także tajne ośrodki szkoleniowe dla lotnictwa koło Woroneża oraz broni chemicznej koło Saratowa. W 1932 r. w trakcie wspólnych prac sztabowych, komisarz obrony ZSRR, Michaił Tuchaczewski, opracował szczegółowy plan rozbicia Polski przy użyciu ciężkiego sprzętu otrzymanego od Niemiec.

Rosnące znaczenie Hitlera w Niemczech, który nie ukrywał swego antykomunistycznego nastawienia, skłoniło ZSRR do szukania alternatywnych rozwiązań wobec innych państw europejskich. W 1931 r. podpisano układ o nieagresji pomiędzy Francją a ZSRR, a 25 lipca 1932 r. pakt o nieagresji z Polską. Ocieplenie kontaktów polsko-radzieckich na początku lat 30. było tylko grą dyplomatyczną ZSRR, tzw. „polskim czynnikiem” wobec Niemiec. Przejęcie władzy przez Hitlera spowodowało, że państwo to znalazło się w politycznej izolacji. Jednocześnie jednak, Stalin nie wykluczał powrotu do współpracy z Niemcami, podobnie myślał także Hitler. Oba państwa pozostawiały sobie otwartą furtkę do współpracy, gdy zajdą nowe okoliczności. Rozumiał to Piłsudski, który sprytnie manewrował pomiędzy obydwojema krajami. Koncepcja równowagi brzmiała: „Ani na krok bliżej do Berlina niż do Moskwy”. To m.in. spowodowało, że mając pakt z ZSRR Polska uczyniła wyłom w izolacji państw europejskich wobec Hitlera i w 1934 r. podpisała z Niemcami deklarację o niestosowaniu przemocy na dziesięć lat. Dla Polski miało to skutki negatywne w kontaktach z Francją, należy jednak pamiętać, że Francja prowadziła własną politykę bez oglądania się na Polskę. W 1934 r. Piłsudski zwrócił się do francuskiego ministra spraw zagranicznych Francji, Luisa Barthou: „Francja ma pieniądze, ale nie chce się bić. Polska nie ma pieniędzy, a chce się bić. Więc dajcie nam pieniądze, a będziemy się bić za was.”

Układ polsko-niemiecki poprawiał relacje między obydwojema państwami. Nie na tyle jednak, by zakładać, iż Polska stanie się sojusznikiem Niemiec w ich polityce zagranicznej. Ustępstwa państw europejskich wobec żądań Hitlera

prowadziły do wojny. Jak to określił Winston Churchill po układzie monachijskim w 1938 r.: „Anglia miała wybór pomiędzy wojną i hańbą. Wybrała hańbę, a wojnę i tak będzie miała.”

Kiedy Hitlerowi poszło łatwo z Czechosłowacją, zwrócił się w stronę Polski. Zakładał, że być może uda się skłonić Polskę do wspólnej akcji przeciwko ZSRR. Niestety, po śmierci Piłsudskiego w 1935 r., polityka zagraniczna Polski nie podjęła strategii Marszałka w polityce zagranicznej, by grać na czas i wygrywać niuansami. Józef Beck, polski minister spraw zagranicznych, był uwikłany w układy rozgrywane się, wewnątrz obozu sanacyjnego. Te z kolei rozsądzały założenia Piłsudskiego, by zbyt nie ufać Zachodowi. Podstawowym zaś mankamentem polskiej gry dyplomatycznej wobec żądań Hitlera, było liczenie bardziej na poklask niż skuteczne działanie. To Piłsudski twierdził, by do wojny Polska przystępowała w ostateczności, jako jedno z ostatnich państw – wówczas straty byłyby najmniejsze, a zyski olbrzymie. W 1939 r. Polska przystąpiła do wojny jako pierwsze państwo, wbrew koncepcji Piłsudskiego. Skutki okazały się tragiczne. Pozostaje otwarta kwestia czy mogliśmy postąpić inaczej.

Pakt Ribbentrop-Mołotow

Wschodnia orientacja polityki niemieckiej zakładała, że współpraca z Rosją, KAŻDĄ ROSJĄ, jest niezbędna, by złamać Polskę. Ta koncepcja jak najbardziej odpowiadała Stalinowi. Zależało mu, by „ułożyć się” w Europie środkowo-wschodniej i mieć czas na przygotowanie do konfliktu z Niemcami, na warunkach sowieckich. Nie wiadomo, czy Stalin znał założenia chińskiego stratega Sun Zi: „Trzeba wiedzieć, kiedy walczyć, a kiedy nie walczyć”. Wiadomo natomiast, że je stosował w praktyce.

Od przełomu 1938/1939 Niemcy zaczęły naciskać na Polskę, by „ostatecznie uregulować problemy polsko-niemieckie”. Tymi „problemami” według Niemców, były żądania, aby Polska wyraziła zgodę na włączenie Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy i zgodę Polski na przeprowadzenie eksterytorialnej linii komunikacyjnej łączącej Rzeszę z Prusami Wschodnimi (tzw. „berlinka”). Ponadto Niemcy domagali się specjalnych praw dla ludności niemieckiej w Polsce, w ramach tzw. traktatu mniejszościowego. Traktat ten wobec niespójnego traktowania prawnego ludności polskiej w Niem-

czeskiej i niemieckiej w Polsce, został 13 września 1934 r. przez Polskę wypowiedziany. Teraz Niemcy wrócili do niego, zapewniając rząd Polski o „równym traktowaniu ludności polskiej” w Niemczech. Dopiero przyjęcie przez Polskę tych warunków, miało uregulować stosunki między obydwojema państwami. Niemcy oferowali Polsce uczestnictwo w pakcie antykominternowskim, skierowanym przeciwko ruchowi komunistycznemu. Proponowano także współpracę przeciwko ZSRR. Polska odrzuciła niemieckie propozycje. Francja i Wielka Brytania, do tej pory ospałe wobec żądań Hitlera, dostrzegły niemieckie niebezpieczeństwo. Jednak oba kraje nie były absolutnie przygotowane na konflikt. Próbowano grą dyplomatyczną odwrócić zagrożenie. W tych warunkach wydawało się, że oba kraje będą usilnie starać się, aby wspomóc Polskę. Co prawda udzielono Polsce pomocy finansowej na zakup sprzętu wojskowego (samolotów i broni pancernej), lecz był on w znacznej mierze przestarzały oraz jego dostarczenie rozciągnięto w czasie, co spowodowało, że do Polski nie dotarły np. francuskie samoloty.

Hitler, widząc, że Zachód nie pomoże Polsce w razie wojny, natomiast Polska wypełni sojusznicze zobowiązania wobec Zachodu, zdecydował się najpierw zaatakować nasz kraj. Wiedział jednak, że musi w „sprawie polskiej” współpracować z ZSRR. Z jednej strony obawiał się, czy ZSRR nie zacznie realizować planu ekspansji na Europę, wykorzystując zaatakowanie Polski przez Niemcy. W takim razie „internacjonalistyczna pomoc” ZSRR Polsce mogłaby się dla Niemców zakończyć fatalnie. Ponadto, rozgrywając „polski problem”, Hitler chciał mieć na wschodzie sojusznika, a nie wroga.

Początkiem zbliżenia obu państw było przemówienie Stalina wygłoszone podczas XVIII Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w której stwierdził: „ZSRR może porozumieć się z każdym państwem, bez względu na jego ustrój”. Dalej Stalin mówił, że nie pozwoli, by ZSRR został wciągnięty do konfliktu przez podżegaczy wojennych, którzy przywykli, by inni wyciągali za nich kasztany z ognia. Przemówienie Stalina, nazwane „kasztanowym”, zostało odebrane w Niemczech pozytywnie i stało się zwrotem w dotychczasowych relacjach obu krajów.

Układ Ribbentrop-Mołotow został zawarty 23 sierpnia 1939 i był formalnie paktem o nieagresji. Do paktu dołączono tajny pro-

tokół, w którym określono wpływy obu państw dotyczące Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii.

W ramach tajnego protokołu, Niemcy uderzyły na Polskę 1 września 1939 r., a 17 września uczyniły to ZSRR. Symbolem współdziałania obu armii w Polsce stała się parada zwycięstwa Wehrmachtu i Armii Czerwonej w Brześciu 22 września 1939 r. Podobne parady obu armii były także w Grodnie i w Pińsku.

Jeszcze trwały ostatnie walki polskich oddziałów, gdy 28 września w Moskwie podpisano traktat niemiecko-sowiecki o granicy i przyjaźni. Ustalono granicę obu państw na linii Sanu-Bugu-Narwy-Pisy. Oprócz tego dołączono załącznik o tajnej współpracy Gestapo i NKWD w zwalczaniu polskiego podziemia niepodległościowego: „Obie strony nie będą tolerować na swych terytoriach jakiegokolwiek polskiej propagandy, która dotyczy terytoriów drugiej strony. Będą one tłumić na swych terytoriach wszelkie zaczątki takiej propagandy i informować się wzajemnie w odniesieniu do odpowiednich środków w tym celu.”

W latach 1939-1941 odbyły się wspólne sowiecko-niemieckie konferencje w Brześciu, Przemyślu, Zakopanem i w Krakowie. Na konferencji w Brześciu 27 listopada 1939 r. omawiano metody zwalczania polskich organizacji niepodległościowych. Konferencja w Przemyślu pod koniec listopada kontynuowała tematykę poprzedniego spotkania z Brześcia oraz została poszerzona o zakres wymiany jeńców. Stalin zrobił Hitlerowi swoisty prezent, przekazując 150 komunistów niemieckich, którzy zbiegli do ZSRR.

Na konferencji w Zakopanem w lutym 1940 r., w willi „Pan Tadeusz”, odbywała się kolejna konferencja metodyczna Gestapo i NKWD. Wymieniano się tam informacjami o „polskich bandach”, czyli organizacjach niepodległościowych. Tematyka konferencji była kontynuowana podczas spotkania obu instytucji w Krakowie w marcu 1940 r.

W Romintach w Puszczy Romińskiej odbyło się spotkanie Heinricha Himmlera i Ławrentija Berii, którzy wymienili się poglądami o sposobach eksterminacji narodu polskiego. Spotkanie odbyło się w lutym 1940 r., a jego konsekwencją były wspólne plany unicestwienia narodu polskiego, realizowane przez okupanta niemieckiego i sowieckiego.

KACPER SŁOMKA

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY



■ Laureat w konkursie literackim naszej gazety w dziedzinie poezji, próbuje także swoich sił w prozie. Już publikowaliśmy jego opowiadania, dzisiaj przekazujemy Czytelnikom fragment mikropowieści, w której główny bohater zmagają się z problemami współczesnego życia. Drobiazgowa obserwacja rzeczywistości wskazuje na spory talent narracyjny i wrażliwość na losy ludzkie.

Świt nic nie zmienia (mikropowieść, fragmenty)

Piątkowy poranek kolejnego z marcowych dni roku szkolnego, zaczynał się dla Marka Janickiego podobnie jak poprzednie dni. Świadomość jutrzejszej soboty niewiele zmieniała. Marek wstał około godziny siódmej i z pośpiechem ubrawszy się i umywszy w łazience rękę i twarz, poszedł do kuchni. Jego ojciec był już w pracy, a matka odsypiała nockę, co uwalniało go od nie zawsze przyjemnych rozmów z kórymkolwiek ze swych rodziców. Te rozmowy z resztą coraz bardziej go nużyły. Z unurzaniem w nałogach ojcem nie miał o czym rozmawiać, coraz trudniej przychodziło mu też podtrzymywanie na duchu zgorzkniałej matki. Miał z resztą dopiero czternaście lat i nie miał sił na to psychologiczne zadanie, zupełnie nie na jego wiek. Nastawił wodę do gotowania i otworzył lodówkę. Po krótkiej chwili jadł w obojętności kanapki popijając je herbatą. Wreszcie wrócił do łazienki, umył zęby, wziął klucze, starą komórkę z gatunku niezniszczalnych „cegiełek” marki Nokia, czarny plecak i wyszedł z domu.

Szedł w stronę szkoły samotnie myśląc o przetrwaniu tych najbliższych godzin. Swoimi błękitnymi oczyma patrzył na drogę pod stopami, kryjąc twarz pod rudą grzywką. Żwir drogi, zmieszany z przedświtowym deszczem, chrząścił pod podszewkami jego traperek, a chłodny wiatr nieprzyjemnie kłuł jego policzki. Kroczył z rękami w kieszeniach znoszonych dżinsów, dokładnie okryty szarą bluzą z kapturem i cienką czarną kurtką, w nieco jedynie lepszym stanie niż spodnie. Głowę chował pod kapturem. Nie miał zamiaru nikogo spotykać w drodze, chyba że dopiero pod szkołą i miał swoje powody. W klasie bowiem nie miał raczej prawdziwych kolegów. Od zawsze był zamknięty w sobie. Nie chciał otwierać się na ludzi, by nie interesowali się przyczynami jego trwania w odosobnieniu. Wstydił się swojego ojca-alkoholika i hazardzisty, wstydił się tego że był uboższy od większości kolegów. Denerwowali go niektórzy uczniowie, z braku inteligencji, obnoszący się bogactwem i szczęściem życiowym. Miał wiele problemów, którymi jednak z nikim się nie dzielił, bo nie widział nikogo kto mógłby mu w nich pomóc. Nie pomagali mu pedagodzy, ani psychologowie szkolni, ani nikt w szkole. Z resztą przyzwyczał się do tego że żaden z tych ludzi, których zawodem miało być pomaganie m.in. takim jak on, nie pomagał mu. Szkolni pedagodzy i psychologowie od zawsze i w każdej szkole zajmowali się czym innym. Zajmowali się tak zwaną „trudną młodzieżą”. On nie był „trudny”. Zawsze cichy na lekcji i przerwach, dobrze się uczył i nie sprawiał „trudności”. Jego zaś przeżycia, były tylko jego sprawą.

Teraz jednak nie podejmował żadnych retrospekcji. Myślał o tych kilku godzinach które na razie wciąż były przyszłością. Wiedział że na większość przedmiotów jest dobrze przygotowany, jedynie matematyka przynosiła mu smartwienie. Matematyka była dla niego nader ciężkim zagadnieniem, które sam ciężko pojmował i nikt nie

chciał mu w tym pomóc. W podstawówce, kiedy ojciec czasem znajdował czas by pomóc mu w jej nauce, bezpowrotnie minęły. Minęły już w samej podstawówce, jakieś trzy, albo i cztery lata temu. Teraz ojciec pogrążony w swoich nałogach nie znajdował dla niego żadnego czasu, a raczej żadnych chęci na cokolwiek. Nie interesował się nim. Marek dobrze to wiedział. Nie wiedział natomiast nadal kto inny mógłby mu pomóc w nauce, albo w czymkolwiek. Przyzwyczał się do życia wyłącznie o własnych siłach.

Po chwili takiego marszu przekroczył ogrodzenie szkoły. Wszedł na zamknięty obszar. Po prawej stronie widział boiska, jednego z „orlików”. Jedno większe do piłki nożnej, trawiaste i z ładnymi bramkami, dwa pozostałe mniejsze do koszykówki i piłki ręcznej, wyłożone czerwonym tartanem. Po swojej stronie lewej widział bieżnię, wokół starego boiska, ubitą w ziemi i wysypaną czarnym żwirem. Wszystko to jednak tonęło w porannej szarości, nijakiej aurze tegorocznego przedwiośnia i napełnione było pustką. Przynajmniej w oczach Marka. Bowiem tak naprawdę poza nim znajdowało się tam jeszcze kilka osób również spieszących do szkoły, których Marek jednak nie zauważał. To znaczy widział ich, ale nie chciał zwracać na nich uwagi, tak jak nie chciał by oni zwrócili na niego uwagę. Kim byli oni?

Patryk Jackowski – syn nie wartego wzmianki ojca, pracoholika, nie myślącego o niczym poza fabryką – tą samą, w której pracował ojciec Marka i połowa mieszkańców miasteczka. Twardy chłopak, wysportowany, należący do najlepszych na wuefie i lepiej od Marka radzący sobie w szkolnym życiu, choć mający z większości przedmiotów słabsze niż on oceny. Wysoki, barczysty i długoręki jak szympans, szedł z podniesioną głową, ale rozbieganymi, przenikliwymi oczyma barwy morza, wypatrywał zewsząd zagrożenia, a jego palce cierpiały na nerwowy przykurcz, tak jak palce Marka. Głowę miał ostrzyżoną krótko, choć krył to pod cienką, szarą czapką, nosił czarne bojówki znoszone podobnie jak spodnie Marka, a na jego nogach lśniły głany – jedyna chyba zadbana część w jego ubiorze. Był teraz już blisko wejścia do szkoły.

Dawid Jakubowicz, najmłodszy potomek bogatej i znanej w miasteczku rodziny. Chłopak uczący się bardziej dla rodziców niż dla samego siebie, choć wiecznie udający że ma wielkie plany. Nie imponujący nauczycielom wielką wiedzą (z wyjątkiem matematyki), za to imponujący koleżankom urodą i bogactwem, budzący zazdrość kolegów ze wszystkich trzech wyższych wymienionych powodów. Nie lubiany przez większość uczniów, trzymał się w małej grupie podobnych do niego. Szedł teraz ze strony prostopadłej do ruchu Marka i Patryka, tak że gdyby jeden z chłopców zechciał odwrócić głowę w prawo, dojrzałby jego i zapewne prędko rozpoznał po wysokim wzroście, smukłej sylwetce, czarnych spodniach z dobrego drellichu, markowych butach i modnej czerwonej kurtce z soft-shellu. Z bliska może zwróciłby uwagę na jego proste czarne włosy, dłuższe niż u większości chłopców w jego klasie, z lek-



ka oliwkową karnację, nieco mętne oczy o orzechowej barwie.

Aleksandra Kowal, dziewczyna z tego samego osiedla, co Marek, mieszkająca najbliższej szkoły. W opinii Marka, Patryka i wielu innych jedyna z „normalnymi” rodzicami. Rzeczywiście ani jej ojcu, ani matce nie można było zarzucić żadnych nałogów, itp. Jedyne co można było im zarzucić to tą samą biedę, która nękała Marka, Patryka, i połowę ludzi z ich osiedla. Skromnie ubrana w damskie dżinsy, buty z gatunku „zwykłych”, czarną kurtkę, nie zwracała na siebie uwagi ubiorem. Z urody podobna była do wielu innych dziewcząt w tym wieku – niska, drobna, o falistych blond włosach, wąskich ustach i nijakich, szarych oczach o wyrazie niewiedomego smutku. Nosząca z młodocianą powagą swe małe piersi, chodząca z lekka chłopcym krokiem, poprawiająca włosy w sposób sugerujący próbę jakiejś zalotności. Nieśmiała i nieco izolująca się od grupy, wyróżniająca się chyba tylko ocenami – najczęściej wysokimi.

Julia Strzałko, córka brygadzysty z fabryki i sklepikarki. Większość szkolnej społeczności wiedziała o niej tylko tyle, że jest

piękna. W istocie miało to wiele potwierdzenia w rzeczywistości, szczególnie jeśli się uwzględni upodobania gimnazjalistów. Dziewczę to bowiem, jak na swój wiek, było obdarzone nader dużą dawką fizycznej kobiecości. Średniego wzrostu, długonoga i szczupła, miała idealnie zachowane proporcje wszystkich części ciała, a do tego posiadała długie, ciemnobrązowe włosy, piwne oczy o uwodzicielskim wyrazie, oraz delikatne, nawet jak na jej wiek dłonie, z cienkimi palcami. Kroczyła (to dobre określenie zważywszy na jej chód) ubrana w legginsy, skórzane buciki i ciemny płaszcz, pasujący raczej do nieco starszej dziewczyny niż piętnastolatka którą była. Właściwie należała do typu coraz częściej spotykanego w szkołach. Otaczana zazdrością przez koleżanki, wzbudząca zainteresowanie kolegów, posiadająca seksualną świadomość rozwiniętą ponad wiek, nie posiadająca podobnie rozwiniętego intelektu. Ocenami nie wyróżniała się spośród innych koleżanek, co nie przeszkadzało jej wyróżniać się na wiele innych sposobów, spośród których wymienię jedynie najważniejsze.



Handel dopalaczami w internecie



▪ Rozpiętość negatywnych konsekwencji przyjmowania dopalaczy jest szeroka, od ostrych psychoz, ataków paniki, napadów lęku, urojeń, po uszkodzenia neurologiczne, utratę przytomności i śmierć. Bardzo często pojawia się też duszność, bezsenność, przyspieszona akcja serca, nerwowość.

ALBERT ŁYJAK



Jak pomóc młodym ludziom, którzy wpadają w uzależnienie? Jak skutecznie chronić dzieci i młodzież przed dopalaczami?

W ubiegłym roku znowelizowano ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii oraz ustawę o Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Dzięki wchodzącym w życie przepisom walka z dopalaczami stała się skuteczniejsza, niż była dotychczas. Za samo posiadanie znacznych ilości dopalaczy grozi kara nawet do trzech lat więzienia, a za handel nimi do dwunastu lat. Oprócz surowych kar ważna jest też profilaktyka, akcje informacyjne, pomoc psychoterapeutów i lekarzy, uświadamianie o zagrożeniu w szkołach i w domu.

Bardzo cenny projekt profilaktyczny – „Dopalaczom mówimy NIE” – realizuje obecnie Dol-

nośląskie Centrum Zdrowia Psychicznego wspólnie z Urzędem Marszałkowskim.

– Idea projektu powstała z potrzeby nagłośnienia problemu funkcjonowania na rynku narkotykowym na terenie naszego województwa nowych substancji psychoaktywnych potocznie zwanych dopalaczami, które w dalszym ciągu zabijają młodych ludzi. Jeżeli ktoś będzie potrzebował pomocy, to proszę, żeby z niej skorzystał – mówi Marcin Krzyżanowski, wicemarszałek województwa dolnośląskiego.

Wszelkie kampanie społeczne ostrzegające młodych ludzi przed konsekwencjami zażywania dopalaczy są bezcenne. Są to jednak środki doraźne. Co zrobić, żeby uchronić nasze dzieci przed zagrożeniem nie tylko dopalaczami, ale w ogóle substancjami psycho-

aktywnymi? Tu jest przede wszystkim rola rodziców, którzy muszą się zaangażować w zdobywanie wiedzy na temat problemu. Muszą zdawać sobie sprawę, czym są narkotyki i substancje stymulujące – jak działają. Po czym poznać, że dziecko jest „po spożyciu”? Czym jest uzależnienie? Gdzie przebiega granica między sporadycznym zażywaniem a uzależnieniem? Ta wiedza pomoże im konstruktywnie działać w ochronie dziecka oraz gdy pojawi się zagrożenie. Jej brak przyczynia się do tego, że przechodząc obok wyraźnych objawów, nie zauważają ich.

Gorzej jest z internetem, który kusi substancjami psychoaktywnymi. Czy można nad tym zapanować? Znalezienie strony, na której można kupić dowolny dopalacz, jest dziecinnie proste. Gorzej z namierzeniem jej autora. Handlarze korzystają z usług profesjonalnych informatyków, umieszczają witryny na serwerach poza Europą i skutecznie kodują dostęp do danych. – Wychwalają „substancje”, zapewniają, że „gwarantują udaną zabawę”. Nazywają narkotyki „produktem kolekcjonerskim” nieprzeznaczonym do spożycia przez ludzi lub „odczynnikami chemicznymi” do zabawy w alchemika.

W reklamie czeskiego sklepu internetowego czytamy:

„Nasz sklep z dopalaczami oferuje tylko legalne środki czyszczące i research chemicals (odczynniki chemiczne do zasto-

sowania laboratoryjnego). Oferowane produkty służą tylko do celów kolekcjonerskich. Produkty z działu Research Chemicals to substancje laboratoryjne. Są to odczynniki chemiczne, które mają zastosowanie tylko w laboratorium, przy wykonywaniu różnego rodzaju doświadczeniach. Nasze specyfiki to wyjątkowa i czysta mieszanka, tzw. esencja dopalacza. Produkty przygotowane z myślą o kolekcjonerach takich substancji. Naszymi najlepszymi specjami są mefedron 4-mmc i 3-mmc. Niestety prawo w Polsce zabrania sprzedaży tej substancji. A to dlatego, że niektórzy kolekcjonerzy wykorzystywali ją jako środek pobudzający”.

Ale już dalej informują, że mogą legalnie przesłać nawet zakazane substancje:

„Paczki z dopalaczami, pakowane są w sposób dyskretny. Nie musisz się obawiać, że inny kolekcjoner zobaczy i pozazdrości Ci zawartości. Jeśli chcesz być bardziej anonimowy, polecamy wysyłki przez paczkomat”.

A na kolejnych stronach już całkowicie odkrywają karty:

„W naszym sklepie online z dopalaczami kupisz najnowsze wydania dopalaczy w formie liquidu do e-papierosa. Już teraz możesz bez zbędnego przypału zabuchać w domu, w pracy czy na spacerze. Na życzenie klienta możemy wysłać dopalaczowy

liquid bez etykiетки. Maksymalna wydajność dopalaczowych liquidów sprawia, że mniejsza ilość czynnej substancji powoduje większy efekt niż standardowe wydania dopalaczy”.

Stanowczość władzy spowodowała zamknięcie tysięcy sklepów z dopalaczami. Ale handel szybko przeniósł się w przestrzeń wirtualną. Dlatego dzisiaj należy wyciągnąć wnioski i po raz kolejny zmienić przepisy prawa, tak by umożliwiły służbom skuteczniejszą walkę z handlującymi dopalaczami przez internet. Bo ta sfera wymyka się wszelkim regulacjom. Jest co prawda zapis w ustawie, który nakazuje dostawcy internetu blokować takie strony, jednak z praktyki wiadać, że jest on mało skuteczny.

Trzeba uderzyć w bezwzględnych dilerów, czerpiących ogromne zyski z tego procederu. Priorytetem dla policji, sanepidu, służb celnych i granicznych powinna być walka z producentami i sprzedawcami środków odurzających. A także rygorystyczna kontrola importerów i skuteczne blokowanie stron oferujących te substancje. Niezwykle ważna jest też edukacja. Ale musi ona być prowadzona przez rząd, samorząd szkoły i rodziców.

Być może wtedy, wspólnym wysiłkiem, uda się ochronić młodych ludzi przed utratą zdrowia i życia.



DOPALACZOWY PUNKT KONSULTACYJNY DLA BLISKICH I RODZIN OSÓB:
EKSPERYMENTUJĄCYCH / UŻYWAJĄCYCH / UZALEŻNIONYCH
OD DOPALACZY

WROCŁAWSKIE PUNKTY POMOCY:

UL. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 2B - TEL. 71 356 07 80

UL. KOŚCIUSZKI 67 - TEL. 71 311 24 06

**MIEĆ
MARZENIA**



Marzyć warto marzyć trzeba
Wszak marzenia idą z nieba
Dobre słowa i życzenia
Najważniejsze są marzenia

Proszę zaś szanownych gości
Marzenia to są radości
Uniesienia lewitacje
Lato słońce i wakacje

Marzy człek o szczęśliwości
Tak jak było to w przeszłości
I dziś mamy wciąż marzenia
Warte z pasją do spełnienia

Różne mamy w życiu cuda
Bywa miraż i ułuda
Również czasem urojenie
I sen bywa jak marzenie

Cóż bez marzeń życie znaczy
Zwłaszcza gdy człek jest w rozpacz
Gdy nas nic i nikt nie wspiera
Pustka życia nam doskwiera

Tu wyjawię Wam rzecz w skrycie
Cóż bez marzeń warte życie
Cóż jest warte jutro – zatem
Gdy jest bezsens nawet latem

Kiedy chandra lub omamy
Gdy nihilizm jakiś mamy
I gdy mamy złe złudzenie
To niech nas wspiera marzenie

Marzą wszyscy bez wyjątku
Zaś tak było od początku
I to widzi każdy prawie
Śniąc marzenia też na jawie

I tak idąc w tym to wątku
Rzecz rozwinę dla porządku
Bywa skryte i nieśmiałe
Chociaż wielkie i wspaniałe

Kiedy człowiek jeszcze mały
Świat wydaje się wspaniały
Kiedy mama tuli czule
I jest super tak w ogóle

Wszak marzenia nas rajczą
Do działania inspirują
I to taka zawsze racja
Twórcza jest imaginacja

To co sercem się planuje
Z werwą się realizuje
Tworzy wizje wciąż radosne
Żarem wzniosłe i miłosne

Różne wszak bywają racje
Różne pasje i kreacje
I wyrażę me mniemanie
Jest istotne by mieć zdanie

Dobrze mieć także ochotę
Na swe hobby i robotę
Można sobie fantazjować
I się życiem wciąż radować...

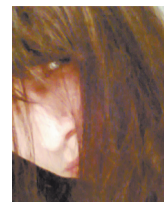
POSTSCRIPTUM
Idą święta jak co roku
Błyszczą gwiazdka już o zmroku
Życzę wszystkim więc radości
I dołączam serdeczności

I zaś tu są też życzenia
Aby plany i marzenia
Doczekały się spełnienia
Dla radości i cieszenia...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

TRZYNASTEGO NIE W PIĄTEK

NATALIA RYBAK



■ No nie da się ukryć, jest 13 grudnia. Kiedyś już okolicznościowo o tym pisałam i nadal pod tamtym tekstem podpisuję się obiema rękami. Mogłabym więc zająć się jakimś innym tematem, czy w ogóle nieliterackim zgoła zajęciem czas poświęcić, ale jakoś tak głupio... Głupio, choćby wobec własnej pamięci.

Moi rodzice wówczas byli młodsi niż ja teraz. Co czuli? Czy się bali? Z całą pewnością tego dnia spali rano dłużej i to, że coś tu nie gra i nie ma Teleranka odkryłam ja (standard w moim pokoleniu). Co myśleli dziadkowie mieszkający przy ulicy, która z racji nagromadzenia zakładów przemysłowych stała się na ładnych parę lat główną areną wydarzeń w mieście? Nie wiem. Wiem, że dziadkowie po wojnie profilaktycznie spalili wszystkie dokumenty, które mogłyby świadczyć o akowskiej przynależności dziadka. Nie żeby byli realnie zagrożeni, raczej ostrożni, zachowawczy. Chyba o tę zachowawczość właśnie wybuchyły tradycyjne kłótnie przy

stole między dziadkiem a jego synem, moim ojcem. I ci zachowawczy dziadkowie kolportowali bibułę (oboje pracowali jeszcze zawodowo). Przychodziła do nas babcia, albo my do niej, i skądśś pojawiały się takie małe książeczki na szarym papierze, ktoś wyciągał pieniądze, następowały rozliczenia, babcia robiła na kartce jakieś zapisy w rubryczkach tym swoim pięknym kaligraficznym pismem.

Pamiętam to, taki mam obrazek przed oczami. Sporo tych obrazków, tak jak zdjęć w rodzinnym albumie, i tych publikowanych teraz wspominkowo z TAMTEGO czasu, jest czarno-białych. Bo też i czarno-biały był pejzaż wtedy, w tym śniegu... Co nie

jest bynajmniej wstępem do wniosku, że wobec tak spolaryzowanej rzeczywistości było łatwiej! (no, mnie było łatwiej, bo miałam 6 lat) I Bogu dziękować, że oszczędził nam tamtych, nierzadko dramatycznych wyborów. A i nie tylko Bogu – lecz tym wszystkim, dzięki którym możemy sobie dziś wieść – umówmy się, mimo wszystko dosyć komfortowe życie. Takie jak gdzie indziej na świecie, a nawet o wiele lepsze niż w niektórych częściach globu. Możemy się uczyć, podróżować, robić interesy, czytać piękne książki, mówić, co myślimy, zakładać stowarzyszenia, mamy co jeść, czym jeździć, w co się ubrać i jest nam ciepło, a ilość metrów kwadrato-

wych na osobę znacząco się jednak zwiększyła. Czujemy się częścią większej całości, nie rezerwatem za żelazną kurtyną.

Dziękuję – Tato, Mamo, Babciu, Romku, Heleno, Andrzejku, Adamie, Halino, Bogusiu, Olku, Stachu, Władku, Józefie, Mirku, Janku, Profesorze, pani Krysiu... i wielu, wielu innym. Dziękuję.

I, jako osoba z pokolenia „bez Teleranka”, czyli jednak już przytomny świadek (w odróżnieniu od tych młodszych ode mnie) – chciałam Wam obiecać, że ja będę pamiętać, jak było, nie dam sobie wcisnąć kitu.

**Tradycyjna chińska medycyna
przeciera Jedwabny Szlak**

FRANCISZEK ROZMUS



■ China-Poland TCM Center to zagraniczny projekt zatwierdzony przez China National Administration of TCM (TCM – tradycyjna chińska medycyna). Polska jest pionierem na polu rozpowszechnianiu teorii chińskiej medycyny w Europie. W XVII wieku Polak Michael Boym przetłumaczył Kompendium Meateria Medic, jedną z najważniejszych ksiąg z zakresu TCM, i sprowadził go do Europy.



karze „Qilu” TCM wywarli duży wpływ na rozwój TCM i akupunktury.

Otwarcie projektu nastąpiło w Istebnej (urokliwa miejscowość w Beskidach w woj. śląskim) gdzie przy kompleksie Istebna-Zagroń istnieje Meridian – Centrum Zdrowia i Rehabilitacji, należący do EW Medicine S. A. reprezentowany przez prezesa Leszka Łazarczyka. Na otwarcie przybyła z uniwersytetu w Szandongu kilkuosobowa delegacja z udziałem m.in. profesorów Hu Auguo i Zhou Dongmin, pod przewodnictwem pani Tian Lixin. Ze strony polskiej był obecny starosta cieszyńskiego Mieczysław Szczurek i wójt Istebnej Łucja Michałek.

Tradycyjna medycyna chińska to mądrość filozofii zbierana przez doświadczenia Chińczyków na przestrzeni tysięcy lat. To bogactwo starożytnych nauk chińskich i klucz do nauki chińskiej cywilizacji. Pokazuje związek między naturą a człowiekiem, na samoregulację życia, postępowanie prewencyjne i balans w trakcie leczenia. Należy zaznaczyć,

że TCM jest otwarta na nowe pomysły i wzorce leczenia. Od czasów starożytnych tradycyjna medycyna chińska odgrywała ważną rolę we współpracy między krajami wzdłuż Jedwabnego Szlaku.

Uniwersytet Tradycyjnej Medycyny Chińskiej Shandong (SDUTCM) został założony w 1958 r. Położony w centralnej części kultury konfucjańskiej, odgrywa ważną rolę w krajowym szkolnictwie wyższym. Na powierzchni 133 hektarów i ma trzy szpitale stowarzyszone z ponad 3400 pracownikami, ma ponad 21 000 studentów, w tym ponad 3000 doktorantów.

Szkoła kładzie duży nacisk na wymianę międzynarodową i współpracę. Nawiązała też kontakty z ponad 200 uniwersytetami i szpitalami, aby rozwijać edukację TCM, badania, opiekę zdrowotną, komunikację akademicką. Zajmuje się aktywnie promowaniem tradycyjnej chińskiej medycyny w skali międzynarodowej.

Zadaniem projektu jest spożytkowanie kultury i osiągnięć Konfucjusza, rodzinnego miasta Bianque (słynnego starożytnego doktora), oryginalnego miejsca narodzin akupunktury do rozprzestrzeniania TCM w Polsce. Celem jest zbudowanie kompleksowego miejsca z edukacją TCM, usługami medycznymi, badaniami, wymianą kulturalną i biznesową, natomiast sponsorem projektu jest Shandong University of Traditional Chinese Medicine. Prowincja Shandong jest jednym z miejsc narodzin chińskiej cywilizacji. Liczy blisko sto milionów ludzi. Słynie z „jednej góry, jednej rzeki i jednego świętego” góry Tai, miasta wód źródłanych Jinan i Konfucjusza, które są symbolem prowincji Shandong. Ponadto prowincja Shandong jest miejscem narodzin akupunktury i rodzinnym miastem przodka TCM Bin Que. Reprezentowani przez Bian Que le-





W obronie **dzieci** i ich rodzin

List do redakcji

■ Gdy usłyszałem o zajęciach, które odbywały się w przedszkolach i szkołach podstawowych w Poznaniu, nie mogłem uwierzyć, że do takich forteli mogą się uciec aktywiści LGBT, by znaleźć doświadczenie do naszych dzieci. Proszę sobie wyobrazić, że do szerzenia ideologii LGBT wykorzystano tam zajęcia z udzielania pierwszej pomocy! Czyż można sobie wyobrazić bardziej zakamuflowaną próbę obejścia praw rodziców?

Niestety, nadal wiele samorządów nie tylko godzi się na promocję szkodliwych ideologii, ale nawet hojnie wspiera takie działania z pieniędzy podatników. Dlatego właśnie tak potrzebne jest wyposażenie samorządów w systemowe rozwiązania w obronie dzieci i rodzin, które zapewnia Samorządowa Karta Praw Rodzin. W wielu gminach i powiatach przyjmuje się ją ponad wszelkimi politycznymi podziałami.

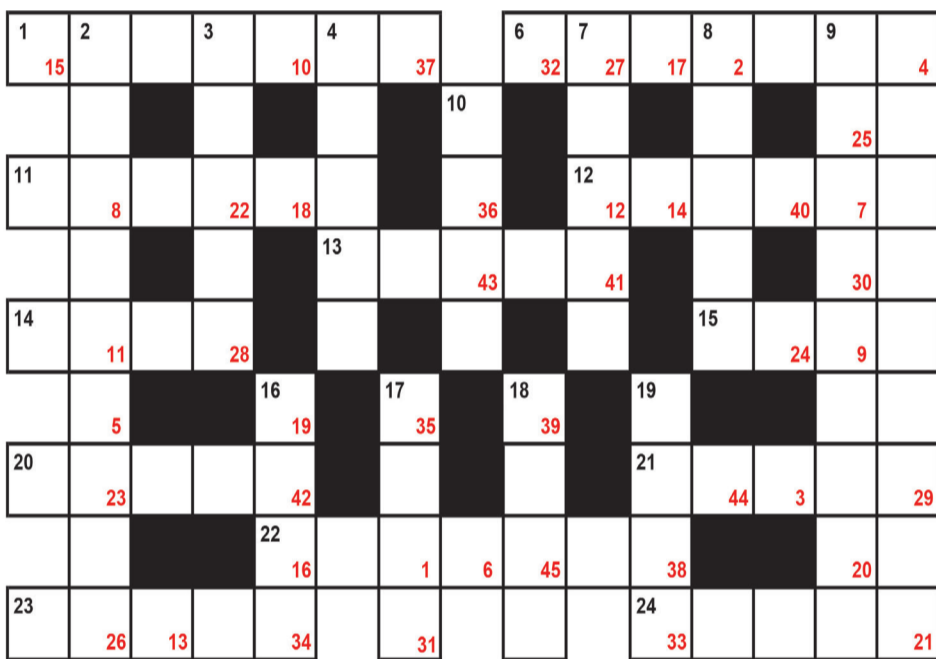
Niestety sytuacja w większości dużych miast wygląda o wiele gorzej. Od miesięcy trwa zorgani-

zowana i kosztowna promocja ideologii LGBT. Mimo zdecydowanego sprzeciwu rodziców samorządy Poznania, Warszawy, Łodzi czy Gdańska wspierają wulgarną edukację seksualną oraz ideologiczne „warsztaty antydyskryminacyjne”.

Decyzją prezydent Aleksandry Dulciewicz w Gdańsku cały czas realizowane są postanowienia kontrowersyjnego „Modelu na rzecz równego traktowania”, choć w grudniu ubiegłego roku został on uchylony przez Wojewódzki Sąd Administracyjny.

Również w Krakowie próbowano bezprawnie szkolić młodzież pod pozorem „profilaktyki ciąży wśród nastolatków, chorób przenoszonych drogą płciową, w tym profilaktyki HIV”. Z kolei Łódź w przyszłym roku wyda aż 60 tysięcy złotych na samo opracowanie „Wieloletniego Planu Działań Antydyskryminacyjnych”. Jednocześnie zaledwie 5 tysięcy złotych przeznacza się z budżetu miasta na projekty poświęcone rodzinie.

Stały Czytelnik



POZIOMO 1) grzyby jadalne rosnące na drzewach; **6)** Johann (ojciec i syn), królowie walca wiedeńskiego; **11)** w kuchni obok majeranki i oregano; **12)** jedno z ćwiczeń, np. wymach; **13)** azjatyckie góry z Bieluchą; **14)** syberyjska zupa rybna; **15)** stamtąd uśmiechnięty święty; **20)** grubianin najgorszego sortu; **21)** bohater afery korupcyjnej III RP; **22)** ciężar niesiony na barkach życia; **23)** razem z górnikami świętowała 4 grudnia; **24)** dawne nakrycie głowy papieża.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 208 jest hasło (sentencja św. Hieronima), utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 45. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 207: **POZIOMO:** Okinawa, gwiazda, żłódek, detale, arbus, zółb, arka, Czuma, kłępa, choinka, ugoda, pejsy, **PIONOWO:** Kołobrzeg, nabój, wakat, wodze, Altea, dalekopis, żubr, raca, płot, cena, okap. Hasło: **Bóg się rodzi moc truchleje.**



PIONOWO: 2) jest zawsze tam, gdzie jest skutek; 3) druga co do wielkości grecka wyspa; 4) podobny do karpia, lecz mniejszy; 7) oblegana przez Achajów pod wodzą Agamemnona; 8) Hallera walczyła w I wojnie światowej; 9) zielona „fryzura” cebuli; 10) porozumienie mające ustalić międzynarodowe standardy w walce z naruszeniem własności intelektualnej; 16) łatwo komuś ją przyprawić; 17) witka wierzbowa; 18) kalendarzowa jeszcze się nie zaczęła; 19) zatopiony w żelbecie.

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

veganbanda.pl

W poszukiwaniu przepisów na wegańskie Boże Narodzenie zajrzeliśmy na stronę pani Ildy Kulawik, autorki prezentującej *przepisy kuchni roślinnej, opartej na warzywach, owocach, zbożach, kaszach, roślinach strącz-*



kowych, orzechach i pestkach. Znajdziecie tu pomysły na zdrowe dania i desery dla smakoszy i niejadków bez ograniczeń wiekowych, także tych najmłodszych. Naszą uwagę zwróciły trzy przepisy: pasztet soczewicowo-gryczany z suszoną śliwką, ciasto makowe z jabłkami, żurawiną i orzechami oraz świąteczny jagielnik 3 w 1 – serakobrownie bez pieczenia. Do dwunastu potraw jeszcze trochę brakuje, ale pełne zestawienie propozycji świątecznych obejmuje ponad pięćdziesiąt pomysłów. Co wybiorą nasi Czytelnicy?

obcyjezykpolski.pl

Nasza mowa ojczysta to – sądząc po artykułach i komentarzach dostępnych w Internecie – istne pole minowe. Znani dziennikarze, blogerzy czy naukowcy dbają tylko o to, aby ich

Obcy język polski

Blog o poprawnej polszczyźnie od roku 2002

„złote myśli” jak najszybciej dotarły do grona fanów, więc w tym chorym pędzie masakrują

polszczyznę. Warto zatem docenić trud Miśtra ortografii polskiej, który od paru dekad niesie oświatę kaganek. A jest nim pan Maciej Malinowski – doktor habilitowany w dziedzinie nauk humanistycznych, specjalność: językoznawstwo polskie, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie (Katedra Lingwistyki Kulturowej i Komunikacji Społecznej), który prowadzi zajęcia na specjalności *komunikacja społeczna oraz kulturoznawstwo i wiedza o mediach* (przedmioty: *Kultura języka polskiego; Warsztaty redakcyjne; Stylistyka tekstów prasowych*).

lidzbark.muzeum.olsztyn.pl

Czternastowieczny zamek w Lidzbarku Warmińskim w 2018 r. został uznany przez prezydenta Andrzeja Dudę za pomnik historii.



W tamtejszym muzeum można podziwiać zbiory sztuki gotyckiej, dawne wyposażenie, dokumenty i pamiątki związane z posługą biskupów warmińskich, a także kolekcję malarstwa polskiego XIX, XX i XXI w. oraz zbiór ikon. Na uwagę zasługuje przypadkiem odnaleziony obraz bawarskiego malarza Antoniego Hoffmana pt. *Bitwa pod Heilsbergiem*. Zobaczymy na nim jedną z największych bitew stoczonych przez armię Napoleona Bonapartego z wojskami rosyjskimi, do której doszło 10 czerwca 1807 r.

aan

obywatelska

Redakcja: Andrzej Gelberg, Jerzy Jachowicz, Krystyna Jagoszewska, Albert Łyjak, Waldemar Maszenda, Adrian Nikiel, Paweł Pietkun, Jan Skowera, Stanisław Srokowski, Janusz Wolniak, Rafał Żebrowski, Waldemar Żyszkiewicz.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkiewicz
Adres redakcji:
50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info
PrawdaJestCiekawa.pl
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca:
Stowarzyszenie Solidarność Walcząca
NIP: 899 26 35 006; REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Bank Zachodni WBK:
64 1090 1522 0000 0001 0735 2590
(z dopiskiem „Na gazetę”)
Druk: PolskaPress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:

kwartalna (6 numerów) – 25 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł

Zagraniczna:

roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.

UWAGA ZMIANA

Wpłaty proszę kierować na konto:
Bank Zachodni WBK, 24 1090 1522 0000
0001 2111 6543 – z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta.
Prosimy również dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929
Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Już **wygrywają**

PAWEŁ SASIELA



■ W czwartym weekendzie Pucharu Świata w skokach narciarskich Polacy odnieśli pierwsze zwycięstwo w sezonie 2019/2020. Biało-czerwoni tryumfowali w konkursie drużynowym. Polacy powoli się rozkręcają, a apetyty kibiców rosną.



Dla podopiecznych trenera Michała Doleżała szczęśliwe okazało się niemieckie Klingenthal, gdzie w grudniu 2016 roku Polacy odnieśli pierwsze w historii drużynowe zwycięstwo w Pucharze Świata. Biało-czerwonych prowadził wówczas poprzednik czeskiego selekcjonera, Stefan Horngacher, który obecnie szkoli niemiecką kadrę. Dla polskiej drużyny, złożonej wówczas z Piotra Żyły, Kamila Stocha, Dawida Kubackiego i Macieja Kota, był to przełom, bowiem nasza kadra rozpoczęła wówczas marsz po historyczny tryumf w Pucharze Narodów. Obecnie polski zespół ma już w dorobku dwa zwycięstwa w drużynowej klasyfikacji. Oba za kadencji Horngachera.

Budujący swoją trenerską markę w świecie skoków Michał Doleżał z pewnością chciałby powtórzyć to osiągnięcie. Tym bardziej, że trzon drużyny pozostał ten sam. Na inaugurację sezonu na Skoczni im. Adama Małysza w Wiśle-Malince Polacy zajęli trzecie miejsce, ustępując zwycięskim Austriakom i drugim Norwegom. Dzień później w zawodach indywidualnych na najniższym stopniu podium stanął Kamil Stoch. Zwyciężył norweski

skoczek Daniel Andre Tande, a tuż za nim znalazł się Słoweniec Anže Lanišek. Siódme miejsce zajął Dawid Kubacki.

Później już tak dobrze nie było. Ale Polacy niejednokrotnie pokazali, że potrafią rozkręcać się z tygodnia na tydzień, co oznacza, że w dalszej części sezonu powinni dołączyć do ścisłej czołówki. Konkurs indywidualny w Klingenthal na dziewiątym miejscu zakończył Piotr Żyła. Za nim uplasował się Kamil Stoch. Czternaste miejsce zajął Dawid Kubacki, a w trzydziestce znaleźli się także Klemens Murańka i Jakub Wolny. Warto zwrócić uwagę, że wygrał Ryoyu Kobayashi. Japończyk zdominował poprzedni cykl i ma ochotę powtórzyć sukces.

Przed świętami Bożego Narodzenia czekają nas jeszcze konkursy w szwajcarskim Engelbergu. 29 grudnia w Oberstdorfie wystartuje 68. Turniej Czterech Skoczni. Tradycyjne noworoczne zawody odbędą się w Garmisch-Partenkirchen. Później rywalizacja przeniesie się do Austrii. 4 stycznia skoczkowie będą walczyć w Innsbrucku, a zmagania zakończą się w Święto Trzech Króli w Bischofshofen. W zeszłym sezonie na czwartym miejscu turniej zakończył Dawid Kubacki.

Teraz wszyscy liczymy, że po rocznej przerwie Polak znów wróci na podium tych prestiżowych zawodów. Latem biało-czerwoni pokazali, że pod kierunkiem czeskiego trenera stać ich także na indywidualne tryumfy. Aktualny sezon może być bardziej wyrównany niż poprzedni, a to otworzyłoby szansę na skok w klasyfikacji dla naszych kadrowców w kolejnych tygodniach. Walka o Kryształową Kulę zakończy się w połowie marca w norweskim Vikersund, a w dniach 21-23 marca w sło-

weńskiej Planicy odbędą się mistrzostwa świata w lotach narciarskich.

Wtedy chcielibyśmy świętować sukcesy naszych reprezentantów.



PRÓBY

czyli

KARP W GALARECIE

Scenariusz: Hubert Michalak Reżyseria: Dariusz Taraszkiewicz Choreografia: Agata Obłąkowska Muzyka: Jacek Zamecki

Premiera: 12 i 13.12.2019 r. Godz. 19.00

TEATR ARKA
Renaty Jasińskiej

www.teatrarka.pl Wrocław, ul. Mennicza 3 Rezerwacja biletów tel.: 71 723 78 03 604 129 009 teatr@teatrarka.pl

Bądźmy za silną i solidarną Polską!

Wesprzyj nas.

Stowarzyszenie Solidarność Walcząca 64 1090 1522 0000 0001 0735 2590 (z dopiskiem „Na gazetę”). PayPal – zob. <http://gazetaobywatelska.info>

